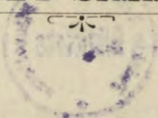


Zagadnienia Filozofii Dziejów.

↓
Drukarnia S. Dębskiego w Łodzi, Mikołajewska 39.
↑

„Wydawnictwo Przeglądu Filozoficznego“.

JERZY SIMMEL.



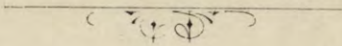
1607

Zagadnienia FILOZOFII — — DZIEJÓW

(Badanie z zakresu teorii poznania.)

Przełożył z niemieckiego

W. M. KOZŁOWSKI.



WARSZAWA.

WARSZAWSKIE
TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE

<http://rcin.org.pl>

Nr 1175



dr. inż. 475

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

T.1607



29001607000000

Дозволено Цензурою г. Варшава 27 Февраля 1902 г.

Słówko od Tłumacza.

Filozofia dziejów nie należy do gałęzi zaniedbanych w naszej literaturze. Nie tylko usiłowano niejednokrotnie ująć w formułę rozumową treść i istotę dziejów ojczystych, ale i dzieje ludzkości stanowiły przedmiot wysiłków największych wśród naszych myślicieli w najświetniejszej dobie rozkwitu filozofii ojczystej.

Już w „Monitorze“ swoim (za r. 1767), streszczał Bogusławski poglądy filozoficznie-dziejowe autora Ducha praw obok jego teoryi państwa; a znamienym faktem jest również, że z obszerniejszych dzieł niemieckich treści filozoficznej w tak bogatej w nie drugiej połowie XVIII-go stul., ukazały się w polskim przekładzie Bychowca najpierw Pomyśly do filozofii dziejów (Wilno 1837, Herdera). Wśród filozofów polskich tacy myśliciele jak Hugo Kołłątaj, Hoene-Wroński, Cieszkowski, Gołuchowski, Majorkiewicz, snują, każdy idąc za popędem własnym ducha twórczego, oryginalne systemata filozoficznie-dziejowe; Trentowski i Libelt dodają swoje cegiełki do tego

gmachu, a Lelewel opracowuje metodologią dziejopisarstwa w swojej *Historyce*.

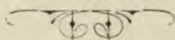
Z upadkiem wszakże filozofii idealistycznej, ogół traci zaufanie do konstrukcyjnych systematów filozoficznie-dziejowych. Zastępują je szeroko-pojęte a w oświeceniu filozoficznym przedstawiane dzieje cywilizacji. Dzieła w tym przedmiocie Guizot'a, Buckle'a, Drapera, zostają przyswojone językowi naszemu, a liczne wykłady filozofii pozytywistycznej zaznajamiają czytelników polskich z poglądami historycznymi A. Comte'a.

Pod wpływem nauki tego myśliciela odbywa się nowy zwrot w poglądach dotyczących uogólnienia i wyrozumowania wielkiego procesu rozwoju ludzkości: teorią jego usiłuje objąć socjologia I ta nowa faza pojmowania przeszłości, traktująca ją jako wypadek szczegółowy ogólnych praw życia zbiorowego, znajduje odzwierciedlenie w literaturze naszej.

Tymczasem obudzone ponownie zajęcie ku badaniom filozoficznym odradza zainteresowanie ku zdyskredytowanej niedawno filozofii dziejów. Budzi się z jednej strony potrzeba rozejrzenia się w przeszłości tej gałęzi wiedzy, zreasumowania tego, co dokonała lub usiłowała dokonać; z drugiej niezbędnem staje

się jej uzasadnienie drogą krytycznej oceny zadań, granic i podstaw teoretycznie-poznawczych, na których spoczywa. Liczne dzieła odpowiadające obu tym potrzebom ukazują się w bogatych literaturach zachodu; u nas wszakże niwa ta dotąd leży odłogiem. Zanim przyjdzie czas na przekład jednego z obszernych traktatów, poświęconych przeglądowi systematów filozoficznie-dziejowych przeszłości, ofiarujemy czytelnikom naszym rozprawkę p. Simmela poświęconą drugiej z wymienionych kwestyj — próbie krytycznego uzasadnienia teoretycznej wartości i granic filozofii dziejów. Wydała się nam ona najwłaściwszą dla odnowienia przerwanej w tym zakresie ciągłości literatury naszej.

Autor jej jest profesorem w Berlinie i cieszy się uznaniem zarówno świata naukowego jak i słuchaczy swoich. Nie podzielamy wszystkich poglądów w niej wypowiedzianych we wszystkich szczegółach; nie uznaliśmy wszakże, za właściwe przerywać toku rozumowania autora własnymi uwagami. Woleliśmy je zachować do czasu, gdy będziemy w stanie przedstawić je czytelnikowi jako zwięzłą i dojrzałą całość.



Przedmowa Autora.

Wstęp do badania tego może się ograniczyć do zaznaczenia czysto teoretycznie-poznawczego charakteru jego. Jak z jednej strony teoria rzeczy ludzkich ściśle się odgranicza od działalności normo-twórczej, tak znowuż teoria poznania ma za zadanie jedynie immanentne badanie tej nauki, wytknięcie jej składników, oznaczenie stosunku do postawionych sobie celów oraz stanowisko tej gałęzi do innych umiejętności w obszarze wiedzy. Pragnęlibyśmy, aby rozważaniom, które tu przedstawiamy, oszczędzone było nieporozumienie, jakoby usiłowały wtargnąć w zakres faktów poznania, w celu zaprowadzenia w nich zmiany: jedynym ich zadaniem jest przygotowanie do krytyki teoretyczno-poznawczej wobec empiryi historycznej, wyćwiczenie w filozoficznym rozważaniu dziejów.

ROZDZIAŁ I.

O psychologicznych założeniach w badaniach historycznych.

Zdaje się to godnem pracy: wyszukiwać w tem, co się stało, śladów stawania się a przy pośrednictwie fantazyi, która jest zarówno matką wszelkiej historyi jak i poezyi, wiązać je, nie w całość, ale przynajmniej w surrogat całości.

Momsen, Dzieje rzymskie, V, 5.

Jeśli teoria poznania obiera za punkt wyjścia fakt, że poznanie ze stanowiska formalnego, jest tylko wyobrażeniem, podmiotem zaś jego dusza, to możemy określić bliżej teorię poznania historycznego, dodając do tego, że przedmiotem jego jest wyobrażenie, uczucie i wola osób, że przedmiotami jego są dusze. Wszelkie objawy polityczne lub społeczne, gospodarskie lub religijne, prawne lub techniczne, nie byłyby dla nas, ani zrozumiałe ani zajmujące, gdyby nie wywoływały wzajemnie objawów duchowych. Jeśli dzieje nie mają być teatrem maryonetek, to muszą być historią objawów psychicznych; wszystkie zaś zjawiska zewnętrzne, które opisują, nie są niczem innym,

jak mostami, przerzuceniami pomiędzy pobudkami, i aktami woli z jednej strony, a odruchami uczuciowymi, które są ich wynikiem z drugiej. Nic w tem nie zmienia materialistyczny pogląd na dzieje, usiłujący wyprowadzić objawy historyczne z fizjologicznych potrzeb człowieka i z oddziaływania ośrodka geograficznego, gdyż przedewszystkiem głód nie mógłby wprowadzić w ruch dziejów, gdyby nie był cierpieniem; wszelka zaś walka o dobra ekonomiczne jest w istocie walką o przyjemność i rozkosz, z których, jako celów, wypływa znaczenie wszelkiego posiadania zewnętrznego. Własności zaś gruntu i klimatu zostawałyby również obojętne na przebieg dziejów, jak grunt i klimat Syryusza, gdyby nie oddziaływały pośrednio, lub bezpośrednio na psychologiczny ustrój ludu. Gdyby istniała psychologia jako nauka praw psychicznych, to dzieje byłyby w tem samym znaczeniu psychologią stosowaną, w jakim astronomia jest tylko stosowaną matematyką. Jeśli przedmiotem filologii jest poznanie poznanego, to zadanie historyi jest tylko o tyle szersze, o ile obok poznanego wciąga w swój zakres także przedmioty uczucia i woli. Ten charakter wewnętrzny spraw historycznych, wytykający punkt wyjścia i cel wszelkiemu przedstawieniu objawów jej zewnętrznych, wymaga całego szeregu założeń specjalnych, których przedstawienie stanowi przedmiot teorii poznania historyki.

Po za aprioryzmem bezwzględny intelekt, który nam służy za punkt wyjścia, znajduje się

drugi aprioryzm względny, mający doniosłość w obrębie intelektu. Jeśli liczne wyobrażenia poszczególne ujęte zostają w pojęcie ogólne, podmiot i orzeczenie łączą się w sąd, kilka sądów w twierdzenie, to treść daje się tu oddzielić od formy a każda może być z osobna przedmiotem wyobrażenia. Jakkolwiek wiele lub mało zawiera owa treść pierwiastku samorzutnego i apriorycznego, ze stanowiska, z jakiego ją tu rozważamy, jest ona treścią daną, nad którą rozum wykonywa dalszą czynność, będącą w stosunku do tamtej, również aprioryczną, nie tkwi bowiem w treści samej, lecz zostaje do niej dodaną. Według schematu Kanta, istnieją tylko trzy rodzaje aprioryzmu: aprioryzm zmysłowy, którego treścią są wrażenia; aprioryzm rozsądku, mający za treść ujęcia oraz aprioryzm rozumu, którego przedmiotem są sądy. Właściwie redukuje się ta troistość do aprioryzmu rozsądku, gdyż inne rodzaje dają się do niego sprowadzić. Rozważanie empiryczne wykazuje wszakże z łatwością bezzasadną ciasnotę tego poglądu. Istnieją oczywiście liczne stopnie aprioryzmu, oraz rozmaite połączenia dodanych form z daną treścią. A zwłaszcza niema żadnej metody, któraby nas prowadziła z pewnością do wykrycia systematu funkcyj łączących, pozwalających formować daną treść poznania, zabezpieczonego od chwiejności granic. Pomędzy najogólniejszymi formami, dającymi się zastosować do każdej możliwej treści, a nawet sięgającymi po za doświadczenia nabyte a stosującymi

się, jako aprioryczne, tylko do niektórych rodzajów treści, jak np.: pomiędzy zasadą przyczynowości lub zasadą ujęcia jednakowych pierwiastków w rozmaitych przedmiotach dla utworzenia pojęcia ogólnego z jednej strony, a metodycznymi, lub niemethodycznymi założeniami, w jakimś specjalnym zakresie życia lub wiedzy, nie możemy przeprowadzić granic systemecznych i bezwzględnych; istnieje tu cały szereg stopniowych przejść. Wszelkie wydawanie praw np. przypuszcza pożądanie pewnego określonego stanu społeczeństwa. Założeniem apriorycznym bardzo ogólnym, jest, że stosunki ludzkie umożliwiają jego osiągnięcie jedynie przy pomocy ustanowionych przepisów oraz wyznaczonych za ich przekroczenia kar. Wynikiem jego jest pewne ukształtowanie, t. j. połączenie znalezionych wyobrażeń. Wszakże ta forma połączenia, którą posługujemy się ku wytworzeniu praw, nie jest tak powszechną, jak np. związek przyczynowy pomiędzy 1 obudką psychiczną, a czynem zewnętrznym, związek również niezbędny dla możliwości prawodawstwa, istniejący pomiędzy zjawiskami, ale niedający się bezpośrednio z nich wyczytać. Z drugiej znowu strony, aprioryzm, wytwarzający w ogóle formę prawa, jest ogólniejszy w stosunku do założeń, z których wysnuwa się pojedynczy nakaz prawny. Tak np. twierdzenie, że oskarżyciel ma obowiązek przytoczenia dowodów lub rozmaite wymagania prawa zwyczajowego powodują kształtowanie faktów ku celowi poznania tego, co jest słusznem; kształtowanie,

które wszakże nie spoczywa w samej treści faktycznej, lecz dopiero nabiera w niej pewnego znaczenia.

Kant z całą słusnością skierował swój bystry krytycyzm przeciwko empirykom, którzy chcieli ograniczyć badanie swoje do prostego ujęcia wrażeń zmysłowych, do notowania bezpośrednio dających się dowieść faktów. Wykazał on, że sami tego nie spostrzegając, posługują się nieustannie niedowiedzionymi założeniami metafizycznymi, i tylko przy ich pomocy wytwarzają ów związek pomiędzy danymi zmysłowymi, który czyni z nich doświadczenie zrozumiałe. Wszakże wpływ i konieczność nieświadomych a niedowiedzionych założeń, sięgają o wiele dalej, niż to wykazały badania Kanta. Teorya i praktyka posługują się na każdym kroku formami połączeń dla treści doświadczałnej, owemi osobliwemi władzami plastycznymi ducha, które posiadają zdolność nadawania najrozmaitszych kształtów ostatecznych każdej treści danej przez sposób, w jaki ją porządkują, harmonizują i akcentują. Połączenia te, które, wyrażone w formie zdań przedstawiają się jako założenia aprioryczne, zostają w tej mierze nieświadomemi, w jakiej w ogóle świadomość więcej zwraca się ku przedmiotom danym, względnie zewnętrznym niż ku swoim czynnościom wewnętrznym. Niezliczona treść poznania przepływa przez umysł, zanim on dochodzi do świadomości, że myśli. Przedmioty świata zewnętrznego spostrzega on o wiele wcześniej, niż sprawy w nim odbywające się, a im sprawy te są

bardziej wewnętrzne, jeśli można tak rzec, bardziej psychiczne, tem później zwracają one na siebie uwagę, skierowaną przedewszystkiem na ich objawy zewnętrzne. Do tych zaś tem mocniej się przywiązuje, że różnobarwność ich przemian oraz jaskrawa przeciwstawność stanowią nieustanną pobudkę dla duszy, kiedy przeciwnie formalne czynności jej są ograniczone co do liczby, nadstawiają się zawsze jednakowo, rozmaitej nasuwającej się treści, a odwiecznym istnieniem swoim i nieodłącznością od wszelkich aktów psychicznych wytwarzają owo nawyknienie, wskutek którego świadomość nie zatrzymuje się nad niemi, traktując je, jako rzeczy przez się zrozumiałe. I tu stosuje się owo głębokie spostrzeżenie Arystotelesa, że to, co w porządku racjonalnym rzeczy jest pierwszym — władza poznawcza umysłu, stanowi na samym końcu przedmiot naszej uwagi i naszego spostrzegania. Kant, wskutek zupełnego oddzielenia pierwiastków apriorycznych od empirycznych, nie poznał w całym zakresie, jak daleko sięga owo nieświadome panowanie form łączących nad treścią faktyczną. Dziś dajemy rozleglejsze znaczenie doświadczeniu, niż on to uczynił, a w miarę tego sięga dla nas pierwiastek aprioryczny o wiele głębiej.

W stosunkach wzajemnych pomiędzy ludźmi, każdy z nas musi w każdej chwili przyjmować istnienie u innych spraw psychicznych, których bezpośrednio stwierdzić nie może, a bez których czynności tych osób wydawałyby się nam,

nagromadzeniem impulsów, nie mających związku ani sensu. Uzupełniamy je więc w całość tak jak uzupełniamy przerwę w polu naszego widzenia, spowodowaną przez ślepią plamę siatkówki, nieostrzegając wcale tego uzupełnienia, jako rzeczy zwykłej i naturalnej. Jak wewnętrzną treść naszą poznajemy jedynie przy pomocy analogii ze światem zewnętrznym, co widocznem jest już w mowie, oznaczającej wszelkie objawy duchowe przy pomocy wyrazów, zapożyczonych z ujęć świata zewnętrznego, tak, z drugiej strony, zewnętrzne objawy u człowieka pojmujemy nie inaczej, jak przy pomocy podłożonej pod nie treści wewnętrznej. Wskutek tego uzupełniamy owe objawy zewnętrzne, tak, jak tego wymaga przyjęty raz związek wewnętrzny, czyli tak, aby wogóle były z sobą w pewnym związku wewnętrznym. Można twierdzić wogóle, że niema sprawozdawcy, któryby tak dokładnie opowiedział o przebiegu wypadku, którego był świadkiem, jak go widział w rzeczywistości. Każde zeznanie świadka przed sądem, każda opowieść o wydarzeniu ulicznym dają tego dowody. Przy najlepszej chęci pozostania wiernym prawdzie dodaje opowiadający do tego, co widział bezpośrednio, pewne ogniwa uzupełniające zjawisko w tej myśli, jaką wyczytał z rzeczywiście danego materiału; również i słuchacz, w miarę własnego doświadczenia i przez nie nastrojonej fantazyi, widzi zawsze w duchu swoim więcej, niż mu w rzeczywistości opowiedziano. Fiziologia zmysłów udowodniła istnienie niezliczonych

wypadków, w których nieświadomie uzupełniamy ułamkowe wrażenia zmysłów na pojedynczych przedmiotach lub rzeczach według wymagań dotychczasowego naszego doświadczenia. W zjawiskach skomplikowanych dzieje się to samo; w tych zaś, które stanowią przedmiot historyi, uzupełnienie zewnętrzne opiera się na naszym doświadczeniu, dotyczącym ciągłości rozwoju życia duchowego, wzajemnego stosunku pojedynczych energii umysłowych oraz przebiegu spraw celowych. Wszystko to nie tylko stanowi przedmiot przypuszczenia, lecz przypuszczenie to powoduje, że uzupełniamy owe zjawiska zewnętrzne, tak, aby wytworzyły szereg objawów równoległych z wewnętrznymi, zgodnie z prawami doświadczalnymi związku pomiędzy jednymi a drugimi. A właśnie owo samorzutne uzupełnienie zjawisk zewnętrznych stanowi jeden z najpotężniejszych dowodów, że zjawiska wewnętrzne nie są wyczytane z faktów, lecz dodane są do nich na podstawie pewnych założeń ogólnych. Z czysto zewnętrznego objawu, drogą niezliczonych przypuszczeń nieświadomych, wysnuwa się wniosek co do myśli i uczuć, które stanowią jego podkład, tak jak wysnuwamy wniosek o przyczynie ze skutku. W codziennych wypadkach mamy ustawiczną sposobność przekonania się o poprawności tego wniosku, skoro czynnościom naszym odpowiada ściśle z góry przewidziane zachowanie się innych. W wypadkach wszakże wyższego rzędu bardziej skomplikowanych objawów duchowych, wnioski nasze stają się mniej

pewnymi, prowadzą do niezliczonych błędów, a przez to samo dają dowód, że i w owych niewątpliwych wypadkach są jedynie przypuszczeniami, dodanemi do faktów, a pewność swoją zawdzięczającemi użyteczności praktycznej, nie zaś konieczności wewnętrznej, któraby była wynikiem ich racjonalnego związku z owymi faktami.

Te założenia życia potocznego powtarzają się w badaniach historycznych z większą dokładnością, wywierają na nie większy wpływ, niż na jakąkolwiek bądź inną umiejętność, nie wykluczając samej psychologii. Obiera ona bowiem za przedmiot badania owe przypuszczenia.*) Historia zaś przyjmuje założenia psychologiczne niemethodycznie i nie poddając ich próbie. Gdyby nawet przypuszczenia te były tak oczywiste, że każdy fakt zewnętrzny dałby się pod nie bez oporu i zupełnie jednoznacznie podciągnąć, ustanowienie ich byłoby nie łatwym zadaniem. Trudność i subtelność jego wzrasta w znacznym stopniu, wskutek tego, że często widzimy zupełnie odmienne następstwa zewnętrzne jednakowych objawów wewnętrznych. Możemy to zrozumieć jedynie przyjmując rozmaite inne objawy psychiczne, towarzyszące pierwszemu objawowi wewnętrznemu, lub z niego wynikające, które musimy podciągnąć pod normy psychologiczne zupełnie odmienne.

*) Przypuszcza ona wprawdzie ze swej strony z góry, wiele takich rzeczy, które tkwią domyślnie we wszystkich zależnych od niej innych naukach.



Tak Sybel*) opowiada o stosunku hebertystów do komitetu bezpieczeństwa w roku 1793-cim, w następujących wyrazach: „Dotąd doskonale godzili się z Robespierrem, który opierał się na ich sile, a wskutek tego spełniał ich życzenia. Lecz od tej chwili rozdzielił ich bezpowrotnie ten fakt, że Robespierre ujął w ręce najwyższą władzę, hebertyści zaś zostali na stanowisku podrzędnym“. Robespierre sprzyja życzeniom hebertystów; hebertyści łączą się z nim; zyskuje teraz stanowisko panujące; hebertyści opuszczają go — fakta te stanowią wskutek podłożonych pod nie przypuszczeń psychologicznych szereg zupełnie zrozumiały. Wszakże przypuszczenia te nie są wcale tak konieczne i niedwuznaczne, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Wprawdzie często się zdarza, iż spełniając czyjeś życzenia, lub przy pomocy dobrodziejstw, zyskujemy życzliwość i praktyczną pomoc; zdarza się wszakże i przeciwnie.

Tak w historyi krwawych walk Trecento opowiadają o jednym patrycyuszu z Rawenny, że znalazł raz wszystkich swoich wrogów zgromadzonych w jednym domu i miał możność ich wytępienia; zamiast tego obdarzył ich i wypuścił na wolność. W następstwie wrogowie ci przesładowali go zdwojonym gwałtem i podstępnością a nie uspokoili się, aż doprowadzili go do zguby, i to dlatego mianowicie, jak dodaje historyk, że wstyd

*) Geschichte der Revolutionszeit. II, 364.

doznanego dobrodziejstwa, nie dał im spokoju. I tu więc szereg wypadków zewnętrznych staje się zupełnie zrozumiałym, gdy przyjmujemy, jako przypuszczenie i ogniwo pośrednie psychologiczne, owo stłumienie poczucia osobowości, które tak często każe temu, kto doznał dobrodziejstwa, uczuć się niem pognębnym i czyni z niego wroga dobroczyńcy. Dla celów naszych obojętnem jest, czy w przykładzie przytoczonym, przekazane były bezpośrednio wynurzenia tych, którzy brali udział w wypadku, czyli też historyk dodał je, jako przypuszczenie psychologiczne nie tylko bowiem historyk ten zmuszony jest w niezliczonych innych wypadkach, w których podane są tylko fakta zewnętrzne, dodawać podobne przypuszczenia, ale i tam, gdzie są one przez tradycją przekazane, może je przyjąć jedynie w tym wypadku, gdy to lub owo tłumaczenie psychologiczne uważa za możliwe a mógłby je konstruować na podstawie własnego doświadczenia. Dalej pojmujemy, że wyniesienie się Robespiera na szczyt władzy, mogło pociągnąć za sobą wrogię względem niego zachowanie się hebertystów, jedynie ztąd, iż wywołało w nich uczucie nienawiści i zazdrości. Wszakże przyjęlibyśmy za prawdopodobną także i opowieść o wprost przeciwnem następstwie tego faktu, a mianowicie, iżby zupełny rozwój potężnej osobowości Robespiera, przeważne stanowisko, jakie zajął, złamało opór wewnętrzny owego stronnictwa, że uznając iż nie może nic przeciwko niemu działać, usiło-

wałoby przynajmniej drogą przystosowania się i poddania się, zabezpieczyć sobie pewien udział we władzy — zachowanie się, które staje się nam zupełnie zrozumiałem na podstawie przyjętych tu norm psychologicznych, gdy czytamy np.: o postępowaniu senatu rzymskiego, w okresie dyktatury wojskowej. Zadawaliśmy się tem, że w jednym wypadku osiągnięcie władzy, lub dobrodziejstw, wywierają skutek psychiczny, pociągający, w drugim zaś odpychający, chociaż same przez się, jako fakta zewnętrzne, nie zawierają w sobie podstawy do tej różnicy wyniku. A raczej pouczeni zostajemy, co do związku psychologicznego, który rozstrzygał w każdym wypadku, dopiero przez ów wynik, który swoją drogą staje się zrozumiałym jedynie po przyjęciu wymienionych, poprzedzających go afektów psychicznych.

Przytoczymy jeszcze jeden przykład. Knapp*) opowiada o rosyjskich stosunkach agrarnych w następujących wyrazach: „Włościanie zobowiązywali się spełniać za odpowiedniemi wynagrodzeniem takie a takie usługi właścicielom ziemi. Czynili to bardzo niechętnie, gdyż zmiana stosunków prawnych nie stanowiła dla nich ulgi wobec trwającego wciąż faktu, że pracowali nadal dla właściciela ziemi, ten ostatni zaś również nic na tem nie wygrał, gdyż wynajęta usługą, która zastąpiła wymuszoną, pełniona była niedbale, pomimo wynagrodzenia“. Pierwsze z tych

*) Der Landarbeiter, 82.

twierdzeń przyjmuje, jako oczywiste, a przynajmniej niewymagające dalszego uzasadnienia założenie, że następstwa uczuciowe pewnego stanu pozostają te same, dopóki stosunki zewnętrzne nie ulegną zmianie, chociaż moment wewnętrzny, który owo następstwo powodował, uległ jej całkowicie. Drugie przypuszcza, jako rzecz niewątpliwą, że włościanin, nad którym utracona została władza obywatelska, a z którym wypadło wchodzić w umowy, pracować będzie gorzej, niż poprzednio. Gdyby fakta udowodniły, że plony rolne w Rosyi stale wzrastają od r. 1864, to wprost przeciwne psychologiczne założenia wydałyby się nie mniej prawdopodobnymi, jako łączniki pomiędzy przyczyną a skutkiem. Przyjęlibyśmy bez dalszego rozważania, że nie czyn zewnętrzny, lecz podkład etyczny i pobudka, z którego wypływa, stanowią o tem, czy człowiek oddaje się pracy z zamiłowaniem i przyjemnością, czy też z uczuciami odwrotnemi. Bo właśnie w stosunku do przymusowej pracy włościan słyszeliśmy przeciwnie w Prusach przed zniesieniem pańszczyzniana ustawiczne skargi na to, że praca pańszczyzniana jest najgorszą, najbardziej uciążliwą i najmniej sumienną. Nie powinniśmy wysnuwać z tych przykładów, które spotykamy na każdej karcie dziejów, łatwego a nieuzasadnionego sceptycyzmu w stosunku do psychologicznej interpretacji w ogóle; lecz różnice te możliwej interpretacji świadczą raczej o tem, że nie stanowi ona czynnika zawsze jednostajnego,

a więc dającego się pominąć. Przeciwnie stwierdzenie tej lub owej przyczyny, jako motywu psychicznego, dominującego w stanie początkowym, określa już — tak, jak kierunek prostej wytknięty jest przez dwa dane punkta — cały charakter rozwoju wypadków. Najważniejszemi są wszakże owe przypuszczenia, a najdonioślejsze znaczenie mają one w tych niezliczonych wypadkach, w których fakta zewnętrzne, nie są podane niewątpliwie i niedwuznacznie, lecz gdzie ich ustanowienie i uporządkowanie zależy od prawdopodobieństwa psychicznego. Wszakże nawet w wypadkach pewnych, nie „nagi fakt“ decyduje o zrozumiałości następstwa, lecz owe psychologiczne dodatki, którym fakt ów służy za podstawę, aby następstwa uczynić możliwemi i zrozumiałemi. Pod widoczne uczynki ludzi podkładamy takie niewidoczne cele i uczucia, które są niezbędne, aby związać w sposób zrozumiały owe uczynki. Gdybyśmy nie mogli wykraczać po za dający się udowodnić materiał dziejowy, nie moglibyśmy, ani ustanowić jakiegokolwiek szeregu rozwojowego, ani zrozumieć jakiegokolwiek bądź szczegółu na postawie innego.

Helmholtz wypowiedział gdzieś, że zasada przyczynowości byłaby bardzo źle dowiedziona; gdybyśmy chcieli ją uzasadnić na podstawie doświadczenia; wypadki, w których można wykazać nieprzerwywającą się przyczynowość, są rzadkie w porównaniu z niezliczonymi innymi, które się nie poddają zupełnie dokładnemu ujęciu przyczy-

nowemu. Jeśli to stosuje się już do zjawisk natury bezdusznej, to o ile rzadszem może być uzasadnienie przyczynowości na podstawie ścisłego doświadczenia w tych wypadkach, gdzie pomiędzy zjawiskami widocznymi, których związku przyczynowego poszukujemy, wciska się zawikłane i niejasne ogniwo procesów mózgowych. Dokładne pojęcie moglibyśmy powziąć oczywiście wtedy, gdybyśmy mogli przejrzeć na wskroś wszystkie zewnętrzne wpływy i przeobrażenia znajdujące się pomiędzy dwoma czynami osobistości historycznej, a prócz tego poznalibyśmy także i psychiczny równoważnik każdej sprawy mózgowej wchodzącej w ten szereg. Ponieważ stanowi to ideał, nie dający się osiągnąć, radzimy sobie w ten sposób, że wstawiamy przynajmniej sprawy psychiczne, pomiędzy dwa zjawiska zewnętrzne. Hypotetyczną stroną tego proceduru, wymagającą szczególnego metodycznego rozważania, nie jest samo przyjęcie psychizmu, który, niepochwytny, spoczywa po za zjawiskiem, lecz specyficzna treść domyślnych spraw świadomości. Wprawdzie i pierwsze, jakkolwiek dziwnem wydać się może uważać to za hipotezę, nie jest prostą i nie ulegającą dyskusji podstawą opowiadania historycznego, a to dla tego, że stosunek pomiędzy odbywającymi się w nas sprawami świadomości, a nieświadomości nie jest wcale pewny. Zwłaszcza stosuje się to do ruchów całych gromad, które możemy tłumaczyć sobie jako czynności celowe lub wyniki odczutyh impulsów, a które mogą być

w rzeczywistości rezultatem spraw organicznych nie mających żadnej strony świadomej. Zarówno w tych wypadkach, jak i w czynach jednostek, często oddziaływa sugestia, lub mechanizm odruchowy utrwalony, z którego dawno już wypadły ogniwa świadome, lub wreszcie bodźce nieświadome; fakta te zaś wskutek swojej formalnej celowości sprowadzane zostają do przyczyn świadomych. Jak celowość w budowie organizmów skłaniała umysły refleksyjne do przyjęcia przyczyny intelligentnej, jako ich źródła, gdyż przywykliśmy uważać celowość, za następstwo jedynie świadomej woli, tak, a zapewne również błędnie, wyobrażamy sobie liczne czynności ludzkie, jako celowo uwarunkowane, gdy w rzeczywistości są one wynikiem mechanicznych urządzeń i nieświadomej konieczności. Jeśli ruchy naszych organów wewnętrznych, czynność serca, sprawy trawienia, odbywają się w sposób najbardziej celowy dla podtrzymania życia, bez najmniejszego udziału w tem naszej świadomości, to ta sama ewolucya, która je w ten sposób uregulowała mogła urządzić tak nasze sprawy mózgowe, aby odpowiadały potrzebom życiowym, bez pomocy świadomości. A jeśli twierdzą, że historia powinna opisywać jedynie sprawy świadome, to wszakże czynności nieświadome, weiskają się w tak rozmaity sposób pomiędzy świadome i tworzą tak często ich tło zasadnicze, że bez odwołania się do nich niemożliwem staje się zrozumienie świadomych; tłumaczenie zaś takie koniecznie

sprowadzić musi na manowce, skoro zechcemy podkładać pod każdą czynność widoczną jasne myśli i świadomą celowość. Zagadnienie to, czy w ogóle po za każdą czynnością tkwi dający się wyrazić słowem proces psychiczny, zagadnienie, którego zasadnicze rozwiązanie o brzmieniu twierdzącem, stanowi wymagalnik wszelkiego opowiadania historycznego, spotyka się ze szczególnymi trudnościami w tych wypadkach, gdzie sprawa zawdzięcza istotnie formę swoją oraz impuls ku jej wykonaniu w pewnych okolicznościach, świadomości, której wpływ następnie zanikł, wskutek przemiany czynności w czysto odruchową i instynktową. Gdy np. celowość i konieczność pobudzały daną gromadę do walki, mogła się wytworzyć zład pewna skłonność wojownicza, której późniejsze objawy daremnie staralibyśmy się wytłumaczyć świadomością, lub dostatecznym celowym powodem. Gdzieindziej unizoność i serwilizm pewnej klasy w stosunku do innych, mógł się wytworzyć pierwotnie z przyczyn zupełnie świadomych; jeśli wszakże oddziaływały one przez pewien czas dłuższy, to nie powinniśmy szukać w świadomości jedno: tek celowych pobudek, tłumaczących zachowanie się podobnie w poszczególnych wypadkach — jeśli cel w rzeczywistości jeszcze istnieje, to świadomość jego mogła już zaniknąć, a czyn odbywa się bez niej. Łatwo wszakże dostrzedz, że postępowanie to powtórzy się i w tych wypadkach, gdzie nie będzie wcale celem, lecz gdzie pobudka zewnętrzna, lub nawyknięcie we-

wewnętrzne wprawiają w ruch bodziec pokrewny, wywołujący odpowiedni odruch. Oczywiście więc jest rzeczą na jakie błędy narażone zostaje naiwne przypuszczenie, jakoby pomiędzy czynnościami jednostek lub gromad istniało zawsze połączenie świadome, nadające im charakter celowy.

W rzeczywistości dzieje posługują się przypuszczeniem czynników nieświadomych, lub na wpół świadomych. Słyszymy niekiedy o dążności pewnych plemion do rozszerzania swoich granic, jakby o popędzie do wzrostu fizycznego; mówią nam o popędzie narodu niemieckiego ku Włochom, jakby o instynkcie ptaków wędrownych nieświadomie pędzonych ku pewnym stronom świata. Z drugiej strony spotykamy się z twierdzeniami o bezwładności lub niedołęztwie pewnych plemion, o którym wszakże jednostki często nie mają świadomości, lecz uważają siebie za zupełnie czynne i wrażliwe, kiedy w rzeczywistości zachowanie się ich jest uwarunkowane pewnym przymusem przyrodniczym. Wreszcie przypomnieć należy o owych utworach zbiorowych, stanowiących wspólną własność duchową społeczeństwa, i dopiero uzasadniających je jako takie, jak prawo i obyczaj, mowa i sposób myślenia, kult i formy towarzyskie. Niezawodnie nie byłyby powstały bez czynności świadomej; lecz czynność ta prawie nigdy nie kierowała się ku utworowi ostatecznemu, jako ku celowi. Przeciwnie każdy pracuje zwykle nad swoją częścią, całość zaś usuwa mu się z oka. Ujęcie w całość

pojedynczych przyczynków, wytworzenie się form społecznych, wchłaniających ów materiał indywidualny, spoczywa po za granicami świadomości jednostek.

Osobnik wyszukuje na równi z innymi najlepszego sposobu wyrażenia swojej skłonności lub powściągliwości, obojętności lub zainteresowania, a w ten sposób wynajduje pojedyncze składniki form towarzyskich; poczucie religijne pobudza go do słów, lub czynności, w których znajduje najlepszą drogę do zasady boskiej — a w ten sposób wytwarza gmach kultu; usiłuje przy pomocy pewnych środków bezpieczeństwa zapewnić poprawne prowadzenie interesu, a w ten sposób wytwarza zwyczaje handlowe. Z każdego czynu płynącego z pobudek egoistycznych, o ile nie jest wprost destrukcyjny, z każdego stosunku pomiędzy ludźmi zostaje niejako pewne caput mortuum, pewien przyczynek do wytworzenia ducha publicznego po przefiltrowaniu przez niezliczone kanały, niedostępne świadomości. O tkaniu życia społecznego najwłaściwiej da się to powiedzieć: żaden z tkaczy nie wie, co tka. Wyższe utwory społeczne mogą powstać jedynie wśród istot świadomych; wszakże powstają, rzecz można, obok świadomej celowości jednostek, drogą kształtowania się, która w nich nie spoczywa, a dlatego już spoczywać nie może, że dla wytworzenia owego wyniku społecznego, niezbędna jest jednorodność niezliczonych czynów jednostek innych, które jednostka dana tylko w bardzo rzad-

kich wypadkach przewidzieć może. Krótko mówiąc, po za widocznymi objawami historycznymi nie powinniśmy szukać, jako ich funkcji ciągłej, zupełnej świadomości, w celu wyjaśnienia ich oraz powiązania; lecz chociaż przypuszczenie takie na ogół konieczne jest historykowi, musi je często przerywać. Filozofia dziejów powinna wytknąć, w jakich wypadkach dziejopisarz, powodowany instynktem lub przekonaniem, odrzucać ma świadomą celowość w użyciach ludzkich; powinna zbadać, kiedy dla wyjaśnienia pewnych wypadków, należy przyjąć świadomą wolę i myśl, kiedy zaś wyrzec się tej hipotezy. Właściwem zadaniem jej nie jest ustanowienie prawideł praktycznych dla dziejopisarstwa, pozwalających uzasadnić jedno lub drugie z tych przypuszczeń. Byłoby to możliwem jedynie dla psychologii. Teorii poznania zadaniem jest wytknąć w jakich wypadkach jedno, lub drugie wystarcza naszej potrzebie pojmowania. Wyobrażenia historyczne, nie takie jakimi być powinny, lecz jakimi są w rzeczywistości, powinny decydować o zasadach, według których, nawet nieświadomie, skłaniają do przyjęcia, lub do odrzucenia świadomości po za czynnościami fizycznymi.

Przyjąwszy istnienie owej świadomości zwracamy się do hipotezy o jej treści. Najsamprzód idzie tu o przypuszczenia bardzo ogólne. Rozstrzygnięcie kwestyi, czy ogniwa łączące, które dodaje historyk do faktów są przedmiotowo praw-

dziwe, t. j. czy są rzeczywistymi aktami świadomości osób czynnych, niemialoby dla nas żadnego znaczenia, gdybyśmy tych spraw nie rozumieli w ich ubiegłej treści. Gdyby to nie miało miejsca, zgodność taka mogłaby być stwierdzona jakimkolwiek bądź sposobem—jak to bywa w wypadkach, gdzie niepotrzebna jest konstrukcja dodatkowa historyków, lecz gdzie pobudki psychiczne podane są bezpośrednio przez świadectwo osób czynnych — a mimo to nie przyznalibyśmy im charakteru prawdy. Cóż znaczy owo zrozumienie i jakie są jego warunki? Pierwszym z nich jest oczywiście, abyśmy mogli odtworzyć w sobie owe akta świadomości, abyśmy, jak to się mówi, „mogli przenieść się w myśl danej osoby.“ Zrozumienie wypowiedzianego zdania oznacza, iż sprawy duchowe mówiącego, ujęte w wyrazy, zostają przez nie w słuchaczu odtworzone; skoro tylko istnieje znaczna różnica pomiędzy wyobrażeniami obu, wyraz, pochodzący od jednego, zostaje przez drugiego źle rozumiany, lub wcale jest dlań nie rozumiały. Podobne odtworzenie bezpośrednie znajduje wszakże miejsce i wystarcza jedynie w wypadkach, gdzie mowa o treści czysto teoretycznej, gdzie nie jest istotnem, że wyobrażenia owe są własnością tego a nie innego osobnika. W rzeczach treści przedmiotowej lub logicznej zachowują się względem przedmiotu poznania zupełnie tak samo, jak ten którego myśli o nich „rozumiem“; udziela mi tylko ich i zostaje sam niejako wykluczony—treść ta zostaje nadal w mo-

jej myśli równoległe do myśli jego, nie ulegając wskutek pochodzenia swego z tej ostatniej żadnej zmianie ani spaceniu.

Stosunek ten zmienia się wszakże do pewnego stopnia tam, gdzie nie idzie o czysto teoretyczne sprawy myślowe, które można wyobrazić sobie jako odbicie przedmiotowego, dla wszystkich jednakowo przedstawiającego się stosunku rzeczy w formach logicznych, lecz gdzie mamy do czynienia z pojmowaniem stanów podmiotowych. Twierdzimy wprawdzie że rozumiemy każdy stopień miłości lub nienawiści, podniesienia ducha lub zwątpienia, woli lub uczucia, bez tego, iżby wyrazy, które nam dają pojęcie o tych wzruszeniach, wprawiały nas w ten sam stan psychiczny. Wszakże proces psychiczny, który w tym wypadku nazywamy pojmowaniem, może polegać jedynie na pewnym psychologicznym przekształceniu, skondensowaniu, lub osłabionem odzwierciedleniu owych afektów; jakkolwiekby, pojmowanie to musi obejmować ich treść. Wytknęliśmy wyżej jako zadanie dziejów nie tylko poznanie poznanego, ale także uczuć i chęci; zadanie to może być rozwiązane jedynie drogą pewnego psychologicznego przekształcenia, pozwalającego współczuć z owymi uczuciami, współpragnąć z owymi chęciami. Inaczej bowiem ich rzeczywiste ujęcie przez pojmującego kiedykolwiekby nie stanowiłoby warunku koniecznego do tego, co nazywamy pojmowaniem. Kto nigdy nie kochał, nie zrozumie kochającego ani człowiek o sła-

bym charakterze bohatera, lub choleryk flegmatyka; odwrotnie zaś, tem łatwiej pojmujemy ruchy, wyraz twarzy lub czynności innych, im częściej przeżywaliśmy afekta, którym służą za symbol, a to tem łatwiej znowuż, im chwilowy nasz stan bardziej usposabia nas do podobnych, lub zbliżonych uczuć, a w ten sposób ułatwia ich psychologiczne odtworzenie. Odtworzenie więc odbywających się w umyśle innych aktów świadomości, w jakiegokolwiek bądź formie ma miejsce i chociaż nie możemy dziś utworzyć pozytywnego o niej wyobrażenia, polega niewątpliwie na pojmowaniu swoich własnych i jest dla niego niezbędnem.

Niezbędne owo przeobrażenie ulega znacznemu pogłębieniu, gdy zamiast na treść tego, co pojmujemy, zwracamy raczej uwagę na to, iż jest ona wyobrażeniem innego, pewnego nie-ja, a więc owo nie-ja staje się przedmiotem uwagi. Wprawdzie podano w wątpliwość następstwa teoretyczno-poznawcze faktu, iż przedmioty poznania nie są nam dane jako rzeczy w sobie, lecz tylko jako wyobrażenie w stosunku do przedmiotów ludzkich. Można byłoby powiedzieć, że dzieje są nam w zupełnie inny sposób dostępne, niż przyroda. Różnica pomiędzy ja, a nie-ja w wypadku, gdzie oboje są duszami, ma zupełnie odmienne znaczenie, niż gdzieindziej; gdyż obie różnią się tylko liczbowo, nie zaś rodzajowo. A jeśli żaden duch nie może wnikać w istotę natury, może to uczynić w stosunku do innego ducha, który może

zupełnie dokładnie w sobie odzwierciedlić. Na tak lekkim filarze nie można wszakże przerzucić mostu przez przepaść dzielącą jaźń od niejajni. Rodzajowa tożsamość obu nie znosi przedewszystkiem konieczności pośrednictwa przy pomocy wyurzeń, wyrazów lub symbolów. Bezpośredniem odzwierciedleniem, zrozumieniem, płynącym z samej tożsamości istot, byłoby czytanie myśli, telepatya, lub też harmonia przedustawna, nie mniej cudowna, niż leibnizowska. Raczej rzecz można, że samo pojmowanie sprawy psychicznej jest procesem, wywołanym przez pewną pobudkę, lecz wykonywanym ostatecznie przez sam podmiot. Przemienia to wszakże ostatecznie tylko istotnią równoległość z bezpośredniej na pośrednią; ostatecznie mogłaby się sprawa psychiczna odbić w drugiej duszy, pomimo wszystkich niezbędnych pośrednictw, również dokładnie, jak wyrazy powierzone przyrządowi telegraficznemu odtwarzają się na przeciwnej stacyi, chociaż to, co pomiędzy obu się odbywa należy do spraw zupełnie różnorodnych. Wszakże trudnością o wiele głębiej sięgającą jest ta, że sprawy, we mnie się w ten sposób odbywające, nie są właściwie mojemu, że pojmuję je, jako historyczne, a więc jako do kogo innego należące, jakkolwiek stanowią one moje wyobrażenie.

Nie wystarcza przytem, gdy kogoś innego poznać chcemy, abyśmy w sobie samym odtworzyli jego sprawy duchowe i dodali do tego: nie ja, tylko tamten to czuje; gdyż przypuszczalnie

czuję ja toż samo; ów zaś dodatek nie może być później dopiero dołączonym do treści, przez co zostawałby od niej odosobniony, lecz musi ową treść przenikać, towarzyszyć jej, jako bezpośredni wykładnik; owo odczucie tego, czego bezpośrednio wszakże nie odczuwam, owo odtworzenie podmiotowości, możliwe tylko w nowej podmiotowości, przedmiotowo wszakże pierwszej przeciwstawnej, stanowi zagadkę poznania historycznego, ku wyjaśnieniu której, nasze kategorie logiczne i psychologiczne okazują się niedostatecznymi. Oczywiście w poznaniu tem zawiera się jedno i drugie: wykonanie aktu omawianego w naszej świadomości, oraz świadomość, że odbył się w kimś innym; wszakże jest to tylko późniejszy rozkład na pierwiastki, których obecności nie dostrzegamy wcale bezpośrednio w procesie poznania historycznego. Nie idzie tu bowiem o następcze połączenie składników, które poprzednio istniały osobno, tak samo, jak w ujęciu świata zewnętrznego, treść wrażenia, oraz forma przestrzeniowa nie istnieją z osobna, aby się w owem ujęciu dopiero połączyć. Rzut wyobrażenia i uczucia na postać historyczną jest aktem jednolitym, którego koniecznym wymagalnikiem jest wszakże, abym poprzednio doświadczył omawiane sprawy psychiczne w życiu swem podmiotowem. Gdy wszakże teraz odtwarzam je, jako wyobrażenia kogoś innego, ulegają one przekształceniu psychicznemu, które je oddziela od mego własnego doświadczenia podmiotowego w ten sam sposób, jak

zostały oddzielone od osoby będącej przedmiotem poznania. Jeśli więc osoby te, mówiąc wogóle, podobne są do siebie rodzajowo, jeśli miłość i nienawiść, uczucie i wola, radość i cierpienie, jako zjawiska osobiste w duszy poznającego, co do istoty swej jednakowe są z podobnemiż uczuciami w duszy poznawanego, to nie owa bezpośrednia tożsamość stanowi poznanie historyczne, lecz ów proces wyobrażania, przekształcony przez rzut owych uczuć na innego. Toż samo rzecz można, o stosunku myśli do materii: gdyby w rzeczywistości transcendentna istota duszy i świata zewnętrznego, była jednakowa, nie wynikałoby stąd jeszcze, iżby wyobrażenia, które pierwsza ma o drugim zgodne były z rzeczą w sobie świata, lub stanowiły jej bezpośrednie odbicie; lecz poznanie świata zostawałoby zawsze ujęte we właściwe umysłowi formy doświadczalne, niezależnie od tożsamości, graniczących z nim po obie strony istot, jakkolwiek tożsamość ta stanowi może podstawę możliwości wyobrażania w ogóle. Zupełnie analogicznie z tem, psychologiczna tożsamość poznającego z poznawanym stanowi w historii podstawę możliwości poznania w ogóle; nie znaczy to wszakże, iż wyobrażenia, przez podmiot rzucone na zewnątrz, jednakowe są co do treści z domyślną sprawą podmiotową w osobistości historycznej.

Nie wchodzimy tu w dalszą analizę tego przeobrażenia, któremu ulega pierwotna treść psychiczna, będąc uprzedmiotowioną i służąc do

poznania innej osobowości, lecz przyjmując je, kładniemy nacisk na tożsamość psychologiczną pod względem treści podmiotu i przedmiotu poznania historycznego, której ono wymaga. Gdybyśmy mogli zrozumieć objawy historyczne jedynie tylko podkładając pod nie takie akta psychiczne, które zbyt odbiegają od odbywających się w duszy postrzegającego, faktycznie nie zrozumielibyśmy ich, a ich opisanie również małe wywołałoby wrażenie na nasz umysł, jak mowa w nieznanym języku. Historyk więc przede wszystkim zakłada, że dusza jego może odtworzyć w sobie stany psychiczne postaci historycznych. Innemi słowy, że, jakkolwiek odległa, analogia pomiędzy czynnościami owych postaci, a jego własnymi pozwala na wniosek, iż tło świadomości, któreby towarzyszyło podobnym czynnościom przez niego wykonanym, znajduje się u owych postaci. Ranke wypowiada gdzieś życzenie, iżby mógł zgasić siebie samego, aby widzieć rzeczy tak, jak się odbywały w rzeczywistości; lecz spełnienie tego życzenia uniemożliwiłoby pożądanę przez niego następstwa. Po zgaszeniu jaźni nie zostałoby nic, co by mogło zrozumieć niejźni. Obecność jaźni nie jest niedoskonałością, bez której obyć się by mogło doskonałe poznanie. Wykluczyć tylko należy niektóre strony owej jaźni; chcieć zaś zgasić jaźni wogóle jest sprzecznością logiczną, nietylko dlatego, że jest ona podmiotem wszelkiego wyobrażania wogóle — pod tym względem zastrzegł się bowiem Ranke; lecz dlatego jeszcze, że spe-

cyficzna jej treść daje niezbędne punkta przejściowe ku zrozumieniu innych. Owo współczucie z motywami postaci historycznych, z całością i pojedynczymi rysami historyi, o której tylko ułamkowe wiadomości do nas dochodzą; owo przeniesienie się myślą w całą rozmaitość niezmiernego systematu sił, w którym każdy szczegół może być zrozumianym wtedy jedynie, gdy go w sobie odzwierciedlamy, stanowi właściwe znaczenie wymagania, aby historyk był artystą. Zwyczajne pojmowanie, jakoby wymaganie owo wkraçało w prawa swoje dopiero po zamknięciu badań faktycznych, rządząc jedynie wykładem dla czytelnika, jest zgoła błędne. W wykładzie bowiem fizyk czy filolog, prawnik czy inny uczony, skoro tylko pisze dla innych, zwłaszcza zaś dla szerokich kół, musi być również artystą. Przeciwnie historyk, już w chwili, gdy faktom nadaje pewne znaczenie; gdy je kształtuje i porządkuje tak, aby tworzyły obraz jednolity przebiegu psychologicznego, zbliża się w czynności swojej do poety, nie różniąc się, jak tylko ilościowo, od niego pod względem swobody, którą ostatni rozporządza w opowiadaniu swoim. Skoro bowiem poeta zdecydował się raz na pewien charakter, skoro okoliczności popchnęły jego postaci w pewnym kierunku, nie jest już zupełnie wolnym, lecz wszystko, co stać się ma, może tylko w pewnych granicach zbaczać od przeciętnego doświadczenia, dotyczącego podobnych ludzi i wypadków. Jeśli sprawa poetycka, która, mając za punkt wyjścia pomysł dowolny,

dalsze jego przeobrażenie w dzieło sztuki stosować musi do znanych praw przebiegu wypadków, może być ujęta w formule: „Co do pierwszego kroku jesteśmy wolni, w drugim jesteście niewolnikami”—to historyk odwraca tylko powyższe twierdzenie. W pierwszym kroku, w materiale faktycznym, nad którym pracuje, jest związany; w jego kształtowaniu na całość przebiegu historycznego jest wolny, t. j. ulega jedynie podmiotowym kategoriom własnej duszy. Schopenhauer uważa za istotę czynności estetycznej, że umysł pozbywa się w niej zależności od własnej jaźni, aby całkowicie przenieść się na przedmiot, od którego nie dzieli go żadne rozdwojenie co do istoty, lecz który w nim się całkowicie odbija, tak, że w chwili twórczej nie jest sam niczem innym, jak tylko swoim przedmiotem. Stosuje się to, po odrzuceniu szaty metafizycznej, zarówno i do historyka, jak i do każdego, nabywającego wiedzę historyczną. Każde bowiem odtworzenie i pojmowanie przedmiotu psychologicznego wymaga, aby pojmujący wywołał w sobie tę samą sprawę psychiczną, w której poznanie się zanurza, i w którą istotnie się zamienia na tę chwilę, o ile jaźń możemy za jedno uważać z tem, co w każdej chwili wyobraża. *)

*) Szczególna trudność tkwi dla historyka w tem, że całkowity obraz postaci historycznej odtworzyć może jedynie przy pomocy pojedynczych jej aktów; akta zaś te może należycie zrozumieć i ugrupować, nie inaczej, jak mając już go-

Ze stanowiska zagadnienia ogólnego teorii poznania rzecz nie przedstawia się tak, iżby historyk pojmował postacie historyczne dlatego, że są do niego podobne—to bowiem udowodnić dopiero należy; lecz przeciwnie, musi on przyjąć to podobieństwo dlatego, że chce je pojąć, a nie może ich pojąć inaczej. Mamy tu ten sam stosunek, jaki Kant widział w poznaniu przyrody: nie dlatego poznajemy rzeczywistość, że myśl i byt są jednym i tem samem; lecz są one temsamem dlatego, że je poznajemy t. j. że rozum nasz nakłada na byt swoje formy poznawcze, że go przetwarza na wyobrażenie według praw, którymi się musi posługiwać, aby umożliwić doświadczenie. Historyk odrzuca, jako nieprawdopodobne lub nieprawdziwe czynności podawane przez tradycją, jeśli zdają się opierać na podstawie psychologicznej, która, przy głęb-

towy obraz całościowy owej osobistości. Kółko owo logiczne, jak wiele podobnych, rozstrzyga się w praktyce w ten sposób, że pojedyncze momenta hypotetyczne rozwijają się stopniowo, wzajemnie na siebie oddziaływając. Bezwzględnie dokładną znajomość charakteru oraz dążności pewnej osoby moglibyśmy poznać jedynie na podstawie bezwzględnie dokładnego tłómaczenia jej aktów poszczególnych i odwrotnie. Gdyby więc szło odrazu o bezwzględną dokładność i bezwzględność jednego i drugiego poznania, oba byłyby niemożliwe. Gdy wszakże każde z nich zdobywa się stopniowo, gdy w każdym przechodzimy powoli od domysłów, oraz przypuszczeń próbnych do pewności, to każdy punkt przyjęty z jednej strony, służy dla utrwalenia tego poznania z drugiej, a związek jego z następnymi uzasadnia pierwsze przypuszczenie. Gdziekolwiek bądź musimy zacząć od założenia dogmatycznego lub hypotetycznego, a dopiero doniosłość uzyskanych z niego wniosków utrwała w nas przekonanie o prawdziwości założenia. W dziedzinie nauk dachowych nie tylko fundament utrzymuje gmach,

szem wnikaniu w stan psychiczny danej osoby, nie da się odtworzyć, a więc sprzeciwia się naszej logice faktów psychologicznych. Różnica pomiędzy odrzuceniem tradycyi historycznej w tym wypadku, a nieprzyjęciem nieprawdopodobieństwa fizycznego jest oczywiście tylko różnicą w stopniu, zależną od tego, o ile prawa fizycznej przyrody lepiej nam są znane niż psychiczne.

Historyk powinien brać pod uwagę dwie okoliczności przy odtwarzaniu stanów duchowych. Przedewszystkiem naturalne siły i kategorie własnej duszy, których zakres czynności odpowiada granicom tego, co w ogóle może przejść przez jego świadomość, jako zrozumiałe i dające się odczuć. Powtórę rzeczywiste doświadczenia nadające kształt i treść owym władzom, oraz wska-

ale i odwrotnie. Stosunek całości do pojedynczej rzeczy, w którym napotykamy na najtrudniejsze zagadki w ogólnej metodyce poznania, przedstawia nie mniejsze trudności i tam, gdzie idzie o całość i o pojedyncze szczegóły osobnika. Również w stosunku do dążności całych narodów i gromad, całych okresów dziejowych, a nawet pojedynczych wypadków, napotykamy na tę samą trudność poznawczą. Byłoby to jednym z najsubtelniejszych zagadnień teoryi poznania wysledzić w szczegółach faktycznie stosowaną przez nas metodę owej wzajemności, wykazać, jak ujęcie historyczne zaczyna się od badania szczegółów, które bez obrazu całości pozostają dwuznaczne lub niezrozumiałe; jakie są typowe przemiany, którym ulegają przyjęte w formie założenia próby ogólne przy rozważaniu szczegółów; w jaki sposób poznania zastosowane do całości i do szczegółów układają się warstwami jedno na drugim, w jakim stosunku warstwy te stają się szersze im wyżej wznosi się gmach wiedzy i t. d.

zujące, jakie z uczuć i myśli, których istnienie w jego duszy wogóle możliwem jest, urzeczywistniają się w otaczającym go świecie duchów. Obie te rzeczy rozróżnić powinna krytyka teoretycznie-poznawcza. Historyk bowiem może odrzucić pewne zjawiska, jako niemożliwe, inne zaś ugrupować tylko w pewien uznany sposób, dlatego, że sprawy psychiczne, któreby w przeciwnym wypadku musiał przyjąć nie są dla niego zrozumiałe, t. j. nie mogą odbyć się w jego umyśle. Idzie tu naturalnie nie o pojedyncze myśli lub pobudki postaci historycznych, lecz o związek między nimi, o następstwo jednej, skorośmy przyjęli inną. Z drugiej strony zmuszony będzie modyfikować takie zjawiska psychiczne, lub ich połączenia przez tradycją przekazane, które wprawdzie mogą być przezeń wewnątrznie odtworzone, lecz co do których doświadczenie życiowe poucza go, że mogą działać się w fantazyi, lecz nigdy nie bywają w rzeczywistości.

Tu filozofia historyki obiera sobie za przedmiot wpływy, którym ulegają wskutek obu tych czynników obrazy historyczne, a które dają się dostrzedz przynajmniej w wypadkach przekraczających przeciętną miarę podmiotowości. Różnice dające się dostrzedz nietylko w wykładzie historycznym, lecz w samym ustanowieniu faktów z życia takiego Cezara, Grzegorza VII lub Mirabeau, zależnie od tego, czy historyk należy do natur utalentowanych, czy też do ograniczonych, są bardzo widoczne, nie mniej jak i te, które wy-

nikają z zakresu doświadczenia osobistego historyka, t. j. zależą od tego, czy poglądy swoje na życie wytwarzał w otoczeniu małomieszczańskim, czy na polu szerokich stosunków międzynarodowych, czy wśród bytu politycznego wolnego czy zależnego. Wiemy o tem głównie dlatego, że jest to rzeczą, która bez szczególnego zagłębiania się wpada w oczy, nie mniej jak i dlatego, że mamy liczne rażące przykłady. Poznanie naukowe wszakże w tym kierunku, wymagałoby badania możliwie największej liczby wypadków, a mianowicie takich, w których podmiotowość zdaje się zupełnie usunięta; badania, wymagającego owej subtelnej przenikliwości, która wydała tak świetne wyniki przedewszystkiem w filologii klasycznej.

Podmiotowe te uprzedzenia i zabarwienia, mogą być wprawdzie poprawione w pojedynczych wypadkach. W chwili, gdy udowodnimy ich źródło psychologiczne, możemy je odrzucić. Zwykle wszakże zapomina się o tem, że i po oddaleniu tych żuzli nie otrzymujemy jeszcze czystego złota; że nowe to poznanie nasze wprawdzie wolne jest od pewnych przypuszczeń podmiotowych, nie jest wszakże wolne od jakichkolwiek bądź przypuszczeń. Poprawiamy jeden sposób ujęcia, jedynie przez to, że przyjmujemy inny. Nietylko założenia poznawcze ogólne, intellectus ipse, w swoich formach najogólniejszych musi być przyjęty, jako poprzedzający wszelką treść doświadczalną, gdyż pragnąc w interesie prawdy przedmiotowej pozbyć się tych form, po-

zbyliśmy się możliwości wyobrażania wogóle; lecz owe ogólne formy dane istnieją znowuż tylko w pojedynczych duchach, a więc z pewnemi zabarwieniami i modyfikacyami, tak, iż ów duch indywidualny w swoim dążeniu ogólnem i nastroju charakterologicznym wytwarzanie jako a priori chwilowo urzeczywistnione względem aprioryzmu ogólnego. Jakkolwiek wyobrazimy sobie owe ogólne formy systematyczne, mają one tylko znaczenie pojęć ogólnych nie odnajdujących się w rzeczywistości — w rzeczywistości poznania w danym wypadku, — lecz występujących tylko z pewnemi odmianami specyficznemi, które można usunąć wprawdzie, lecz nie inaczej, jak zastępując innemi. Cokolwiek obejmujemy pod pojęciem jednolitości i rozwoju charakteru, związku wzajemnego środków i celów, psychologicznej przyczynowości, wszystko to przedstawia się każdemu posługującemu się temi pojęciami w formie osobistej, nie zaś abstrakcyjnej i wywiera wpływ swój na materiał historyczny, nie jako kategoria logiczna, co byłoby nie dającym się osiągnąć ideałem poznania, — lecz jako siła psychologiczna, tkwiąca w osobowości historyka, a związana z całokształtem jego doswiadczeń, instynktów i uczuć. Jak żaden człowiek nie jest człowiekiem wogóle i nie składa się z samych tylko właściwości ogólnie-ludzkich, tak żadne poznanie nie jest czystem poznaniem i nie jest utworzone przez udział jedynie tylko apriorycznych form myśli. Możemy utworzyć sobie drogą abstrakcyi,

przez odrzucenie różnic specyficznych, pojęcie człowieka wogóle; skoro wszakże chcemy mieć człowieka rzeczywistego, musimy wprowadzić do tego pojęcia jakiegokolwiek bądź cechy specyficzne i indywidualne, a nawet jedynie przy pomocy tych cech możemy pojęcie owo unaocznnić. To samo stosuje się do form apriorycznych myśli, oraz do ich rzeczywistego zastosowania.*)

Przy kształtowaniu materiału historycznego według wewnętrznego lub zewnętrznego doświadczenia historyka, mamy do czynienia z wielkością niepomierną, przez co badanie teoretyczno-poznawcze zostaje znacznie utrudnione. Możemy mianowicie wbrew wszystkiemu odtwarzać w innych sprawy psychiczne z zupełnem poczuciem poprawności tego aktu, chociaż spraw tych ani

*) Mamy tu na myśli pewien osobliwy, a niełatwo dający się pochwycić rodzaj aprioryzmu. Gdy przyjmujemy bowiem aprioryzm w teorii poznania, pojmujemy przez to pewne wyobrażenia, które dają się pojęciowo określić, a które powtarzają się jednakowo w każdym doświadczeniu; tak, iż powszechność i konieczność uważane są za zamioną aprioryzmu. W tym wypadku wszakże mamy do czynienia z aprioryzmem, którego treść nie jest powszechną, lecz indywidualną, a w którym nie niema powszechnego i koniecznego, prócz tego tylko, iż miejsce przezeń zajęte, musi być zapełnione i określone przez jakiegokolwiek bądź aprioryzm wogóle; zostaje więc zupełnie nieokreślonym i przypadkowym, jakie mianowicie z niezliczonych zapełnień, powinno znaleźć miejsce w danym wypadku. Zagadnienie tak doniosłe dla Krytyki kantowskiej: czy aprioryzm poznania może być poznany drogą aprioryczną, w tym wypadku znajduje takie rozwiązanie, że ogólne założenie c jego

na sobie, ani na innych nie doświadczyliśmy. Bardzo łatwo możemy przyjąć to za proste przekształcenie rzeczywistego doświadczenia. Gdyż przedewszystkiem granica między formą a materią w tym wypadku jest bardzo dowolna i polega raczej na późniejszym nadaniu terminów, niż na rzeczywistym rozróżnieniu, nie mówiąc już o tem, że samowolne tworzenie formy nie jest mniejszą zagadką, jak tworzenie treści; pozostaje przytem do rozwiązania, dlaczego jedna z form, w którą wciskamy daną nam treść doświadczalną, posiada ową podmiotową pewność możliwości i rzeczywistości, której pozbawioną jest inna, dla naszej fantazyi również możliwa, a za którą przemawiają jednakowe dowody doświadczalne. Zdolność w tym kierunku nie dającą się uzasadnić lub obliczyć, nazywamy zwykle genialnością. Gie-

konieczności jest aprioryczne (a mianowicie twierdzenie, że kategorie logiczne czynne są jedynie w zabarwieniu pewnej indywidualności); specjalna zaś treść tego aprioryzmu jest zmienna i powinna być konstruowana w każdym poszczególnym wypadku. Przyczyna, dla której psychologicznie-historyczne poznanie ulega nierównie większemu wpływowi aprioryzmu, niż poznanie przyrody zewnętrznej, jest ta, że, dla przyczyn bardzo zrozumiałych, nie może być takiej jednozgodności w stosunku do kategorii porządkujących i wartościowych w tym wypadku, jak w stosunku do kategorii przyrodniczych. W ostatnim wypadku nie wywiera wpływu widocznego indywidualne zabarwienie kategorii logicznych, różnice indywidualne są zbyt nieznaczne, chociaż przy porównaniu rozmaitych dłuższych okresów życia kulturalnego dają się dostrzedz. Czynniki logiczne i psychologiczne mogły się tu zrosnąć w całość, której rozdzielenie okazało się zbytecznem.

niesz, zdaje się, jakoby czerpał z siebie wiadomości, których człowiek zwyczajny musi zasięgać z doświadczenia. Najlżejsza pobudka staje się dla niego źródłem przekonującego a pełnego związku wewnętrznego obrazu objawów psychicznych, myśli i namiętności postaci historycznej, dla sposobu myślenia której nie mamy już od dawna żadnych przykładów; fantazyja jego, łącząc w całość rzeczy najbardziej odległe, tłumacząc najmniej zrozumiałe, posługuje się materialem, którego nie mogło mu dostarczyć doświadczenie osobiste. Nie powinniśmy się zadawać uznaniem zupełnej niezrozumiałości takiego gieniuszu psychologicznie-historycznego, zagadnienie bowiem stosuje się nie tylko do nielicznych gieniuszów wyższych; pomiędzy nimi, a ludźmi przeciętnymi znajdujemy cały szereg stopni przejściowych, a nawet wśród ludzi zwykłych dają się niekiedy dostrzedz wypadki pozornie nadempirycznego, gienialnego odtworzenia objawów duchowych, zupełnie dla nich obcych. Tembardziej staje się to oczywiście, jeśli zważymy, że i gieniusze historyczne mogą przedstawić wyniki dedukcyj swoich jedynie w słowach, które mogą wywołać i ułatwić odpowiednie procesy psychiczne w umyśle innych, lecz przebieg ich ostatecznie w tym umyśle odbyć się musi. Jeśli nie zechcemy traktować całego tego zakresu pojmowania objawów duchowych, których nie doświadczyliśmy; jako cudu, powinniśmy widzieć w nim uświadomienie atajonej dziedziczności.

Odziedziczyliśmy w jakiejkolwiek bądź formie po przodkach naszych osobliwości organiczne, które u nich były w sposób dla nas niezrozumiały połączone z objawami duchowymi; niezmierna głębia, małość, lub przeciwstawność pojedynczych części tego dziedzictwa nie dochodzi do świadomości naszej. Gienuszem nazywamy człowieka, u którego materiał ów dziedziczny tak szczęśliwie jest ugrupowany, że przy najmniejszej pobudce odtworzenie staje się łatwem i dochodzi do jasnej świadomości. Sprawy psychiczne zupełnie dalekie od jego doświadczenia osobistego, odbywają się w umyśle jego z łatwością, dlatego, że złożone są w organizmie jego, jako spuścizna rodowa, a przytem w ten sposób, że niezliczone popędy przeciwne i zaciemnienia, płynące z tegoż samego źródła, nie wykluczają ich ze świadomości. W ten sposób zrozumiemy łatwo i przypadkowe błyski genialności u jednostek przeciętnych, również jak powszechną zdolność zrozumienia tego, co geniusze odsłaniają, chociaż właściwa spuścizna jednostek przeciętnych, wskutek przeciwdziałania obecnych w niej pierwiastków przeciwnych, nie mogła dojść do tej samej świadomości bez pomocy zewnętrznej. Mistyczna nauka Platona, według której wszelkie poznanie jest tylko przypomnieniem, nabiera w ten sposób znaczenia realnego. Jeśli możemy odtworzyć ludzi oddawna już nie istniejących, z całą pełnią ich życia wewnętrznego, jeśli pojmujemy ich charakter sformowany wśród zupełnie obcych, nigdy przez nas niewi-

dzianych warunków, na podstawie kilku wiadomości ułamkowych, to niepodobna wytłumaczyć tej zdolności samemi doświadczeniami osobistemi, jak nie możemy wyprowadzić z tego źródła celowości ruchów instynktowych lub kierunku i poprawności pobudek moralnych. Jak ciało nasze zawiera w sobie nabytki ewolucyi wielowiekowej, a przechowuje w organach szczątkowych bezpośrednio ślady odległych okresów rozwoju, tak i umysł nasz, jak o tem świadczy najprostsze zastanowienie się, zawiera wyniki i ślady ubiegłych spraw psychicznych z najrozmaitszych stopni rozwoju rodowego. Cały obszar rozumienia przez nas ludzi, którzy się tak dalece różnią od naszego sposobu myślenia, pochodzi może stąd, że dziedzictwo nasze rodowe zawiera prócz charakteru naszego osobistego, ślady charakterów naszych przodków, a w ten sposób umożliwia dla nas pojmowanie, t. j. wykonanie jednakowych z nimi procesów psychicznych. Gienialny znawca ludzi jest tylko lepiej uposażonym w tym kierunku dziedzicem rodu, a gienialny historyk jest tylko spotęgowaniem znawcy charakterów. Historyczne pojmowanie bowiem, różni się tylko co do stopnia swego od pojmowania osób i stosunków współczesnych. Stosunki te, przedstawiają się nam jedynie jako objawy zewnętrzne, a nawet niekompletne, a ze stanowiska empirycznie-zmysłowego, każdy inny człowiek jest dla nas automatem, każde jego słowo prostym dźwiękiem; duszę zaś wkładamy doń na podstawie własnej jaźni. Po-

znanie historyczne różni się tylko ilościowo od sprawy pojmowania, którą wykonywamy przy ujęciu podobnych obrazów zewnętrznych; ma ono do czynienia z mniej doskonałym i mniej z sobą powiązaniem materiałem z bardziej wątpliwymi świadectwami, przedstawia szersze pole dla domysłów i większą ich niezbędność. Jeśli wszakże wszystko to każe nam powoływać się na niejasną spuściznę, pozwalającą nam rozumieć także i to, czegośmy sami nie przeżyli, to oddzielenie przypuszczeń o doniosłości powszechnej, podłożonych pod zjawiska historyczne dla ich zrozumienia, od interpretacyj czysto osobistych, staje się nad wyraz trudne. Jeśli genialność, jak nie mniej wszelkiego rodzaju pojmowanie zjawisk historycznych, pochodzi z tego źródła, to środkiem naszym poznawczym zupełnie niedostępne jest ostateczne rozczłonkowanie owych przypuszczeń oraz wysnucie ich z odpowiednich źródeł; w tych wypadkach, wystarczyć powinno faktyczne ich stwierdzenie i zanotowanie.

Jeśli psychologiczne odtworzenie zwykłej treści historycznej odbywa się ze względną pewnością i spotyka się z uznaniem ogółu, pochodzi to stąd, że mamy tu do czynienia przeważnie z interesami i ruchami całych gromad, które stanowią podstawę i cel czynności jednostek historycznych. Te zaś zjawiska zbiorowe są przede wszystkim o wiele prostsze i mniej dwuznaczne, niż stosunki indywidualne. Wśród mas większe miejsce zajmują pierwotne podstawy bytu, ogólne wielkie

i namacalne potrzeby, które wszystkim są wspólne, a ponad które wznoszą się dopiero subtelniejsze i trudniejsze indywidualizacje pobudek duchowych. Jak ogół nie może rozmyślnie ukrywać wynurzeń swojej woli i myśli, co możliwe jest dla jednostek, tak też nie czyni tego nierozmyślnie, lecz przeciwnie dokumentuje swoje dążenia, swoje akcje i reakcje psychiczne tak dosadnie, jak wyraźne są popędy masy w porównaniu do osobisto zróżniczkowanych pobudek jednostki. A właśnie dlatego psychiczne podstawy ruchów dziejowych stają się później każdemu łatwo zrozumiałe; im pewniejszą jest rzeczą, że najniższe, najbardziej pierwotne, a więc od najdawniejszych czasów odziedziczone pobudki odnajdą się u każdego, tak też najprawdopodobniejszym jest, że najłatwiej zostaną odtworzone. Gdzie wchodzi w grę zagadnienia indywidualne, tam różnica osobowości może przeszkodzić odtworzeniu, a więc zrozumieniu; czego zaś pragną całe gromady, lub czego od nich jednostka pragnie, to z największą pewnością odnajduje się w każdym i łatwo może być odtworzone. Dlatego też ukrywa się w poznaniu historycznym owa podmiotowość oraz osobowość odczucia, której łatwiej ustępujemy w zjawiskach indywidualnych. Gdy obieramy za przedmiot sprawy społecznie-psychologiczne, gdy staramy się je odczuć, nie wydaje się nam, jakobyśmy skazani byli na podmiotowość i przypadkowość naszego doświadczenia wewnętrznego, lecz zdaje się iż wyo-

brazamy je zupełnie przedmiotowo. Wszakże przedmiotowość owa jest w tym wypadku tylko bardzo ogólną podmiotowością; zawiera ona uczucia, które dlatego tylko stoją zdala od zakresu osobowości, że żadna osobowość nie jest od nich wolna. W istocie wszakże uczucie wywołane przez ruchy społeczne: niezbędne podporządkowanie się lub kierownictwo w gromadzie, połączenie się ku celom wspólnym lub rozdrobnienie się dla korzyści osobistych, podniesienie i przeobrażenie przez ideje religijne lub polityczne, — dają się ocenić, nawet konstruować, jedynie tylko przy pomocy odczucia osobistego. Nawet to, co w ruchach podobnych, jak się zdaje, możemy ręką ująć, w rzeczywistości możemy ująć tylko umysłem.

Różnica aprioryzmu przy pomocy którego nadajemy znaczenie i porządek faktom historycznym, występuje wszakże na jaw szczególnie w zupełnie innym punkcie, a mianowicie, gdy wykład zostaje pod wpływem uprzedzenia oznaczonej treści. Najbardziej rażącym wypadkiem jest ten, gdzie z góry przyjęta tendencja wytyka badaniu cel, ku któremu zmierzać powinno, a uważa je za poprawne i za skończone dopiero wtedy, gdy cel ten osiągnie, zupełnie tak samo, jak uważamy wszelkie badanie za poprawne, skoro zadość uczyni zasadzie przyczynowości. Jeśli odrzucimy fałszowania świadome lub na wpół świadome, popelniane dla celów praktycznych, osobistych, lub partyjnych, to szerokie pole aprioryzmu ten-

dencyjnego otwiera trudność wytknięta w przypisku do str. 29. Dane są pewne szczegóły dotyczące osoby, lub okresu historycznego; na ich podstawie tworzymy obraz całości i charakteru wewnętrznego; teraz już nowe szczegóły, które nie dają się dostosować do utworzonego w ten sposób obrazu, łatwo ujdą za nieprawdziwe, lub ulegną modyfikacyi w celu dostosowania do niego. Przedmiotowe przekonanie w tym kierunku może ulegz wpływowi pobudek uczuciowych; gdy np. na podstawie pewnych momentów powstało wrażenie wzniosłego lub wysoce moralnego charakteru, wytwarza się zainteresowanie uczuciowe, które będzie nadawało pewien określony kierunek przypuszczeniom, niezbędnym dla ujęcia każdego nowego faktu. Znaczenie psychologiczne pierwszego wrażenia wywiera i tu swój wpływ. Jak pierwszą wrażenia życiowe znajdują pole duchowe jeszcze nietkniętem, mogą więc z niepomąhaną siłą zapuścić korzenie, decydując o przyjęciu lub odrzuceniu wszelkich dalszych poglądów; tak też dzieje się w pojedynczych zakresach i w zagadnieniach poznawczych. Sąd powzięty w stosunku do pierwszego zjawiska, bez żadnego uprzedzenia, staje się przesądem w stosunku do drugiego, a każde nowoprzybywające znajduje już uutorowaną drogę dla sądów i poglądów wytykającą myśli pewien określony kierunek, lub przynajmniej skłaniający ją do kompromisu.

Łatwo dostrzedz, iż stajemy tu w obec zagadnienia dwojakiego: najprzód ze strony pod-

miotowej siła rozpędu myśli, obrawszy pewien kierunek, usiłuje go utrzymać, uprzedzenie podmiotowe obiera dawne apriori za miarę nowego; ze strony przedmiotowej przypuszczamy w osobach i zjawiskach pewną jedność i ciągłość ku umożliwieniu i uzasadnieniu owej dążności podmiotowo-psychologicznej. Zagadnienie dotyczące udziału podmiotu i przedmiotu w poznaniu, niesłusznie przez Kanta ograniczone do stosunków najogólniejszych, wspólnych wszystkim sprawom myślowym, powstaje także w stosunku do tych specjalnych spraw poznania, które zostają pod kierunkiem bardzo złożonych już zasad. Owa charakterologiczna jedność osobników i gromad należy oczywiście do przypuszczeń apriorycznych wszelkiego badania historycznego *). Jedność ta nie jest czemś formalnem, schematem ogólnym, z którego dałaby się z góry określić jego treść

*) Wskutek osobliwego zwrotu przyjętej w ten sposób jedności staje się możliwem przedstawienie wymagań całej gromady. Dość jest, abyśmy poznali dokładnie pojedyncze głosy lub zjawiska; skoro należą do zakresu, który wskutek znanych interesów, lub związków tworzy jedną całość, uważamy je za wynurzenie tej całości. Jak w stosunku do jednostek znane są tylko pojedyncze objawy, z których wszakże wytwarzamy całość ich osobowości, tak pojedyncze objawy gromady rozszerzają się dla historyka do określonej charakterystyki objawów duchowych owej gromady. Przytaczamy tu szereg wyrażen zapożyczonych z *Historji Rzymskiej* Mommsena: „Krzyk oburzenia przebiegl po całej Italii“ II, 145. Maryusz okazał się „dowódcą, który utrzymywał żołnierzy w karności, a jednak w dobrem usposobieniu, a przytem obęściem koleżeńskiem umiał zyskać ich przywiązanie“ II, 192.

empiryczna. Głęboki błąd tkwi w założeniu, jakoby można było z jedności osobowej człowieka wysnuć z koniecznością zachowanie się jej według pewnych prawideł i konsekwencyj. W rzeczywistości spostrzegamy raczej, przeciwnie, pewne ugrupowanie i następstwo zjawisk psychicznych, jako regułę, a jedność osobowości jest tylko nazwą dla faktycznego ich związku, nie dającego się drogą czysto logiczną uzasadnić. Pod ową jednością rozumiemy wogóle, że uczynki i wyobrażenia człowieka tak są ukształtowane, iż pojmujemy je, jako objawy pewnej liczbowo pojedynczej i nieziennej istoty duchowej. Ponieważ zaś istota ta jest tylko X-em, o którym nic więcej powiedzieć nie możemy, to owa jedność istoty oznacza jedynie, że możemy sprowadzić do siebie pojedyncze wyobrażenia człowieka i je-

Arystokracya „nie zadawała sobie najmniejszej pracy, aby ukryć swoje niezadowolenie i obawę.“ III, 193. „Stronnictwa westchnęły swobodnie“ III, 193. Również i w Burckhardt'a Kulturze Odrodzenia: „z budzącą zgrozę naiwnością wynurza Florencyja od najdawniejszych czasów welficką sympatyę dla Francyi.“ I, 89. „W momentach straszliwych budzi się tu i ówdzie zapal do pokuty sredniowiecznej, a przerażony lud usiłuje zmiękczyć Niebo za pomocą biczowania się i głośnych okrzyków.“ II, 232. Gdy jedność rozwoju charakterologicznego odtwarza całość z pojedynczych, po sobie następujących momentów, to dzieje się to samo w stosunku do istniejących obok siebie. Jak tam dusza jednostkowa, tak tu społeczna uważana jest za jednolitą, tak iż dane bezpośrednio, lecz ułamkowe upoważniają do wniosku o jednakowej własności tego, co nie jest danem.

dne przez drugie wytłumaczyć. Potrzebne więc są pewne zasady przedstawiające nam ową jedność osobowości, której bezpośrednio ująć nie możemy. Gdy więc widzimy tę jedność w tem, że taka np. jednostka, której życie rozgoryczone zostało przez wielkie nieszczęście również i w otaczającym świecie dostrzega tylko cierpienia i dyssonansy, jeśli powiemy, że jest to ten sam popęd, wskutek którego obawia się dla siebie wciąż nowego nieszczęścia, a staje się dla innych uciążliwą, to poznajemy w ten sposób pewne prawa psychologiczne, na podstawie których wyprawdzamy genetycznie jedne zjawiska z drugich. Syntezy te nie dlatego są zrozumiałe, że są jednoznaczne, lecz nazywamy je jednoczącymi dlatego, że są zrozumiałe; zrozumiałymi zaś wydają się nam dlatego, że przywykliśmy je obserwować, dlatego też nie zakłóca jedności osobowej spostrzeżenie, iż obok cierpienia własnego istnieć może dążenie do uszczęśliwienia innych, lub że zostaje niejako skompensowane przez optymizm teoretyczny, jak to czasem spostrzegamy u osób cielesnie upośledzonych. Jedność osobowości dostrzegamy u skąpca zarówno wtedy, gdy nie chce wydać nabytych pieniędzy wbrew najlepszym widokom przyszłych zysków, jak i wtedy gdy je całemi garściami wyrzuca w nadziei na procent lichwiarski. Zjawiska więc same przez się treścią swoją nie decydują o tem, czy stanowią jedność, lecz stanowi o tem ta okoliczność, iż możemy je połączyć w związek przyczynowy według jakich-

kolwiek bądź znanych prawideł. W ten sposób przyjmujemy z jednej strony pewne podobieństwo do siebie uczynków danego osobnika, z drugiej zaś pewne niepodobieństwo, a mianowicie, gdy odmienne okoliczności zewnętrzne wpływają na jego postępowanie. A gdy owo podobieństwo polega na przypuszczeniu niezmienności pewnego jądra wewnętrznego, zmiany w nim należą do obrazu osobowości właściwej, gdy mianowicie bierzemy pod uwagę rozmaite okresy jej wieku. Wniosek wysnuty z pewnych danych sposobów postępowania jednostki o możliwości lub niemożliwości innych nie jest nigdy wnioskiem czysto logicznym, lecz opiera się na doświadczeniu psychologicznem realnem, jako na przesłance większej. Jaki to wpływ wywiera przy rozszerzeniu do okresów i gromad, przy konstrukcyi przebiegu historycznego, przy tłumaczeniu pojedynczych szczegółów, przy uzupełnieniu tradycyi, przy jej krytyce, dosyć jest o tem nadmienić. Byłoby to niezmiernie ważnem zadaniem filozofii historyki, ustanowić owe pojedyncze normy, z których na podstawie jedności charakteru, wytwarzamy przebieg tradycyi oraz motywa opowiadania; wyjaśnić, w jakich granicach zboczenia od nich uważamy za możliwe, wytknąć ewolucyą i zmiany, które uznajemy za widoczne następstwa wewnętrznej zasady osobowości, oraz te, dla których koniecznem nam się wydaje tłumaczenie wpływami zewnętrznymi. Niewątpliwie bowiem istnieją bardzo określone prawidła tego rodzaju, według których po-

stępuje historyk, a co do których istnieje domyślna zgoda pomiędzy nim, a czytelnikiem, których świadomie wszakże dotąd nie sformułowano.

Jeszcze głębsze zadanie staje przed nami, gdy zapytamy się o pobudki, które skłaniają nas do przyjęcia jedności podmiotu historycznego. W jakim stopniu doświadczenie psychologiczne przedmiotowe, w jakim zaś podmiotowa dążność do ułatwienia myślenia oraz uproszczenia poznania oddziałują na wytworzenie obrazu historycznego, wytworzenie, które na podstawie pierwszych faktów danych wysnuwa schemat dalszego przebiegu, a w ten sposób ogranicza zboczenia charakterologiczne w zależności od pierwszych założeń? Odpowiedź na to pytanie łatwa jest w stosunku do najogólniejszych założeń, przy pomocy których kształtujemy treść poznania: do pewników matematycznych, do najpierwotniejszych wyobrażeń o substancji i sile, o zasadach logicznych itd. Idealizm wysnuwa te założenia z podmiotu, odrzucając wszelki udział przedmiotu doświadczenia w ich utworzeniu. Realista empiryk przeciwnie powoływać się będzie na doświadczenie, oraz na zgodność wyobrażeń z przedmiotami dla ich uzasadnienia. Taki jasny rozdział według zasad niemożliwy jest w naszym wypadku. Już tożsamość pomiędzy umysłem badającym, a badanym, czyni prawdopodobnem, że najogólniejsze dążenia jednego, znajdują obraz odpowiedni w drugim, a więc ich przyjęcie znajduje uzasadnienie i że wynik badania zostaje z obu stron

w jednakowy sposób określony. Realista musi wyznać, że zbyt często przypuszczenia i prawidła podmiotowe, dające się dostrzedz bez jakiegokolwiek szczególnej krytyki, a nadające jednolitość i prostotę myśleniu, decydują o kształtowaniu historycznym. Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że jakkolwiek rozległy wpływ przyznamy oddziaływaniom psychologicznym na to kształtowanie, rzeczywistość wszakże, nawet bez wszelkiego z góry przyjętego poglądu monistycznego, posiada jeszcze dosyć danych do jego utworzenia. Już to w ogóle, im wyższy i bardziej skomplikowany zakres obieramy za przedmiot badań, tem trudniejszym staje się rozstrzygnięcie na poczekaniu kwestyi, jakie czynniki są w nim aprioryczne, a jakie aposteryoryczne. Jednem z najważniejszych badań filozofii historyki, byłoby ustanowienie ich granic, a zwłaszcza określenie oddziaływania wzajemnego i stosunku pomiędzy czynnikiem empirycznym a podmiotowym w owem wyobrażeniu jedności w człowieku, zjawiskach, gromadach i okresach historycznych.

Możemy badanie dotychczasowe zreasumować w następującem zdaniu: psychologia jest aprioryzmem nauki dziejów. Teoretycznie-poznawcze zadanie jej streszcza się w następującem: ustanowić prawidła, według których z tradycyj i dokumentów zewnętrznych wnioskujemy o zjawiskach psychicznych, jak również o tych, które niezbędne są dla utworzenia zrozumiałego pomiędzy nimi związku.

ROZDZIAŁ II.

O PRAWACH HISTORYCZNYCH.

Założenie wysnute drogą indukcji ze zjawisk, przy nieobecności założeń przeciwnych, powinno być uważane bądź za ściśle prawdziwe, bądź za najbliższe prawdy, dopóki nie nastąpią inne zjawiska, które zmuszą nas bądź do ściślejszego sformułowania, bądź do przyjęcia wyjątków.

Newton.

Wyszukanie praw historycznych podawane bywa często jako niezaprzeczone i najoczywistsze zadanie filozofji dziejów. Coby powiedziano, gdyby w jakiejkolwiek innej gałęzi nauk, jak w fizyce, w astronomji, w psychologii, w językoznawstwie porównawczem, wytknięto badaczowi za zadanie przygotowanie materiału, ustanowienie zaś praw przeniesiono do filozofii? Próba wyjaśnienia tej osobliwości prowadzi nas do zbadania pojęcia prawa historycznego. Można określić, bez obawy narażenia się na sprzeczność, prawo jakiegokolwiek stawania się jako zasadę, według której nastąpienie pewnych faktów pociąga za sobą nastąpienie pewnych innych bezwa-

runkowo, t. j. zawsze i wszędzie. To ostatnie nie da się dostrzedz w całej czystości, jeśli inne zjawiska odbywają się w tym samym miejscu i czasie. Decydującym w tym wypadku będzie, że pierwsze fakta, pozostawione sobie samym, prowadzą do zaznaczonego wyniku, oraz że współdziałając z innymi modyfikują go w kierunku wypadkowej, z której można zawsze rozpoznać ich udział w niej. Możemy więc określić prawo, jako poznanie kierunku i ilości siły, która staje się wolna przy danem połączeniu dwóch pierwiastków wszechświata, a której widoczny kierunek zależny jest od jednakowo lub różnie skierowanych sił, z którymi się spotyka na tej samej substancji. W rzeczywistości, w każdym punkcie wszechświata współdziałają siły o rozmaitych kierunkach i z rozmaitego źródła pochodzące. O ile zależne są od siebie, lub też przedstawiają właściwą sobie czynność według praw sobie właściwych, poznajemy to ztąd, że każde działanie częściowe, które sądzimy, iż izolować możemy, spotyka się także w innych kompleksach i, będąc włączone w zgoła odmienne kombinacje, wywołuje zawsze ten sam skutek. Gdy więc najprzód widzimy przejście stanu ogólnego A w stan B, następstwo to może się nam wydać prawidłowym: jeśli wszakże ustanowimy że A składa się z części a b c, B zaś z $\alpha \beta \gamma$, to poznajemy, że a ma za następstwo α , ztąd, iż obserwujemy inne następstwo B' A', przyczem A' składa się z a d e, B' zaś z $\alpha \delta \varepsilon$. Jeśli tą drogą badania pójdziemy da-

lej, rozkładając także a na zjawiska częściowe, których związek podlega specjalnym prawom, dojdziemy w końcu do pierwiastków wszelkiego stawania się t. j. do praw, którym podlegają stosunki wzajemne najmniejszych części, a których współdziałanie określa skomplikowane fakta na powierzchni zjawisk.

O właściwym prawie stawania się możemy dopiero mówić tam, gdzie ustanowione są oddziaływania tych ostatnich pierwiastków. Choćby bowiem, samo się przez się rozumie, że skoro B jest następstwem A , to przy bezwzględnie identycznym powtórzeniu A , musi i B się powtórzyć, a w tem znaczeniu można powiedzieć, iż prawem jest, iż A jest przyczyną B — przytem przez A rozumiemy całokształt wszystkich okoliczności, prowadzących aż do progu B i powodujących je, nie zaś tylko owo pospolite, osławione pojęcie przyczyny, obejmujące jedynie pozytywny i bezpośredni impuls z pominięciem niezliczonych towarzyszących mu warunków, wśród których przebiega i których niezbędność pozytywną pokrywamy, przyjmując, iż sama przez się jest zrozumiała — wszakże najmniejsza zmiana w czynnikach, z których składa się A , czyni owo poznanie chwiejnem i bezwartościowem. Jeśli A ($= a b c$) i B ($= \alpha \beta \gamma$) poznamy jedynie jako całości, to poznanie nasze nie daje możności wywnioskowania stosunku do B , skoro tylko a przemieni się w a' ; lecz jeśli wiemy, że wynik częściowy α pochodzi od a , β od b , a γ od c ,

możemy zbliżyć się do przemiany jakiej ulegnie B, wiemy bowiem, że składniki jego β i γ pozostały bez zmiany, oraz, że stosunek zmienionego B do pierwotnego określa się tylko zmianą składnika.

Dopóki znamy tylko oddziaływania zbiorowe, każdy nowy fakt złożony zostaje dla nas zupełnie nieznanym co do swoich związków przyczynowych. W jakkolwiek bądź licznych punktach będzie się zgadzał z uprzednio zbadanym, najmniejsze zboczenie wystarczy, aby uczynić zwoźniczem wszelkie określenie jego następstw, gdyż w braku rozkładu na częściowe przyczyny i częściowe skutki, nie możemy wiedzieć, jaką część poprzednio obserwowanego skutku zmieni modyfikacja przyczyny. Zjawiska, których połączenie w prawa historyczne stanowi przedmiot naszych poszukiwań, złożone są z tak licznych składników, że dokładne ich powtórzenie w innym czasie lub miejscu można uważać za niemożliwe. Ponieważ zaś prawo, które wysnuliśmy z obserwacji tych zjawisk, poprawnem jest jedynie przy identycznym powtórzeniu, przy braku zaś znajomości przyczyn częściowych nie znamy czynnika, którego zmienność pozwalałaby uważać zjawisko późniejsze za funkcją poprzedniego, zostaje więc owo prawo prawem *in partibus infidelium*; wyczerpało ono swoje znaczenie na pojedynczym wypadku, i nie może być zastosowane do niezego więcej.

Jeśli niejasność co do sił pojedynczych części składowych zjawiska historycznego stoi na

przeszkodzie do ustanowienia skutecznego prawa historycznego, już przez samo rozważanie ich współistnienia, to trudność wzrasta, gdy rozważamy pojedyncze siły i objawy jako przyczyny, które wywołują ukazujące się na powierzchni i omawiane jako ogniwo danego prawa zjawisko. Wygłaszają np. jako prawo, że dzieje każdej całości politycznej rozpoczynają się od wolności duchowej i obywatelskiej niewielu, która następnie szerzy się na liczniejszą gromadę, a wreszcie na wszystkich; od tego zaś punktu szczytowego następuje odwrotne ograniczenie wykształcenia, wolności i potęgi do niewielu, a wreszcie do jednostki. Wszakże owo początkowe ograniczenie stanu szczęśliwości i wolności do nielicznych jednostek, nie jest oczywiście dostateczną przyczyną rozszerzenia się jego na wielu, a to ostatnie nie jest przyczyną rozpowszechnienia na wszystkich. Fakt zaś, że wszyscy są jego posiadaczami, nie jest źródłem realnej siły, która je ogranicza następnie do niewielu. Przedstawiają również jako prawo historycznego rozwoju, że narody na równi z jednostkami, przechodzą fazy dzieciństwa, młodości, męzości i starości oraz, że fazom tym odpowiadają okresy spekulacji, wiary, rozumu oraz upadku duchowego. I tu widocznie nie są wytknięte rzeczywiste siły, które przeprowadzają jeden z okresów w drugi. Jeśli pewien naród jest w danym okresie wierzącym, to przez to jeszcze nie dostrzegamy konieczności, aby w następnym wszedł na drogę badań racjonal-

nych. Młodość pewnego narodu, nie jest zgoła dostateczną przyczyną, dla której następnie stanie się dojrzałym. Przeciwnie, gdyby wymienione tu następstwo faz rozwojowych dało się istotnie spostrzegać zawsze, nie byłoby przez to jeszcze prawem historycznym, t. j. nie posiadalibyśmy w tym spostrzeżeniu istotnego przyczynowego związku zjawisk, lecz tylko prawidłowe ich następstwo dotychczas nie napotykające wyjątków. W obu przykładach opisane są stany zbiorowe, ukazujące się nam, jako następstwa bardzo licznych pojedynczych ruchów i sił w ich porządku czasowym; że jeden przechodzi w drugi, jest to wynikiem oddziaływania bardzo wielu praw specjalnych, nie jest zaś samo prawem. Ma się tu rzecz tak samo, jak gdybyśmy chcieli wygłosić prawo: gatunki istot żywych zmieniają się w ten sposób, że ich organa stają się coraz bardziej dostosowanymi do otaczających ich warunków życia. Przypuszczając, że miało by to miejsce istotnie i bez wyjątku, byłoby to tylko następstwem niezliczonych pojedynczych oddziaływań pomiędzy organizmem a jego otoczeniem, które to oddziaływania podlegają każde swoim prawom specjalnym. Twierdzenie to wyraża jedynie wynik regularnie działających praw, nie jest czemś uzasadniającem lecz uzasadnionem. Zależność wzajemna w czasie tak skomplikowanych zjawisk nie powinna być nazywana prawem, jeśli prawo ma wyrażać przyczynę czynną w pojedynczym zjawisku. Dlatego też nie powinniśmy nawet tak

zwanych praw Keplera uważać za prawa przyrody w ścisłym znaczeniu. Niema żadnej ogólnej siły przyrody, która była by skierowana jedynie ku temu, aby promień wodzący planet opisywał równe pola w równych czasach, której by treść jedyną to stanowiło. Że planety odbywają ruchy w ten sposób, jest prawdą i następstwem praw, które znajdują warunki swego oddziaływania w pewnym poprzedzającym stanie materji, nie jest wszakże samo treścią prawa. Prawem takim jest dopiero newtonowskie prawo ciężenia. Ono to dopiero daje poznać siłę istotnie czynną pomiędzy słońcem a planetą, której ukształtowanie w wypadku poszczególnym naszego systematu planetarnego jest względnie przypadkowe. Prawidłowemi są wprawdzie ruchy w obrębie tego systematu, opisane przez prawa Keplera, tak samo jak nawskroś prawidłowem jest, że A spotyka B na ulicy. Wszakże nie przyjmujemy wskutek tego prawa natury, które by określało takie spotkanie, prawidłowość jego spoczywa na ruchach odbywających się poza zjawiskiem, na impulsach psychologicznych i fizyologicznych, oraz na zjawiskach atomowych, których zbieg prowadzi do owego skutku. Że zaś skutek ten nastąpił, nie jest to w tem samym znaczeniu prawidłowem, w jakim są niemi ruchy. Jest to zapewne zjawiskiem prawidłowem, że wolność i wysoki poziom stopy życiowej, szerzy się od mniejszości na ogół a w następstwie znowu ogranicza się do niewielu; lub że po wiekach spekulacyi następują

wieki wiary, po nich zaś okres badania. Nie potrzebujemy wszakże przyjmować specjalnego prawa, które by przepisywało pojedynczym zjawiskom, powodującym owe przejścia, aby się zbiegły właśnie na ten wynik ogólny. Życie jest również zjawiskiem prawidłowym, niema wszakże prawa życia jako takiego dlatego, że niema specjalnej siły życiowej na tę czynność skierowanej. Życie jest raczej wynikiem zjawisk pierwotnych, którymi jedynie rządzą prawa przyrody. Jeśli warunki dla ich oddziaływania są dane, to życie powstaje, że tak powiem, samo przez się. Weźmy wreszcie najprostszy przykład. Palma wyrasta w kształt odmienny od każdego drzewa, a niewątpliwie odbywa się to według praw określonych. Nikt wszakże nie będzie twierdził, iżby istniały w przyrodzie specjalne prawa wzrostu palm. Tak też i materiały historyczne rozwija się prawidłowo w określone odmiennie od wszelkiej innej treści światowej formy; lecz to nie upoważnia nas do przyjęcia specjalnych praw stawiania się historycznego. Niema praw wyższych życia lub dziejów — ponad niższymi prawami, rządzącymi ruchami pojedynczych pierwiastków, tak iżby każdy z nich ulegał prawodawstwu podwójnemu, jakby obywatel państwa związkowego. Byłby to antropomorfizm kompletny. Jedyną rzeczywistą rzeczą, są ruchy najmniejszych części oraz prawa, które je regulują; jeśli obejmujemy w całość sumę tych ruchów, nie możemy dla niej żądać specjalnego prawa, gdyż każdy ruch, który znajduje miejsce,

jest dostatecznie objaśniony i sprowadzony do siły przyczynowej przez owe prawa pierwotne i tylko przez nie.

Zdaje się wszakże, jakoby pogłębienie tej myśli nadawało jej odmienny kierunek. Następstwo po sobie owych okresów jednolitych stanów historycznych, moglibyśmy uważać, nawet w wypadku, gdyby się dawały obserwować bez wyjątku, za prosty fakt, nie zaś za treść właściwego na nie skierowanego prawa. Wszakże gdy wzajemne stosunki najprostszych części uwarunkowane są przez siły, któremi rządzą bezpośrednio prawa, jest to w gruncie rzeczy także tylko faktem. Przyciąganie cząsteczek materji w odwrotnym stosunku do kwadratu odległości nie oznacza ostatecznie nic więcej, jak obserwowane współlistnienie i następstwo położzeń, a gdy je nazywamy przyczyną, w przeciwstawności do praw Keplera, jako faktów względnie przypadkowych, to zdaje się, jakobyśmy różnicę ilościową podnosili do zasadniczej. Ostatecznym źródłem tej trudności jest to, że nie możemy osiągnąć siły, powodującej istotnie ruchy wszechświata, a której domaga się, słusznie lub niesłusznie, nasz popęd ku pojmowaniu; pozostajemy zawsze przy ruchach rzeczywistych a możemy jedynie tylko zredukować bardziej skomplikowane do prostszych, które wszakże nie odsłaniają nam więcej istotnej siły stawania się niż tamte. Zjawisko złożone wydaje się nam wytłumaczonym w tej mierze, w jakiej zostaje rozłożone na oddziaływania po-

między jego składnikami; wszakże i do tych składników można zastosować myśl Hume'a, że rzeczywistość widoczna jest zawsze tylko następstwem nigdy zaś przyczynowością. Siła, przeprowadzająca jedno zjawisko w drugie, jest zawsze tylko domyślną, a mówiąc ściśle logicznie, moglibyśmy ją zarówno hypostazyować jako łącznik między dwoma okresami historycznymi, nie mniej jak i między dwoma atrakcjami atomowymi. Wynika stąd, że, gdyby istotnie najelementarniejsze ruchy oraz znajomość ich form mogły dostarczyć zupełnie zadawalniających wniosków o biegu wszechświata, wniosek ten nie byłby nam dostępny już dlatego, że nie moglibyśmy nigdy wiedzieć, czy istotnie analiza została doprowadzona do końca. Istoty bezwzględnie proste, pomiędzy którymi czynne są siły wszechświatowe, wytwarzające wszelkie dalsze stawanie się, nie są nam dostępne. Atom chemiczny może być potencjalnie rozłożony i zostaje atomem tylko dla celów chemika, gdyż nie zajmuje go ten dalszy rozkład. Jakże często przyjmowano jakiegokolwiek istoty za ostatnie składniki, ruchy ich za bezpośrednie właściwe ujawnienia najprostszych sił realnych, dopóki się nie okazało, że miano do czynienia z wypadkową wielu sił, z utworami złożonymi z wielu pierwiastków prostych. Różnica wyżej wytknięta pomiędzy bezpośrednim wypadkiem prawa, wyrażającego przyczynę stawania się, a względnie przypadkowym następstwem w zjawisku, które prawo to wytwarza na substancyi zależnej także od

innych warunków, różnica ta jakkolwiek pewna logicznie, w rzeczywistości wszakże może być wskazana z przybliżoną pewnością. Gdyśmy wykazali, że prawa Keplera nie są właściwymi prawami przyrody, lecz oznaczają niejako fakta historyczne, kiedy przeciwnie prawo Newtona odsłania istotną, prawidłową i pierwotną ich przyczynę, różnica ta w stosunku do ostatniego jest tylko względną; nie możemy bowiem wiedzieć, czy przyciąganie ciał nie okaże się kiedyś następstwem zbiegu różnorodnych warunków i sił. Wtedy przyczyna zjawisk ciężenia nie będzie polegała na działaniu pewnego specjalnego prawa, lecz na tej okoliczności, że przypadkowe warunki czasu i miejsca dały możliwość działania i wzajemnej modyfikacji ku owemu następstwu widocznemu kilku prawom rozmaitym.*) Dualizm pomiędzy umiejęt-

*) Dodam do tego następujące rozważanie. Powszechny determinizm biegu wszechświata, głoszący, że wszystko tak się odbywa, jak się odbyć musi i że umysł bezwzględny mógłby obliczyć na wszystkie czasy każdy ruch, jaki tylko ma miejsce, polega na trzech przypuszczeniach, które nie podpadają same pod ów determinizm. Żadne prawo nie głosi, że muszą istnieć prawa, a mianowicie — gdy nie mamy na myśli praw złożonych — że muszą być takie a nie inne; nie możemy dowieść ich konieczności nie popelniając błędnego koła. Udowodnić je bowiem moglibyśmy tylko na podstawie prawa, któreby je określało, przyczem przyjęlibyśmy z góry to, czego istnienie należy udowodnić. Dopiero gdy mamy prawa przyrody, możemy coś udowodnić na ich podstawie; samych zaś praw dowieść nie możemy, tak samo, jak prawa cywilne, nie są same czemś legalnem, lecz są niemi dopiero czynności odbywające się przy ich istnieniu. Dalej istnienie substancji, powinno być

ściami opisowemi a wygłaszającemi prawa, który powodował tyle starć o kompetencyą, zostaje tu ponownie potrącony. Ze stanowiska logicznie-pojęciowego istnieje pomiędzy obu największa różnica, jaka tylko może panować w dziedzinie wiedzy. Prawa rządzące rzeczami, nie mają nic do czynienia z ich rzeczywistością; doniosłość ich zostaje ta sama niezależnie od tego, czy wypadek, który opisują, miał miejsce jeden raz, czy miliony razy; bezwzględną powszechność z którą orzekają: jeśli A ma mieć miejsce, musi mieć miejsce B — opłacają one zupełną niezdolnością oznaczenia, czy A jest. Najdoskonalsza znajomość praw natury nie dałaby nam najmniejszej wiadomości o jej rzeczywistem zachowaniu

przyjęte również jako fakt; nie możemy zaś udowodnić jej konieczności. Skoro raz istnieje świat, musi się w nim wszystko dziać tak, a nie inaczej, zgodnie z prawami logicznymi i rzeczywistemi; że zaś świat istnieje, nie jest to wcale również koniecznem i można z myśli usunąć cały byt, nie stając w sprzeczności z żadną prawidłową koniecznością. Wszakże oba te przypuszczenia: bytu wogóle i praw, którym ulegają jego ruchy, nie wystarczają na to, aby odbywał się bieg świata. Każde prawo przyrody omawia tylko, że dana forma materji przechodzi w inną; przypuszcza więc z góry pewne określone ukształtowanie, a byłoby zawieszona w powietrzu, gdybyśmy przyjęli substancją zupełnie nie zróżnikowaną, prosty byt. Aby prawa przyrody mogły wogóle wywrzeć jakiś skutek, powinno być dane już pewne zróżniczkowanie materji, pierwsza jej forma, która przeto nie może być wynikiem działania praw. Ów stan pierwotny staje się przyczyną, że w danym punkcie znajduje zastosowanie to, a nie inne prawo; jak sam jest zupełnie przypadkowym, tak też w dalszym rozwoju świata wytwarza to,

się, gdyby prócz tego nie był dany fakt, z którego można wysnuć dalsze na podstawie owych praw. Prawo ma charakter idealny; żaden most nie łączy go z rzeczywistością namacalną, która musi być ustanowiona po za niem, przy pomocy aktu odrębnego. O ile więc dzieje przedstawiać mają to, co rzeczywiście się stało, o ile są przedewszystkiem nauką o rzeczywistości, zostają w najjaskrawszem przeciwieństwie do wszelkiej umiejętności wygłaszającej prawa. Wypadek pojedynczy, określony w przestrzeni i czasie, a stanowiący treść dziejów, jest zupełnie obojętnym dla nauki nomologicznej. Każdemu wolno określić pojęcie wiedzy w ten sposób, że tylko poznanie praw stanowić będzie jej treść, a następnie twierdzić, że historia nie będzie dopóty nauką,

co nazywamy w nim względnie przypadkowym — zbieg oddziaływań kilku praw, tego rodzaju, że prawidłowe obrachowanie jednego sposobu stawania się, nie prowadzi do drugiego, który raczej stanowi wypadkową nie wynikającą z żadnego z nich pojedynczo wziętego. Jest to rzeczą przypadkową, że na początku istnieje pewna różnorodność form, które, gdy zostaną ujęte i wprowadzone w dalszy stan napięcia przez prawa przyrodnicze, umożliwiają ich komplikacją a modyfikacją zjawisk. Przypadkowość nie da się wykluczyć z naszego obrazu świata, gdyż początek jego był przypadkowy; wszystko zaś późniejsze jest tylko rozwojem tego stanu pierwotnego, rozwojem, który przestaje być przypadkowym tylko wtedy, gdy przyjmujemy ów dany stan pierwotny. Na tem polega teoretycznie-poznawcza różnica zjawiska prostego od złożonego. Dążenie do pojmovania prowadzi nas od prostego rzeczywistego zjawiska do bezpośrednio go poprzedzającego, z którego wysnuwa je prawo przyrody: prosta a możliwie zna-

dopóki nie dojdzie do sformułowania praw stawiania się historycznego. Jest to wszakże spór czysto terminologiczny, do którego niesłusznie przywiązują wagę. Decydującem dla wartości poznania, prawdziwego w sobie, jest tylko zajęcie, jakie z nim się wiąże. Może poznanie to czynić zadość ustanowionemu poprzednio pojęciu nauki; nie będzie wszakże poszukiwane, jeśli się nie okaże wartościowem samo przez się. Jeśli zaś będzie takim, to znowuż obojętnem jest, do jakiej kategorii pojęciowej zaliczymy go. Faktycznie historia znalazła podobną ocenę. Znajomość faktów, które obejmuje, obchodzi nas; wydaje się nam godnem uwagi poznanie osób, lub pojedynczych wypadków, przez które odbywał się rozwój na-

na już siła przyrody; poznanie znajduje pierwsze stadyum, na którym spocząć może, niejako bezpośrednio poza zagadnieniem. Wobec zjawiska złożonego może ono również postępować nie inaczej, jak rozkładając je na proste, a każde z nich uważając, jako dane. Pytanie wszakże, w jaki sposób złożyły się na całość, skąd pochodzi forma owej całości, na którą splotły się nici pojedyncze, a która nie da się przez żadną z nich wytlómaczyć — pytanie to odsyła bezpośrednio do owego stanu pierwotnego zawiązków świata, w którym ich całokształt dany był pierwotnie, jako fakt; do pierwszej formy, z której stan każdej cząstki materialnej został ujęty przez stosujące się do niej prawo natury i poprowadzony ku dalszemu rozwojowi. Związek pierwiastków okrywa tajemnica, której nie można wytlómaczyć, tak jak się tlómaczą ruchy prostych cząsteczek: z napięcia sił w chwili je poprzedzającej; gdyż do wytlómaczenia tego, niezbędnem jest zawsze odwołanie się do składników, które zawierają wszystko ku temu niezbędne, prócz tego właśnie, o co nam idzie.

szego rodzaju, a interes ten jest zupełnie samodzielny i zupełnie równoznaczny z tym, jaki budzą prawa, które dają nam możliwość poznania możliwości wypadków, lub ich związku z gdzieindziej ustaloną rzeczywistością. Jeśli więc pozostaniemy na tym samym stopniu zupełnego rozdziału logicznego pomiędzy umiejętnościami historycznymi a nomologicznymi, to krytyka poznania nie ma najmniejszego powodu do domagania się redukcji pierwszych do drugich, jako ideału naukowego, gdyż nawet bezwzględna doskonałość nauk nomologicznych sama przez się nie mogłaby nas doprowadzić do znajomości tego, co rzeczywiście się dzieje, lub działo się na świecie.

Praktyka może wszakże znaleźć pojednanie obu dążeń, jak to już zaznaczyliśmy, gdzieindziej, niż w podziale ich praw, które wynika z ich bezwzględnej realizacji. Przed osiągnięciem jej bowiem znajduje oczywiście miejsce ciągle przejście umiejętności opisowych w nomologiczne. W metodzie indukcyjnej spotykamy przedewszystkiem nagie szeregi faktów, w których przebiegają proste prawidłowe związki sił, nie ujawniając się jako takie; zmieniając warunki badania, zbliżamy się do poznania pierwiastków rzeczywistych, o których możemy być pewni, że ich raz ustanowione następstwo zawsze i wszędzie wystąpi, ponieważ przedstawia rzeczywisty związek przyczynowy. Pewność ta nie istnieje wszakże, dopóki obserwujemy tylko następstw po sobie, złożonych stanów całości.

Z tych jednak przy pomocy metody zmienności i wydzielenia, poznajemy stopniowo tamte; lecz nie mamy przytem żadnego probierza bezwzględ- nego, co do możliwości osiągnięcia tego celu, a droga przez poznanie do niego jest nieskończona. Dlatego też w rzeczywistem badaniu nie istnieje owa różnica bezwzględna pomiędzy nauką nomo- logiczną a faktyczną wiedzą historyczną; nie mo- żemy wiedzieć, czy stosunek pomiędzy dwoma pierwiastkami, który uważamy, jako prawo nie- zależne od czasu i przestrzeni, a obojętne na to, czy i jak często w rzeczywistości się wydarza — czy stosunek ten nie okaże się ostatecznie pro- stem opisaniem rzeczywistości historycznej, przy- padkowym, często powtarzającym się faktem po- szczególnym. Wprawdzie „*ceteris paribus*“, wy- padek ten będzie się powtarzał — nie potrzebne jest do tego żadne specjalne prawo przyrody, lecz tylko zasada przyczynowości — lecz nie od- słania nam siły, któraby nawet i w zmienionych warunkach realnych pozwoliła obliczyć ogniwo końcowe szeregu zjawisk, jako funkcją począt- kowego.

Wszakże ta ciągłość teorytycznie-poznawcza pomiędzy faktem a prawem przebiega tylko w je- dnym kierunku; nie możemy wprawdzie wiedzieć o żadnem prawie, iż posiada tę doniosłość, które wyróżnia je jako prawo od prostego szeregu fak- tów, możemy wszakże z pewnością powiedzieć o pewnych następstwach faktów, że nie są pra- wami w ścisłem znaczeniu. Nie możemy więc

usunąć zarzutów przeciwko prawom historycznym przez uwagę, że i prawa w najściślejszym znaczeniu wyrazu mogą się okazać tylko przypadkowymi kombinacjami. Gdyż to co w drugim wypadku jest tylko możliwe, w pierwszym jest pewne. Zjawiska historyczne zawsze są wynikami wielu składających się na nie warunków, a dlatego nigdy nie mogą być wyprowadzone z jakiegokolwiek jednego prawa przyrody. Wprawdzie niedostateczność wiedzy ludzkiej, zmuszająca często traktować rzeczy względne jako bezwzględne, pociąga to za sobą, że uważamy najprostsze ruchy za rzeczywiste i zasadniczy typ ruchów, do których analiza doprowadziła nas w chwili obecnej; prawo zaś ich jako wyraz czynnej w nich pierwotnej siły. W ten sposób zadaniem poznania przyczynowego zdaje się być sprowadzenie zjawisk skomplikowanych do tych ruchów, a jednocześnie powinniśmy uważać za możliwe, że zjawiska proste okażą się złożonemi, a więc to, co wydało się dotąd momentem przyczynowym, stanie się tylko objawem głębiej ukrytych sił, których ujawnienie da dopiero pożądanе wyjaśnienie następstwa zjawisk. Wszakże między prawami, których dotyczy ta możliwość, jako prosta możliwość, a prawami historycznemi znajduje się prawie nieprzebyta odległość. A chociaż wiemy zasadniczo, że przyczynowość istotna i jej siła pozostają dla nas ukryte i że skazani jesteśmy na obserwowanie tylko prostego następstwa, nie mniej wszakże empiryczne różnice pomiędzy stosunkami przyczy-

nowymi, a prostem następstwem pozostaje w całej sile dla celów naszego poznania. Jeśli granica ta nie jest trwałą, to w każdym razie spoczywa po za obrębem najbardziej złożonych dających się obserwować zjawisk, a takimi są dzieje ludzkości.

Jeśli to przeoczmy, bardzo łatwo wpadamy w nowe źródło błędów. Gdy mówimy, że jakieś zjawisko historyczne spowodowało inne, t. j. było jego prawidłową przyczyną, to znaczy, że siły częściowe, których objawem było pierwsze z tych zjawisk rozwijały się dalej ku spowodowaniu drugiego. Wszakże jednakowe następstwo zjawisk może być wywołane przez bardzo rozmaite gromady przyczyn. Właściwe siły historyczne dostępne są nam jedynie drogą wnioskowania od skutku do przyczyny. Dotknięte więc są niepewnością, towarzyszącą takim wnioskom. Możliwym więc jest także że dwa stany lub zjawiska wydające się całkiem jednakowemi dadzą następstwa zupełnie odmienne; a nawet dwa szeregi rozwojowe mogą przebiegać początkowo ogniwa zupełnie równoległe, tak iż zdawałoby się, że następne ogniwa, przez te pierwsze początkowo uwarunkowane, muszą mieć również bieg równoległy; wszakże w rzeczywistości zaczynają w pewnym punkcie uchylać się od siebie, wskazując przez to, że siły czynne oddziałują nie pomiędzy całemi zjawiskami, lecz między pierwiastkami w nich ukrytemi. Dlatego też z częstego następstwa po sobie zjawisk złożonych, nie można jeszcze wywnio-

skować, że wiąże je prawo, którego treść stanowi związek przyczynowy pomiędzy niemi. Gdyby było stwierdzonem, że w wielu wypadkach po autokracji następuje oligarchia, po niej zaś demokracja, a potem znów monarchia, nie dowodziłoby to wcale, że w nowym szeregu rozwojowym, którego pierwsze ogniwa byłyby do pierwszego podobne, także i następne przebiegałyby równolegle do pierwszego. Podobne twierdzenie polegałoby na niewłaściwym i powierzchownym pojmowaniu zasady przyczynowości. Raczej porównać można by ten stosunek z faktem, że dwie doktryny, mające za punkt wyjścia zupełnie odmienne przesłanki mogą się wszakże zbiegać w części dedukcyj swoich, różnica zaś punktów wyjścia, które wydały początkowo jednakowe następstwa, ujawni się w dalszym ciągu przez nowe różnice. Tak Goethe wychodząc z zasad swojej nauki o barwach wyprowadził konsekwentnie cały szereg zjawisk optycznych, które przytaczał na dowód poprawności swojej teoryi, tak samo jak to czynili zwolennicy Newtona na rzecz swojej. W ten sam sposób można wyprowadzić poprawnie wiele zjawisk astronomicznych z systemu Ptolomeusza itd. A wszakże zdaje się to być sprzecznem z zasadą przyczynowości, że skoro w dwóch momentach zjawiska są jednakowe, wynikają z nich rozmaite następstwa. Skąd wynika owa jednakowość, zdaje się to być obojętnem, gdyż istotnie przyczyny bardzo rozmaite mogą prowadzić do tych samych następstw; lecz jedna-

kowe przyczyny, mogą mieć tylko jednakowe następstwa. Owe siły pierwotne zdaje się, jakoby znikły w tej chwili, gdy spowodowały zjawisko zbiorowe, jeśli zaś działają ze swej strony w dalszym ciągu, i jeśli według przypuszczenia naszego są zupełnie jednakowe to i skutki ich muszą być jednakowe. Przez jakąkolwiek bądź z niezliczonych kombinacyj impulsów masa została wprowadzona w ruch, dalszy jej ruch określa się jedynie przez nadane jej siły, te zaś nie mają głowy Janusa, przy pomocy której mogłyby dać ujście pierwotnej po za nimi tkwiącej różnicy ich źródeł w nowej różnicy dalszego oddziaływania po za punktem raz osiągniętej tożsamości. Skoro warunek, którego wymaga owo prawo historyczne, jest rzeczywiście wypełniony; jeśli istotnie stan oligarchii u ludu A był zupełnie ten sam, co i u ludu B, to wynika ztąd tożsamość wszystkich sił napięcia i położeń wzajemnych, które według zasady przyczynowości musiałyby wydać w B te same następstwa, co i w A.

Trudność ta, stojąca pozornie na przeszkodzie zaprzeczeniu praw historycznych, a która, zdawałoby się, domaga się wbrew wszystkiemu ich konieczności, znajduje ograniczenie swoje w następujących dwóch uwagach. Przedewszystkiem przyjąć winniśmy, że gdyby przypuszczenie zupełnie jednakowych stanów było słuszne, nie można byłoby uniknąć konsekwencyi jednakowych następstw. W obec tej uwagi nie mógłbym się zadowolnić często powtarzającym się, lecz w ogół-

ności swojej bardzo płytkim zarzutem, że dwa stany historyczne nigdy nie bywają zupełnie jednakowe, że gdy mówimy więc o powtórzeniu ich, mamy na myśli zawsze tylko częściowe i zmodyfikowane podobieństwa. Do tego twierdzenia wrócę jeszcze; jak na teraz wszakże wolę położyć nacisk na inną trudność w konsekwentnem pojęciu tożsamości zjawisk historycznych. Polega ona na tem, że wszelkie dzieje ludzkie stanowią tylko skrawek całości dziejów świata; dalszy więc rozwój każdej ich fazy zależny jest od niezliczonych okoliczności, do których prowadzące siły napięcia nie znajdują się wyłącznie w danej fazie, tak jak ją ogranicza pojęcie dziejów, a dla tego nie przebiegają na wzór zamkniętego w sobie rozdziału, któregooby tylko początek i koniec zostawały w związku i zależności od sił kosmicznych, lecz rozwijają się w nieustannej z nimi łączności i otrzymują od nich oddziaływania, których źródła znajdują się po za obrębem dziejów, a których przeto nie można wykryć w dotychczasowym przebiegu wypadków historycznych. Jak nie możemy obliczyć przyszłego zachowania się człowieka, jedynie na podstawie jego przeszłości, gdyż prócz sił napięcia, które ta przeszłość w nim dotychczas nagromadziła, oddziaływać nań mogą niezliczone inne, zmieniające kierunek i napięcie tamtych; jak nie można udowodnić zamkniętej przyczynowości zjawisk psychicznych w obrębie jednostki, gdyż wpływające nowe wrażenia przerywają ich cią-

głość, dodając pierwiastki nie dające się wyprowadzić z dotychczasowego stanu duchowego; podobnie nie można uważać życia ludzkości za rozwój zamknięty w sobie, którego pierwsze stadya zawierają wszystkie zawiązki, a późniejsze wynikają z nich drogą czysto wewnętrzną przyczynowości. Wpływy wynikające z zakresu sił, obcego całej dotychczasowej przeszłości, przerywają jej immanentny rozwój i stają się przyczyną, że tożsamość warunków w niej samej tkwiących rozwija się w nadspodziewaną różnorodność następstw. Gdyby dzieje ludzkości były w rzeczywistości historią świata, każdy dany stan ich zawierałby w sobie przyczyny dostateczne następującego i najbliższego po nim, które nie powinny by ulegać żadnym zboczeniom od wpływów zewnętrznych. Do dziejów jako całości stosuje się to, co już dawno uznanem zostało w stosunku do pojedynczych potęg kulturalnych np. do historii sztuki, t. j. że niemożliwą jest immanentna historia sztuki, czyli taka, któraby zjawiska swego zakresu w sposób zrozumiały i prawidłowy wyprowadzała z innych objawów sztuki, gdyż polityczne, społeczne, religijne i inne stosunki oddziałują na nie, same zaś nie mogą być wyprowadzone, z samych tylko poprzedzających je objawów artystycznych. Prawa historyczne byłyby więc możliwe, gdyby czynniki konieczne, które wpływają na dotychczasowe stany dziejowe, były stałe, tak iż oddziaływałyby niejako jednostajnie na obie strony zrównania, a dla obrachowania jednej według drugiej, nie potrzeba byłoby ich wciągać

do rachunku, lub też gdyby za treść miały ogólny stan świata, zamiast pojedynczych zmiennych skrawków jego. Jak losy przyszłe wszechświata zamknięte są w jego przeszłości, a wszelkie wtargnięcie się nie dające się z niej obliczyć siły musi być odrzucone — tak też odwrotnie każdy pojedynczy szereg zjawisk, wydzielony i ograniczony według kategorii podmiotowych, którym zawdzięcza pozorną samodzielność, nie zawiera w sobie w obec powszechnego oddziaływania wzajemnego wszystkich pierwiastków wszechświata dostatecznych warunków dla swych dalszych losów, lecz ulegać musi z konieczności wtargnięciu obcych, które w obec niego samego przedstawiają się, jako *deus ex machina*. Stosuje się to zarówno do pojedynczego losu ludzkiego, którego fazy poszczególne łączymy w przebiegu jednolitym, jak i do losów narodu lub ludzkości.

O wiele trudniej doprowadzić do jasności zasadniczej drugie stanowisko, które tylko pobieżnie zaznaczyliśmy wyżej, aby wskazać, że, wbrew prawu przyczynowości, jednakowe warunki historyczne mogą pociągnąć za sobą rozmaite dalsze stopnie rozwoju. Widzieliśmy, że gdy dany jest pewien stan, dalsze następstwa jego rozwijają się z bezwzględną i niedwuznaczną koniecznością, bez względu nawet na możliwą różnicę ruchów poprzedzających, które wytworzyły siły napięcia czynne w dalszym rozwoju. Wszakże stany, których przyczynowość orzekać mają prawa historyczne, nie są rzeczywistymi częściami rozwoju,

tak iżby rozwój ten przechodził przez nie, jak przez konieczne stacye skupiające w sobie siły napięcia dla przyszłości. Są one raczej zjawiskami i abstrakcyami czynnych sił; stan więc przyszły nie rozwija się z nich, lecz z tych sił. A gdy wskutek czynnika podmiotowego, z którym stykają się owe siły, aby po odbiciu się w nim wytworzyć treść praw historycznych, — gdy wskutek tego czynnika, oraz jego zmienności bardzo różne rzeczywistości mogą wytworzyć jednakowe utwory poznawcze, wynika więc ztąd, że pozorne następstwa jednakowych stanów, mogą być zgoła odmienne. Siła bowiem wytwarzająca te skutki nie tkwi w nich, lecz w owych rzeczywistościach, których nietożsamość ujawnia się w różnicy ich następstw, jakkolwiek wskutek przypadkowego zbiegu z czynnikiem po za nimi leżącym wydawało się, iż przez dłuższy czas szły tą samą drogą. Nic to je nie obchodzi, iż na pewnej przestrzeni tej drogi wywołały w duchu obserwującym jednorodne zjawiska, które były uważane za przyczyny czynne, a przez to wywołały błędne przypuszczenie identyczności dalszego rozwoju.

Zdaje się, jakoby wypowiadamy tu zarzut, który stosuje się nietylko do przyczynowości historycznej, lecz do każdej innej. Poznanie czysto zjawiskowego charakteru świata czyni to, iż trudnem jest do pomyślenia przedmiotowe wytworzenie jednej rzeczywistości przez drugą, jak tego wymaga zasada przyczynowości.

Jeśli bowiem szereg możliwych doświadczeń

składa się z wyobrażeń, z których każde, jak to najwyżej przyjąć możemy, jest swoją drogą następstwem lub symbolem, bezwzględnej, lecz niepoznanej rzeczywistości, to owe wyobrażenia nie wytwarzają się nawzajem, czyli niema między nimi żadnej przyczynowości rzeczywistej, lecz tylko porządek następstwa, w którym każde ogniwo niezależne jest i odosobnione od poprzedzającego, a określone z kąd inąd. Ponieważ wszakże wyobrażenia te są jedyną rzeczą, którą znamy i posiadamy, właściwa więc i przedmiotowa przyczynowość nie jest nam dostępna. Zjawisko B, które następuje po A, jest odbiciem psychicznym rzeczywistości bezwzględnej β , i powstaje przez zbieg tej rzeczywistości z czynnikiem podmiotowym, nie zaś z A. Owo zaś A, wynika również z czynnika psychicznego oraz z rzeczywistości α . Wskutek tego szereg A B może tylko w tym wypadku zastępować przynajmniej przyczynowość, gdy podmiotowość, która pod wpływem α i β , wytwarza A i B, zachowuje się we wszystkich wypadkach jednakowo, a przytem tak, że każdemu α odpowiada tylko A, i nie innego; każdemu zaś β tylko B. Wtedy byłaby ona czynnikiem stałym, a chociaż nie można byłoby z niej obrać ani α ani β jako rzeczy w sobie, moglibyśmy być pewni, że skoro mamy A, obecną jest α i odwrotnie. Indukcyja z dostatecznej ilości spostrzeżeń szeregu A B, mogłaby nas wówczas upoważnić do twierdzenia, że B stale następuje po A. A jest to właściwie jedynym wyrazem

przyczynowości realnej; jedynym bowiem, dającym się wyłożyć i praktycznie nas obchodzącym znaczeniem jej, może być tylko to, że w każdym pojedynczym wypadku po ukazaniu się A możemy być pewni B, jako jego następstwa.

Wymienione tu przypuszczenia, mają w przybliżeniu miejsce w stosunku do przyrodoznawstwa. Nie narażając się zbyt często na zawód faktyczny, przyjmujemy, że organizm nasz psychiczny reaguje w sposób jednostajny i ściśle ustopniowany, na podrażnienia, których wynikiem są wyobrażenia zmysłowe, a powinniśmy na ogół przyjąć, że wrażenia, chociaż nie są poznaniem, są wszakże symbolami realności bezwzględnych. Dalsze zaś psychiczne przekształcenie, uszeregowanie według kategorii, uzupełnienie i nadanie znaczenia zjawiskom zewnętrznym, o ile są przedsięwzięte tylko w celu ustanowienia przestrzenio-dynamicznych stosunków pomiędzy rzeczami, pozostawiają materiał pierwotny o tyle niezmienny, że podmiotowość psychiczną można tu uważać jedynie za czynnik stały, a na podstawie szeregu spostrzeżeń następstwa B po A twierdzić, że A jest przyczyną B, t. j. że B, zawsze będzie następowało po A.

Już wobec pojedynczych faktów historycznych przybiera wszakże czynnik podmiotowy znaczenie przeważne. W pierwszym rozdziale wykazaliśmy doniosłość nadawania znaczenia zjawiskom w historyce. Gdybyśmy nie podkładali znaczenia pod zjawiska zewnętrzne, zamiaru pod

czyn, uczucia pod stan uwarunkowany zewnętrzny, nie byłoby wcale dziejów; dopiero znaczenie to wytwarza je. W sprawie więc, której stawanie się przedmiotowe staje się wyobrażeniem, odgrywa rolę bardziej określającą, niż w obec przyrody zewnętrznej, której zjawiska bierzemy tak, jak się nam przedstawiają. Są one tu podnoszone niejako w drugą duchową potęgę, przyczem w stopniu wielokrotnym oddziaływać muszą indywidualne różnice duchów. Wobec więc zjawisk historycznych, wzrasta prawdopodobieństwo, że to, co jest przedmiotowo odmienne, wywoła jednakowe zjawiska podmiotowe, lub odwrotnie, oraz że dalszy rozwój wypadków przedmiotowych może podnieść przygodnie różnicę zjawisk w stosunku do ich istot, a w ten sposób nowe zjawiska wypadkowe, wydadzą się niejednakowymi wynikami jednakowych przyczyn. Należy bowiem pamiętać przedewszystkiem o tem, że duch nie jest podobnym do zwierciadła, w którym różnica, odbić, niezależnie od tego, czy to będzie zwierciadło wklęsłe czy wypukłe, może być obliczona zawsze według pewnej określonej przez prawa odbicia proporcjonalności w stosunku do różnicy przedmiotów. Odzwierciadła on rzeczy różne nie z tym samym stopniem różnicy, jaki posiadają, lecz zachowuje się zwłaszcza tam, gdzie nie idzie o wrażenie bezpośrednie, we właściwy sobie sposób do każdego przedmiotu, a często tak, że różnica zabarwienia władz poznawczych w obrębie jednej osoby, równa się odpowiednim różni-

com pomiędzy kilku jednostkami. Nie wdając się w opis szczegółowy owego niewątpliwego faktu, nadmienić tylko wypada, że i wyższe władze duchowne posiadają tę własność, którą w stosunku do zmysłów nazwano specyficzną energią — wprawdzie z pewnemi ograniczeniami w najnowszym czasie, t. j. że skutek duchowy pewnego wrażenia, zależy od organu, który je odbiera, tak, iż podrażnienia, pochodzące z rozmaitych źródeł, a działające na ten sam organ, wywołują jednakowe wyobrażenia i odwrotnie, ten sam bodziec, działając na rozmaite organa, powoduje rozmaite zjawiska świadomości. Jeśli okoliczność ta powoduje pewne trudności już w zmysłowej części naszego poznania, w której wszakże z góry przyjmujemy podmiotowość wrażeń i nie żądamy wcale, aby odzwierciedlały rzeczywiste ich przyczyny, to ta specyfikacja energii nasuwa tembardziej wątpliwości, tam, gdzie wyobrażenie końcowe powinno być wiernym obrazem wywołujących je zjawisk. Żądamy od poznania historycznego, aby przebieg psychologiczny w badaczu odzwierciedlał dokładnie psychologiczny stan osoby historycznej. Jeśli zaś energia specyficzna oddziałuje w ten sposób, że bodziec wywołuje pewne nagromadzone szeregi wyobrażeń lub siły psychiczne, do których jest w stosunku przygodnym, tak, iż wynikają stąd wyobrażenia dla nich właściwe, zależne wszakże od charakteru podmiotu, nie zaś bodźca, to łatwo dostrzeżemy, jak często mogą rozmaite zjawiska przedmiotowe wywoływać

jednakowe podmiotowe, lub przeciwnie oddziaływając na inne organa psychiczne powodować zupełnie odmiennie wyobrażenia t. j. poznania. W poznaniu przyrody zewnętrznej, możemy się uwolnić od trudności, którą wytwarza fenomenalność rzeczy wobec ich realnej przyczynowości, pomijając poprostu tkwiącą u ich podstawy i wywołującą je rzecz w sobie, która przecież nigdy nie wchodzi w zakres naszego spostrzeżenia. W przyrodoznawstwie praktycznem słusznie traktujemy zjawiska, jako rzeczy w sobie i rozważamy ich związek w ten sposób jak gdyby między nimi istniała rzeczywista i produkcyjna przyczynowość. W dziejach wykluczona jest taka jednoszeregowość materiału poznania. Zewnętrzne stawanie się historyczne nie stanowi szeregu, w którym by jedno zjawisko mogło być uważane za przyczynę wywołującą następne; lecz wynika ono z dalszego rozwoju przyczyn psychicznych, które spowodowały pierwsze. Te przyczyny psychiczne nie są nam dane bezpośrednio, lecz zostają odtworzone w umyśle badacza, a przytem w sposób, który w porównaniu do wyobrażeń zmysłowości danej, może być uważany za dowolny. Ztąd wynika, że z obrazu, który mamy o zjawisku historycznem, lub z ułamku szeregu historycznego nie mogą być wydzielone i poznane siły, wytwarzające obraz następny. Jako przykład bardzo stanowczy wynikania jednakowych zjawisk z bardzo odmiennych, a dających się tylko wywnioskować sił, służyć mogą zupełnie jednakowe

uczynki, wypływające z usposobień zgoła odmiennych, zwłaszcza wtedy, gdy urządzenia społeczne w pewnych zakresach zmuszają nawet ludzi niemoralnych do kroczenia tą samą drogą, jak jednostki etyczne; gdy przeciwnie w innych zakresach, które nie są jeszcze tak ukształtowane, różnica ta usposobienia, objawia się przy najbliższej sposobności w czynie odmiennym, jednostka zaś etyczna zachowuje się i w nich jednostajnie. Prawdopodobieństwo że pozornie jednakowe zjawiska historyczne wynikają z bardzo różnorodnych kombinacyj i przyczyn, jest więc o wiele większe, niż w stosunku do zjawisk przyrody, a szereg następstw spostrzeganych może dać powód do ustanowienia prawa, t. j. do twierdzenia o nieprzerwanem powtórzeniu tego następstwa.

Większa część tych zarzutów, przeciwko możliwości praw historycznych, najjawniej daje się stwierdzić na tak zwanych prawach statystycznych. Łatwo tu dostrzedz, że prawa regulujące zjawiska masowe nie wyrażają rzeczywistych sił, wprawiających je w ruch, lecz są tylko ujęciem pojedynczych ruchów, z których każdy jest wynikiem zupełnie odmiennych a jedynie realnych sił. Gdy np. na 10000 wypadków śmierci w ciągu roku przypada pewna określona liczba samobójstw, to powtórzenie tej samej liczby w każdym następnym roku, wobec przypuszczenia, że całość społeczna pozostaje bez zmiany, jest prostem następstwem zasady przyczynowości, tak jak powtórzenie następstwa historycznego

jest niewątpliwem, o ile jego przyczyny powtarzają się istotnie bez wszelkiej zmiany. Niepotrzebne są do tego, ani prawa historyczne, ani statystyczne, lecz proste ustanowienie faktów. Ponieważ pewni jesteśmy ich powtórzenia przy bezwzględnie jednakowych warunkach na podstawie samej zasady przyczynowości istnieje więc tyle praw, ile następstw wypadków. Każde rozważane przez nas samobójstwo jest tylko wynikiem sił społecznych i psychologicznych, względnie praw niemi rządzących; że zaś w summie jest ich tyle a tyle, stanowi to wynik działania tego prawa na dany materiał, samo więc nie może być prawem. Jeśli ten stosunek liczbowy zachowuje się przez szereg lat, dowodzi to jedynie, że warunki powodujące działanie tego prawa istnieją nadal, wyraża więc fakt, a nie przyczynę jego. Pojedynczego samobójcę nic a nic nie obchodzi oczywiście, czy obok niego, tylu a tylu innych popełni również samobójstwo, a wśród praw przyrody, z których rzeczywistego oddziaływania wypłynął jego czyn, nie ma oczywiście takiego, któreby wymagało, aby na 10000 wypadków śmierci było tyle a tyle samobójstw. Dodanie wypadków jest syntezą wykonaną przez badacza; że daje ona ten właśnie wynik określony, ma to swoje uzasadnienie przedmiotowe, jedynie wszakże tylko w tem, że każdy z czynników jest również określony. Jest to zaś błędnem kołem i rodzajem mistycznej teleologii, gdy odwro-

tnie z koniecznej określoności skutków chcemy wysnuć takąż określoność czynników *).

Owo datowanie wstecz wyniku zarówno rzeczowo-przedmiotowego, jak i fenomenologicznie-podmiotowego, — zamiast przyczyny, jest typowym błędem myśli, bez którego nie byłaby powstała większość praw historycznych. Słyszyny np. o prawie różniczkowania, jako o czynniku posuwającym dzieje. Całokształt czynności, których wymaga życie dla swego utrzymania, wykonywany bywa w okresach pierwotnych przez każdego pojedynczo, a postęp polega na tem, że zostają one coraz bardziej podzielone, tak iż każdy, za-

*) Można by zarzucić na to, że wprawdzie obojętnem jest dla każdego z n samobójców i przypadkowym, czy obok niego znajduje się jeszcze $n-1$ innych, oraz że prawo: na 10,000 wypadków śmierci przypada n samobójstw nie wyraża przeto żadnej siły, określającej jego postępowanie, że wszakże dla całości, której członkami są owi samobójcy, liczba ta nie jest przypadkową, lecz że cała ta liczba wynika z tą samą koniecznością ze stosunków gromady społecznej, jak samobójstwo osobnika z indywidualnych okoliczności, które go dotyczą. Skoro tylko zapatrujemy się na społeczeństwo dane, jako na utwór jednolity, to obecność samobójstw jest jednolitem, koherentnym zjawiskiem następczem, które wprawdzie może być wygłoszone w formie prawa, mającego za skutek, że skoro stwierdziliśmy obecność n samobójstw na 10,000 wypadków śmierci, dalsze następstwo z samobójstw przy osiągnięciu liczby 10,000 wypadków śmierci może być przypuszczone ze względną pewnością. Przypadkowość prawa statystycznego dla jednostki jako taka znika, skoro rozważamy ją, jako członka jednolitej całości. W zwrocie tym, który tylko zewnętrzne podobieństwo posiada do tak zwanego prawa wielkich liczb, jak to się niżej

miast spełnienia rozmaitych czynności, wykonywa tylko jedną i to coraz bardziej wyspecjalizowaną. Wysubtelnienie życia uczuciowego, wyrównanie interesów, uprzedmiotowienie woli i myśli z jednej strony, rozwiązanie przymusowej socjalizacji a założenie natomiast związków o wzrastającej celowości z drugiej—wszystko to są przemiany, które można podciągnąć pod pojęcie zróżniczkowania. Wszakże zmiany te są spowodowane przez poszczególne siły, przez konieczność lub przypadkowy zbieg okoliczności, przez zazdrość, lub gienialność, których następstwa dopiero później ujmujemy pod nazwą różniczkowania. Zróżniczkowanie jest tem, co wynika jako skutek działania owych sił, a nie możemy go uważać za

pokaże, zawiera się moment który zdaje się być godnym uwagi. Można byłoby mianowicie przypuścić, że pożyte społeczne 10,000 ludzi, wytwarza warunki, które, w przypuszczeniu zgodnego z doświadczeniem charakterologicznego zróżniczkowania jednostek, pociągają za sobą dwa następujące z gruba określone: 1) współzycie ludzi wytwarza wskutek różnicy pierwotnych uposażeń co do siły, rozumu, stanowiska itd. stosunki współzawodnictwa, ucisku, zrzeczenia się pragnień, a przytem następstwa te kształtują się w różnej mierze zależnie od wielkości społeczeństwa; 2) wśród następstwa tyłu a tyłu ludzi znajduje się tyłu a tyłu choleryków, sangwiników, flegmatyków, itd. Zbieg tych dwóch faktów empirycznych powoduje jako wynik, że w społeczeństwie określonej wielkości określona ilość jednostek popchniętą zostaje do samobójstwa. Prawo wielkich liczb umawia tylko, że nierówność wpływów, oddziaływających na każdą jednostkę wśród danych tu warunków, zrównywa się dla spostrzeżenia, skoro wciągamy w jego zakres znaczną ilość tych jednostek, w tym wypadku np. 10,000: jest to prostem prawdo-

właściwe ich źródło, z którego tylko przypadkowe położenia powołują do życia częściowe objawy. Oto drugi przykład. Gdy spoglądamy na cały rozwój narodu, pewien jego okres przedstawia nam się jako jego młodość, a wiele zjawisk jako to: pewne tempo i temperament czynności, chciwość nabycia posiadłości, nagromadzenie sił napięcia, które dopiero w późniejszym czasie dochodzą do jawnego rozwoju, wyprowadzamy właśnie z tej młodości. Późniejsze objawy grupują się odpowiednio do obrazu życia dojrzałego człowieka, a jeszcze późniejsze przypominają wiek podeszły. Na podstawie tego wygłasza się niekiedy, jako prawo historyczne, „że każdy naród przebiega stopnie młodości, dojrzałości i zgrzy-

podobieństwem, że i w następnych 10,000, jeśli pewna ilość wypadków krańcowych znajdzie się po jednej stronie, podobna ilość znajdzie się po stronie przeciwnej, tak iż równowaga summy zostanie przywrócona. Idzie więc tu o czysto subiektywną i czysto fenomenologiczną normę obserwacyi, nie poszukującą realnych sił, od których zależy ów stosunek rzeczywisty. Jeśli zaś będziemy rozważali całość społeczeństwa, nie tylko jako sumę jednostek, których różnice wzajemnie znoszą się w rachunku, lecz jako jednostkę, której wewnętrzne stosunki rozwijają swoje siły w stosunku do liczby jej składników, wtedy wydaje się, jakoby istniał rzeczywisty i realny stosunek pomiędzy ową liczbą ludzi, do której stosuje się w tym wypadku prawo wielkich liczb, a ilością regularną omawianych wypadków. Gdy uważamy liczbę 10,000 nie za proste zestawienie tylu jednostek, lecz za związane ciało społeczne, obdarzone jako takie własnościami szczególnymi, wtedy twierdzenie, że na 10,000 osób wypada n samobójców zbliża się do znaczenia istotnego prawa.

białości a pojedyncze zjawiska tłumaczą się na podstawie tego prawa. Przytem przeocza się, że właśnie owe zjawiska pojedyncze składają się na obraz rozmaitych okresów życia. Gdzie jest młodość, któraby poprzedzała, jako przyczyna, pojedyncze zdarzenia, a sama przeobrażałaby się według wewnętrznej konieczności w wiek dojrzały, który ze swej strony wytwarzałby nowe objawy. Wrażenie ogólne, które wywołują wyniki niezliczonych pojedynczych popędów i okoliczności, zostaje błędnie rzucone wstecz, jako ich przyczyna. Naród jest młodym dlatego, że posiada takie to siły napięcia, inne rozwija, a to według osobnych, określających każdą pojedynczą czynność praw, nie zaś odwrotnie, wszystko to dzieje się dlatego, że jest młody. Takie odwrócenie rzeczywistych stosunków jest dziedzicznym błędem naszej myśli, przeżytkiem dawnej teleologii, która mając za punkt wyjścia świadome i celowe czynności ludzkie, gdzie późniejszy stan istotnie bywa przyczyną, o ile przybrał kształt celu, uważa także i nieświadome stawanie się, jako wynik wyobrażenia poprzedzającej je przyczyny, obmyślającej także środki urzeczywistnienia. Powinniśmy wciąż odwoływać się do klasycznego przykładu siły życiowej. Odżywianie nerwów i mięśni, przez serce, trawienie, krótko mówiąc wszystkie niezliczone objawy w ciele naszym, nie dlatego mają miejsce, że żyjemy, lecz odwrotnie żyjemy dlatego, że wszystkie te objawy wywoływane są, każdy przez poszczególne siły i okoliczności, oraz od-

działywanie najmniejszych części. One to składają się dopiero na wynik zbiorowy, który nazywamy życiem, nie zaś, iżby całość ta poprzedzała i rozwijała dopiero z siebie owe zjawiska poszczególne, co, ze wszystkich znanych nam wypadków, czyni tylko celowość ludzka. A gdy wiek młodzieńczy przechodzi w wiek męzki, nie dzieje się to przez przeobrażenie pewnego stanu na inny, lecz pojedyncze szeregi rozwojowe, tworząc względnie rozdzielne części życia narodowego, snują się dalej, obojętne na to, czy spostrzegacz przecina je w myśli przez linią poprzeczną, a wszystko co leży po jednej stronie tej linii, nazywa młodością, to co po drugiej — wiekiem dojrzałym. Nie poznajemy przez to bynajmniej sił, które powodują przemiany jednych stanów w inne. Jest to zupełnem złudzeniem, gdy usiłujemy zrozumieć rozwój historyczny na podstawie tej konieczności, że wiek dojrzały następuje po młodości itd. Młodość nie rozwija tego wszystkiego z siebie, lecz owe zjawiska ogólne są wynikiem poszczególnych wpływów i połączenia sił, nie wynikającego bynajmniej z młodości, jako takiej, jak nędza człowieka, który niepomyślnie spekulował nie wypływa z jego poprzedzającego bogactwa. Gdybyśmy zaś chcieli powiedzieć: młodość i wiek dojrzały nie oznaczają tu żadnych abstrakcyjnych pojęć, unoszących się po nad rzeczami, oraz kierujących nimi, lecz całokształty stanów poszczególnych, następujące po sobie empirycznie, to nietylko wprowadzamy nową, a wyżej już omówioną trudność przyczyno-

wości złożonych zjawisk, lecz wykluczamy zarazem możliwość wytłomaczenia wypadków pojedynczych na podstawie owego prawa historycznego. Przemiany bowiem w całości, która powstała jedynie wskutek połączenia rozmaitych części, nie mogą wytłomaczyć zmian tych części. Skoro tylko filozof dziejów ulega dążności nominalistycznej tak dalece, że materiał praw swoich widzi w całokształtach realności, nie zaś w rzeczywistych jednostkach, które, leżąc po za szczegółami empirycznymi, określają ich drogę, w tej samej chwili wyrzeka się widoków wykrycia przez prawo swoje przyczyny jakiegokolwiek wypadku rzeczywistego *). Prawo historyczne zostaje w każdym razie retrospekcyjnym wyrazem dla faktów, z których każdy poszczególnie powinien być wytłomaczony przez zastosowanie praw psychologicznych, fizyologicznych lub fizycznych, mniejsza o to, czy ujawni się to w wyznaniu, że pojęcia te nie były czem innym, jak ujęciem faktów, czyli też osłoni się metafizycznie w twier-

*) Rozmyślnie nie dodałem w tem miejscu do myśli⁴ że tylko najprostsze i ostatnie pierwiastki dziejów wykazują prawo ich stosunków, żadnego określenia tego, czem są owe pierwiastki. W rozważaniu zasadniczem, które stanowi nasz przedmiot, jest rzeczą obojętną, czy będziemy uważać za „atom historyczny“ pojedynczego człowieka, jako całość, czy też poszczególne jego wyobrażenia, lub, w duchu materialistycznym, cząsteczki jego ciała, na których działania i oddziaływania rozkłada się jego historia, czyli wreszcie, zgodnie z metafizyką socyologiczną, będziemy widzieli najprostsze czynniki dziejów w treści ducha narodu.

dzenia, że konieczność, tkwiąca w samym następstwie owych pojęć, jest przyczyną poszczególnych rozwojów.

Wszystkie te wadliwości praw dziejowych ujawniają się, gdy mierzymy ich wartość ze stanowiska ideału poznania. Inaczej wszakże przedstawia się rzeczy, skoro weźmiemy pod uwagę niedoskonałość poznania w ogóle i spytamy, czy to co nie jest poznaniem bezwzględem, nie może być stopniem względnym ku niemu. Poznanie praw rządzących ruchem najmniejszych cząstek, a ujawniających jedyne czynne siły stawania się historycznego, na równi z przyrodniczem z jednej strony, pogląd na specjalne ukształtowanie treści świata, z którego przy pomocy owych praw dałoby się wytłomaczyć wszelkie stawanie się z drugiej, — takie są cele, których osiągnięcie spoczywa w nieskończoności. Chociaż wyobrażamy sobie pojęcie ogólne, jedynie z wyobrażeń o poszczególnych częściach, rozwój poznania naukowego jest wszakże taki, że przedewszystkiem ustanawiamy prawidła ogólne, zasady wszechobejmujące, a dopiero skutkiem długiej sprawy różniczkowania dochodzimy do obrania za przedmiot badania zagadnień częściowych. Myśl naukowa rozpoczyna od szerokich pojęć i rozważań ogólnych, zwięża się zaś w miarę tego, jak staje się ściślejszą; chce objąć całość bytu przy pomocy nielicznych wyobrażeń najwyższych, a dopiero po niezliczonych próbach i błakaniu się na szczytach abstrakcyi, zaczyna analizować złożone pō-

jęcia i zjawiska, a śledzić pojedyncze nici w tkaniu, którą dotąd uważała za całość, a sądziła o niej, nie znając jej budowy. Jakakolwiekby forma stawania się dostrzeżona na powierzchni zjawisk, zostaje wyniesiona do godności prawa ogólnego, dopóki nie poznają przypadkowości zbiegu czynników jego, a teraz formę tego zbiegu uważają za prawo rzeczywiste i ogólne, dopóki na nim nie powtórzy się ten sam proces rozkładowy. Droga od filozoficznego do ścisłego poznania rzeczy przebiega na ogół te fazy. Rozważanie metafizyczne bierze pojedyncze zjawisko, które się często powtarza i czyni z niego miarę wszystkich rzeczy. Przykłada tę miarę bezpośrednio do złożonych stosunków świata doświadczonego; za materyał mu służą zjawiska najbardziej złożone; zadawalnia się najczęściej wrażeniem ogólnem, które wywołuje w nas współdziałanie czynników realnych, a które świadomość powierzchowna rzuca na jednolite stawanie się podstawowe; pomija zwykły rozkład tego zjawiska na składniki. Dowody i zastosowania, jakie znalazły zasady metafizyczne od czasu Heraklitesa i eleatów aż do Hegla i Hartmanna, odnoszą się do zjawisk złożonych, spoczywających na powierzchni, z których zasady zostały wysnute, a które mają bezpośrednio tłumaczyć. Filozofia jest umiejętnością tymczasową, której pojęcia i normy ogólne służą nam ku zorientowaniu się wśród zjawisk, dopóki ich analiza doprowadzi do poznania ich rzeczywistych pierwiastków i do dokładniejszego

poglądu na czynne wśród nich siły. Dlatego właśnie, że przedmiotem jej są rzeczy najogólniejsze, oddala się ona najbardziej od tej pewności, która tkwi w spostrzeżeniach szczegółowych. Jeśli przypisywano myśli filozoficznej szczególne pogłębienie w stosunku do badań specjalnych, może to być uzasadnionem w znaczeniu pewnej podmiotowej jakości myśli; w stosunku do przedmiotu w znaczeniu, jakoby myśl filozoficzna głębiej weń wnikała, niż empiryczna, nie da się to uzasadnić. Kant, któremu nie można zarzucić zapewne zasadniczego niedoceniańa nawet tych doktryn metafizycznych, które zwalczą, nietylko energicznie zaprzecza prawa tym roszczeniom filozofii, do wniknięcia w transcendentne wnętrze przyrody, lecz tak konkluduje: „we wnętrze przyrody—w jedynem możliwym znaczeniu tego wyrazu — wnika spostrzeżenie i rozczłonkowanie zjawisk“. Głębiej nie może wniknąć i filozofia, a jest to wynikiem odbicia, do którego ponętne analogie znajdujemy w fizyce, że właśnie najwyższe abstrakcyje wysnuta z najbardziej złożonych zjawisk, z wrażeń od powierzchni rzeczy, które dopiero wiedza empiryczna nauczyła rozkładać, że właśnie one uważane są za najgłębsze źródło rzeczywistości, leżące najdalej od jej powierzchni. Ten charakter filozofii tłumaczy także stosowane do niej roszczenie, jakoby dostępną była, bez szczególnych studyów fachowych, oraz istotną twórczość w jej zakresie bez takiego przygotowania; z niego również wypływa uzasadnienie poglądu wyprowadzającego

spekulację filozoficzną z popędu artystycznego, a wynik jej czynności uważającego na równi z twórczością estetyczną, gdyż dzieło sztuki obejmuje również tylko wrażenie, tylko powierzchnią zjawiska, a przez pewną syntezę i uogólnienie swojej bezpośredniej i nierozczłonkowanej fenomenalności przybiera pozór tajemniczego zagłębienia się w istotę rzeczy. Ztąd też idea, którą Schiller wyraża w następujących słowach:

„Nadobnych sztuk jutrzniany brzask,
Prowadzi w jasny wiedzy kraj...”

Estetyczne wyobrażenie rzeczy, do którego zbliża się metafizyczne, jest uprzedzeniem poznania realistycznego; daje ono zarys zjawiska, od którego stopniowe usubtelnienie spostrzeżeń i analizy prowadzi do poznania wewnętrznych sił rzeczy. Daleką jest metafizyka od bezwzględnie nadempirycznej wiedzy, jest ona raczej w całości swojej wynikiem bardzo ogólnych spostrzeżeń i doświadczeń. Należy to do najdziwniejszych paradoksów w dziejach ducha, a stanowi zarazem ciekawy przyczynek do ślepoty nawet najbardziej przenikliwych tam, gdzie idzie o poznanie siebie samego, że ta właśnie umiejętność, która postawiła sobie za szczególne zadanie metodyczny podział pomiędzy doświadczeniem a aprioryzmem, tak niejasne ma pojęcie o źródle własnej treści, którą podaje, jako wynik spekulacyjnych i racjonalnych dedukcyi, kiedy w rzeczywistości składa się ona tylko z bardzo ogólnych

wrażeń empirycznych.*) Systemata metafizyczne zawierają w ogóle niejasne pomieszanie logicznie-racyonalnych dedukcyi oraz surowej nie przetrawionej empiryi. Nieszczęśliwy rozdział pomiędzy poznaniem empirycznym a bezwzględnem, formalna zależność zdań od przypuszczenia zasadniczego, którego mylność powoduje upadek całej konstrukcyi, zdawało się, pozostawiały im do wyboru, bądź bezwzględną prawdę, bądź bezwzględny błąd, a w ten sposób utrudniały niezmiernie drogę do stopniowego udoskonalenia się, przez owo łudzenie siebie co do swego nadempirycznego

*) Wymienię tu niektóre z przyczyn psychologicznych, które mogły dać powód do podobnych złudzeń. Najabstrakcyjniejsze i najogólniejsze własności rzeczy, zdaje się, dlatego są w mniejszym stopniu przedmiotem doświadczenia, gdyż doświadczenie to uzupełnia przedewszystkiem świadomość swojemi indywidualnemi i dającemi się bezpośrednio odczuć stronami, kiedy rzeczy bardziej rodzajowe i abstrakcyjne, dopiero później przedstawiają się rozmyślającej świadomości, często wtedy dopiero, gdy doświadczenia konkretne opuściły już ją ponownie, tak, iż wydaje się, jakoby, w przeciwności do niego, uogólnienia poznania przybierają charakter czegoś leżącego poza doświadczeniem i od niego niezależnego. Ten sam skutek wynika często ztąd, że pojedyncze wypadki, na których правило spostrzeżeń ujawnia się w zjawisku, wzajemnie znoszą się dla świadomości, wskutek ich wielkiej liczby i rozmaitości. Wreszcie przyczynek pojedynczych doświadczeń do norm bardzo ogólnych jest często niezmiernie drobny; ponieważ więc tylko zsumowanie psychologiczne bardzo wielu podobnych przyczynków wytwarza te normy, nie możemy istotnie wymienić żadnego pojedynczego doświadczenia, z któregooby bezpośrednio wy-nute było założenie metafizyczne.

pochodzenia. Można nazwać filozofią nauką niemethodyczną wbrew, a może i dlatego, że jest najbardziej systematyczną, gdyż rzadko zaglądała sama do zwierciadła samopoznania, które zachowuje dla innych umiejętności.

Jak zbyt pospiesznie postępuje filozofia, gdy uważa za ostatni wynik mądrości wrażenia i doświadczenia ogólne, dotyczące złożonych sposobów ujawniania się rzeczy, tak przedwczesny jest sąd empiryzmu, który odmawia wszelkiego znaczenia myśli filozoficznej dlatego, że myśl ta często mylnie interpretuje jego wyniki. Gdybyśmy nawet przyjęli, że wiedza ścisła zastąpić ma filozofią, ma ta ostatnia wszakże prawo dziedziczne do tych punktów, do których wiedza jeszcze nie dotarła. Rozważanie filozoficzne pełni rolę chrzciciela: daje ono zarysy i wskazówki, które inny wypełnia. Zjawiska kosmiczne są tak liczne, rozmaite i zawikłane, poruszają się w tak powikłanych wirach, że pierwsze zorientowanie się wśród nich nie jest możliwe inaczej, jak tylko przez umieszczenie w punkcie środkowym obrazu świata jakiegoś często spostrzeganego faktu, jakoto: wpływu wszystkich rzeczy, lub ich związku w jedność, lub też stosunku świata cielesnego do duchowego, lub zależności od jakiejś niezrozumiałej potęgi, w jej bezpośredniej lub interpretowanej rzeczywistości, a sprowadzenie całości kształtu zjawisk do tego faktu. Jeśli to jest możliwe jedynie przy pomocy naginania i łamania tej rzeczywistości, to wszakże znajdujemy zawsze

nić przewodnią, aby nie zabłąkać się w wirze zjawisk. Formalne znaczenie metafizyki polega na jej dążeniu do wytworzenia zakończonego obrazu świata, według zasad ogólnych. Wartość to niezależna od błędów jej treści, a która nie przestaje istnieć pomimo wahań i sprzeczności tej treści, a nawet i wtedy, gdy inny rodzaj myślenia, prócz filozoficznego, czyni zadość naszej potrzebie poznania. Dzięki niej powstało przypuszczenie, że świat w ogóle jest harmonijną całością i jako taki może być pojęty, że zakres naszych zjawisk którego przeważnej części nie znamy, jest wszakże współmierny z pojęciami naszemi i da się przez nie zrozumieć bez ostatka — jedno z najważniejszych przypuszczeń, niezbędnych dla wyższych czynności umysłu, które wszakże mogą ujawnić się na doktrynach konkretnych. Jakkolwiek błędne mogą być te doktryny, były one wszakże pierwszemi wcieleniami tej myśli, która prawdopodobnie nie byłaby nigdy powstała, gdyby wypadło jej czekać na przedmiotowo bezbłędną treść. Filozofia jest więc uprzedzeniem poznania realistycznego, ogólnikowem ujęciem świata, które według organizacyi umysłu naszego poprzedzać powinno poznanie jego jedynej i prawdziwie czynnej siły. Stopniowe różniczkowanie prowadzi od nierozczłonkowanych zjawisk, które drogą pobieżnego i jednostronnie akcentowanego porównania zostają sprowadzone do jednego z nich, jako do substancyi i prawa ich, ku poznaniu pierwiastków i pierwotnych pomiędzy nimi czynnych

sił, na których jedynie polega prawidłowość świata.

Ten typ rozwoju naszego poznania, dotyczący całości świata, powtarza się i na pojedynczych jego zakresach. Metafizyka kosmiczna przedłuża się w metafizykę części kosmosu z tem samym prawem, o ile stosunki takiej części do naszej władzy poznawczej odpowiadają tym samym warunkom dodatnim i ujemnym, jak i całość świata. Sądzę, że tak zwane prawa historyczne są w tym samym stopniu uprzedzeniem dokładnego poznania zjawisk historycznych, jak wyobrażenia metafizyczne są nim w stosunku do zjawisk świata w ogóle. Są one również błędne, o ile mniemamy, że osiągamy w nich szczytowy punkt poznania historycznego; są bardzo pożyteczne jako punkta wyjścia, lub punkta przejściowe dla tego poznania. Prawa rządzące rzeczywistymi stosunkami pomiędzy atomami życia historycznego, nie są nam jeszcze znane; ponieważ wszakże umysł nasz potrzebuje stałych stanowisk w przepływie zjawisk, zatrzymujemy się na pewnych prawidłowościach u ich powierzchni, nie wchodząc w głąb; pojmujemy zjawiska przy pomocy prawideł abstrakcyjnych, które wprowadzie nie tłumaczą ich głębszego znaczenia, dają wszakże możność pierwszego zorientowania się w całokształcie życia historycznego, a przez różniczkowanie stopniowe i posuwające się coraz dalej spostrzeganie i rozczłonkowanie zjawisk umożliwiają zbliżanie się do praw ruchów pier-

wiastków. Rozważania filozoficzne wytworzyły najprzód przedwstępne wyobrażenia o ruchu i wzajemnym związku ciał kosmicznych, o ustopniowaniu kształtów organicznych i ich rozwoju, o matematycznym określeniu wszelkiego bytu i wiele innych, które wiedza ścisła przeprowadziła następnie z formy domysłu i abstrakcyi z ujęć, że tak powiem, nieuzbrojonego oka, w poznanie sił, ukrywających się pod powierzchnią zjawisk. Podobnie i prawa historyczne, dotyczące zróżniczkowania i całkowania gromad, materialnych i duchowych popędów, oraz ruchów, cyklu form rządu, wzrostu lub ubytku objawów życiowych, dają nam przedwstępne ujęcia typowych zjawisk historycznych, pierwsze sposoby zorientowania się wśród nasy faktów pojedynczych. Możemy przypuścić, powołując się na przykład metafizyki, że późniejsze poznanie praw czynnych, nie zaprzeczy ich całkowicie, lecz obok trwałej wartości formalnej, którą posiadają, jako sposób zorientowania się i pogląd ogólny, nada im jeszcze inną: jako uprzedzeń praw rzeczywistych. Tu więc tkwi wyjaśnienie owej dziwnej okoliczności, o którą potraciliśmy na początku bieżącego rozdziału, jakim sposobem ustanowienie praw historycznych stanowi zadanie filozofów. Odpowiedź polega na tem, że prawa historyczne, możliwe w chwili bieżącej, mają się do rzeczywistych, tych, które dałyby się przyrównać do praw przyrodniczych, tak jak poznanie filozoficzne do ściśle naukowego. Poznanie filozoficzne

jest stopniem wstępnym, przez który przejść powinien rozwój każdego zakresu poznania, fazą przejściową pomiędzy obserwowanemi zjawiskami złożonemi, a ich konstrukcją według praw, rządzących ich pierwiastkami. Na tem stadyum znajduje się obecnie rozwój, którego celem idealnym jest znajomość elementarnych stosunków najprostszycł części składających się na wypadki historyczne.

Z tego stanowiska sprzeczności pomiędzy pojedyńczemi t. zw. prawami historycznemi stają się mniej rażące, jak i zasady metafizyczne nie tracą na wartości przez to, że jedna z nich twierdzi przeciwność drugiej. Zakres doświadczenia, z którego czerpie rozważanie filozoficzne, dostarcza pobudek i stwierdzenia najrozmaitszym zasadom. Zmiana wszelkiej pozornej trwałości, jak i trwałość w każdej pozornej zmienności, celowe urządzenie, jak i bezmyślna przypadkowość zjawisk, wpływ podmiotowości, obok niezachwianej określoności przyrody, każda z tych przeciwności może być wysnuta z równą zasadnością przy dostatecznie szerokiem polu spostrzeżeń, a wykluczając inne, na podstawie popędu ku jedności właściwego istocie naszej, stać się może punktem środkowym poglądu na świat. Skoro tylko przystępujemy do całokształtu zjawisk z kategorjami naszemi, wytworzonemi na podstawie bieżących wypadków dnia, często na doświadczeniu ograniczonym dawno minionych okresów, okazuje się, że całokształt ten nie daje się wyczerpać przez

którąkolwiek jedną z nich. Częściowe i jednostronne formowanie naszych pojęć wytwarza to, że każde z nich w zastosowaniu do całości świata, musi być uzupełnione przez inne. Każde więc ma swoje względne uzasadnienia, które myśl metafizyczna podnosi do bezwzględności, nie jest to wszakże w tym samym stopniu bezużytecznem, w jakim jest błędnem. Gdyż dopiero próba zastosowania pewnej zasady do wszystkich wypadków wykazuje, jak dalece sięga w rzeczywistości jej doniosłość. Złudzenie, iż stanowi ona prawo konstytucyjne, ma za następstwo faktyczne zastosowanie jej próbne, niejako, w roli reguły heurystycznej, a w ten sposób ustanawia się cały zakres jej zastosowania. Z tego stanowiska tłumaczy się zasadność przeciwnych sobie norm, jako zasad czysto regulacyjnych. Gdy np. sądzimy, iż znaleźliśmy drogą spostrzeżeń pewne prawo postępu moralnego w dziejach, zupełnie jest uzasadniona próba zastosowania jego do każdego okresu i poszukiwanie, czy przy pomocy analizy zjawisk nie da się ono wykryć tam nawet, gdzie na pierwszy rzut oka, zdaje się, iż udowodnić można jego przeciwność. Również uzasadnione usiłowanie zastosowane może być do twierdzenia, że postęp moralny nie istnieje w ogóle, i że naukowe badanie pozornego postępu w tym kierunku, wykazuje stałą niezmienność etyki. Skoro zbadamy obie przeciwne zasady, tak, jakby każda z nich była bezwzględnie poprawną, każda dociera do granicy swego zastosowania, wytkniętej jej przez drugą,

a w ten sposób wykazuje się rzeczywisty zakres ich zasadności. Nie są to zapewne prawa, gdyż prawa nie mają granic doniosłości; lecz są to przygotowania do praw, o ile przez poznanie wzajemnego odgraniczenia przeciwnych sobie prawideł zyskujemy pewne prawo wyższe, które daje możliwość zastosowania jednego lub drugiego z poprzednich do zjawiska. Tak moglibyśmy np. wygłosić zasadę zaoszczędzania sił, jako wyższą, sprawiającą, iż pojedyncze sytuacje przedstawiają raz obraz zastoju, to znów postępu moralnego. A stawiając naprzeciwko tej normy wyższej znowu inną, poszukujemy dalszego prawa, zgodnie z którym urzeczywistnienie obu poprzednich jest tylko zjawiskiem spowodowanym przez zmienne okoliczności. W ten sposób zbliżamy się coraz bardziej do owych praw najwyższych, rządzących ruchem najprostszycy części, a przez ich związek wytwarzających tłumaczony w ten sposób bieg dziejów. Probowano wyobrażać sobie rzeczywistość, jak gdyby w każdym jej punkcie spotykało się dwie bezwzględnie przeciwstawne zasady, których wzajemne ograniczenie określa ten punkt pod względem treści. Prawo indywidualizacji i socjalizacji, działania ślepej woli lub idei logicznej, prawo trwałości lub przepływu rzeczy, każde z tych praw lub dążeń, zdaje się, jakoby zawierało w sobie bezwzględną moc nad rzeczywistością, ograniczoną wszakże przez kompromis z przeciwną. Lecz pomijając już, że w ten sposób podnosimy może dowolnie względne pierwiastki

rzeczywistości do znaczenia sił bezwzględnych, aby znowuż następnie wyprowadzić z nich rzeczywistość, dla poznania rzeczywistości, [ma znaczenie jedynie określenie miary, w jakiej każde z tych praw działa w pojedynczym wypadku. Twierdzenie bowiem, że obie współdziałają w ogóle, pozostawia szerokie pole dla ukształtowania pojedynczych wypadków; treść zaś samych praw nie daje żadnego punktu oparcia dla konstruowania ich wzajemnych punktów granicznych. Potrzebna więc jest instancja wyższa, któraby je ustanowiła; na czym zaś może spoczywać, jak nie na siłach, oraz stosunkach pojedynczych pierwiastków, w zastosowaniu do których dążności owe przez przeciwieństwo przybierają dopiero pewną miarę, a bez których byłyby prostemi hipotezami — tak, jak prawa pojedyncze o tyle tylko są siłami realnemi, o ile stosunki psychologiczne osobników, na które mają działać, odzwierciedlają je i urzeczywistniają.

Prawa historyczne są wszakże prawami specjalnemi. Każą one wpływać wypadkom pojedynczej dziedziny, wziętej jako całość, jedne z drugich, odgraniczając z jednej strony dziedzinę tę od jej pojedynczych pierwiastków, z drugiej od szerszego zakresu kosmicznego. Może wstępne poznania we wszystkich wypadkach, gdzie przypisujemy pewnemu kompleksowi siłę specjalną, należącą do niego, jako całości, a różną od sumy sił jego elementów, lub tam, gdzie ruchy jego przypisujemy osobnej i specyficznej sile — co

zresztą na jedno wychodzi. I tu bowiem daje się zastosować owo najogólniejsze prawidło rozwoju psychicznego i społecznego: odbywa się on zawsze w kierunku od pewnego ograniczonego, ściśle oddzielonego od otoczenia utworu, utrzymującego swoje składowe części w ścisłej jedności, prowadzi zaś ku rozbiciu owego ograniczonego kompleksu, oraz jego wchłonięciu w szersze i najszersze koła z jednej strony, z drugiej zaś ku coraz wzrastającemu zróżniczkowaniu i samodzielności jego części. Dążności do jak największego uogólnienia, oraz do krańcowej specjalizacji działają wspólnie i składają się razem na postęp wykraczający po za owe kompleksa, z których każdy obejmuje mnogość pojedynczych składników, bez uwzględnienia ich indywidualności, dlatego, jako całość przypisuje sobie odosobnioną indywidualność.*) Podobną formę rozwoju dostrzegamy w wymienionym tu procesie poznania. Ów drobny wycinek koła wszechświatowego, dzieje ludzkości, zawiera w sobie liczne pierwiastki poszczególne, które obejmuje w jednoczącym pojęciu swoim i domaga się dla siebie specjalnych praw. Postęp w poznaniu polega na tem, że z jednej strony odosobnioną i całość w sobie tego kompleksu zostaje zniesiona, że zaczynamy pojmować go, jako część kosmosu, współrzedną

*) Wykazałem obszernie ten typ rozwoju w moich Untersuchungen über sociale Differenzierung. R. III.

z innemi i rządzącą się według praw całości, nie zaś według praw swoich specjalnych, dla niej tylko właściwych. Z drugiej strony wszakże, każdy z jego pierwiastków śledzimy we właściwości, spowodowanej przez spoczywającą w nim i przezeń rozwiniętą siłę, a w ten sposób pojmujemy całość, jako sumę pojętych z osobna części. Jest to oczywiście ten sam ruch, szerzący się w obie strony. Prawa bowiem pojedynczych części, wyrażające pierwotne i realne siły, rządzą w całym kosmosie. One tylko mają pewność owej powszechnej doniosłości, której nie posiadają jak widzieliśmy przed chwilą formy ruchu kompleksu. Obie dążności, ku największej ogólności, jak i ku największej prostocie, wychodzą stopniowo po za przedwstępną fazę poznania, poznania kompleksu, przez to, iż szereg pierwiastków ujęty zostaje ze wspólnego stanowiska i przypisujemy mu, jako całości, specjalne prawa.

Jest to szczególnem wyznaniem, które słyśmy od niektórych historyków, że każdy okres ma swoje własne prawa; przez to nie tylko ma się na myśli oczywiście, iż każdy okres przedstawia inne zjawiska, a więc, że prawa historyczne w każdym znajdują odmiennie możliwości zastosowania, tak, jakby można było powiedzieć, że sprawa trawienia ma inne prawa, niż telegrafia; byłoby to samo przez się zrozumiałem i oznaczałoby tylko, że każdy okres jest jakkolwiek bądź odmienny od innego a dlatego tylko się różnią, iż są spowodowane przez następstwa różne, jednako-

wych praw; odcieniem myśli tej jest raczej, że w warunkach jednakowych w rozmaitych okresach oddziaływają rozmaite prawa. Wyobrażenie, że nie tylko rzeczy ulegające prawom, ale i same prawa ulegają przemianom, nie jest tak rzadkie, jak niejasne. Nie można bowiem dostrzedz, co by powodowało zmianę tych praw, dla czego by w jednym okresie były inne, niż w następującym; tylko ten fakt, że jest późniejszym mógłby być wymieniony, jako podstawa, wszakże nie można byłoby wytłumaczyć, dla czego by wpływ ten mógł wyrzucić czas, który, po usunięciu z niego praw i rzeczy, utracił wszelką treść, przeobrażając się w zupełnie próżny schemat. Jeśli wszakże wyraz „prawo“ nie ma w istocie innego i ściślejszego znaczenia, niż to, które właściwe jest „prawom historycznym“, to wyobrażenie jego nie pozostaje bez wpływu na istotę tych ostatnich. Jeśli bowiem na przekroju bytu historycznego, każde prawo dane przestaje działać w pewnym punkcie, aby ustąpić miejsce innemu; jeśli, zamiast wielokrotnie dowiedzionego prawa ciągłości, prawo historyczne zaczynając od pewnego punktu przerzuca się w przeciwność swoją bez tego, abyśmy w tym punkcie dostrzegli jaką różnicę specyficzną, uniemożliwiającą dalsze działanie pierwszego prawa, to z równą słusnością można przenieść tę zmianę rządu z oddziaływania wzajemnego sąsiednich faktów, na następstwo po sobie obejmujących je okresów. Wzajemne ograniczenie się przeciwnych prawideł, może być zarówno czasowem, jak i rzeczowem. W obu

wypadkach oczywistą rzeczą jest, że nie są prawami, któreby się powinny ujawniać w każdym punkcie i w każdej chwili skoro istnieją warunki ich działania, lecz zjawiskami złożonemi, występującemi to w tej to w innej formie, w zależności od zbiegu ich składników, a które, zamiast coś wyjaśniać, same wymagają wyjaśnienia. Względna wartość praw historycznych zostaje zresztą bez zmiany nawet wtedy, gdy przyjmujemy ich zmienność, i tu ukazują się jako abstrakcyjne ujęcia zjawisk, gwooli orientacyi; każde może być poprawnie uważane za zasadę regulacyjną w granicach, w jakich fakta te dopuszczają a w ten sposób istotnie zakreślają granicę okresów, charakteryzując je zarazem. Właśnie uznanie, że prawa historyczne nie są bezwzględne, lecz oddziałują w ograniczeniu czasowem, wykazuje, że są wtedy tylko błędne, gdy twierdzimy dogmatycznie o ich bezwzględnej poprawności.

ROZDZIAŁ III.

O ZNACZENIU DZIEJÓW.

„Du kommst nicht ins Ideenland!“
So bin ich doch am Ufer bekannt;
Wer die Inseln nicht zu erobern glaubt,
Dem ist Ankerwerfen doch wohlerlaubt.

„Niedostaniesz się do kraju idei!“
Jestem wszakże obeznany z jej brzegami;
Kto nie ma nadziei zdobycia wyspy,
Może wszakże zarzucić kotwicę u jej
[bizegu.

Goethe,

Latwo zrozumiałem, a trudnem do uniknięcia przy rozważaniach filozoficznie-dziejowych, jest pomieszanie zagadnienia praw stawania się dziejowego, z jego sensem i znaczeniem. A jak wszędzie, gdzie tylko usiłujemy połączyć w jedność zewnętrzną, to, co nie ma związku, odbywa się to w ten sposób, iż gorsze prawa jednej części oddziałują ujemnie na inne, gdy przeciwnie lepsze prawo tamtych nie udziela się pierwszym, a zwłaszcza ma to miejsce wtedy,

gdzie każdy ze składników zawiera w sobie momenta różnej wartości. Prawa historyczne mogą wprawdzie przedstawiać zbliżenie do prawdy; wytykają one drogę, na której możliwem jest w zasadzie dotarcie do dających się udowodnić sil historycznego stawania się; lecz od celu są jeszcze bardzo dalekie, a każde z osobna nie może być uważane za rzeczywiste prawo. Znaczenie dziejów ma się odwrotnie pod względem teoretyczno-poznawczym. Jego twierdzenia nie mogą być obalone, gdyż znajdują się w ogóle poza zakresem dowodności; to, co wytykają, leży poza zjawiskami i posiada trwałość wiary, którą zachwiać można jedynie powołując się na zasady i zjawiska przez nie zaprzeczane. Owa próba ujęcia całości dziejów należy do nietykalnego zakresu, w którym filozofia nie jest tylko stopniem przejściowym do poznania ścisłego i może być czasem przez nie zastąpiona. Dlatego też pozbawione są możności, stać się kiedykolwiek poznaniem ścisłym. W tem znaczeniu są one bezwzględnie niedoskonałe, gdy prawa dziejowe są tylko względnie niedoskonałe. Na polu przez się obranem mogą te próby osiągnąć pewnej doskonałości, lecz samo to pole znajduje się poza granicami wiedzy właściwej; prawa historyczne przeciwnie leżą w tych granicach, są wszakże zupełnie niedoskonałym stopniem przygotowawczym do celu, który w ich zakresie osiągnięty być może. Na filozofią dziejów, usiłującą objąć te kierunki, spadły niezasłużone zarzuty, zarówno za bezwzględną

niedoskonałość prób ujęcia znaczenia dziejów, jak i za względną niedoskonałość praw historycznych. Różnicę obu, już zaznaczoną, powinniśmy tu bliżej uzasadnić.

Gdybyśmy posiadali pewną i pozbawioną przerw znajomość faktów historycznych, oraz praw rządzących każdym atomem cielesnym i każdym wyobrażeniem w stosunku do innych, to mielibyśmy przed sobą jeszcze szereg zagadnień dziejowych nie dających się w żaden sposób usunąć. Pozostawałyby wciąż otwartymi pytaniami, czy dzieje są dziełem kierowniczego ducha boskiego, czyli też czerpią siły swego rozwoju w sobie samych. Jaki jest cel, ku któremu dąży ów duch, lub też immanentny przebieg spraw, nie mający przyczyny zewnętrznej; czy istnieje w ogóle cel taki; czy cały ruch ten powinien być uważany jako postęp; na czem polega wartość wszystkich walk dziejowych, oraz ich poznanie; czy suma ruchów historycznych przedstawia zamkniętą w sobie, zadawalniającą przez się jedność, czyli też z jednej strony każdy okres jej i każdy najmniejszy składnik ma znaczenie swoje, lub też z drugiej całość dziejów może utworzyć zrozumiałą całość jedynie w połączeniu z ruchami kosmicznymi? Wszystko to są zagadnienia, dla których poznanie faktów dziejowych dostarczają materiału, lecz nie dają ich rozwiązania.

Pytania tego rodzaju, nie poddające się uznanym za obowiązkowe metodom dowodzenia naukowego, rozdzielić można na dwie kategorie,

z których druga przedstawia znowuż trzy podziały. Można najsamprzód zapytać, o ową rzeczywistość bezwzględną, która tkwi poza zjawiskami dziejowemu, jak rzecz w sobie poza zjawiskami w ogóle; w tym wypadku idzie więc o możliwość, lub niemożliwość bytu znajdującego się przynajmniej pojęciowo poza szeregiem zjawisk. Czy następnie byt ten pomyślany będzie w panteistycznej jedności ze zjawiskiem, lub też przeciwstawnie mu na sposób teistyczny, lub też materialistycznie zaprzeczony, jest to już rzeczą treści. Ze stanowiska formalnego ten szereg przypuszczeń metafizycznych da się określić jako omawiający stosunek, pomiędzy całokształtem dziejów, a jakąkolwiek poza nim leżącą zasadą. Następnie możemy rozważać pojedyncze i specjalne objawy dziejowe, według kategorii podmiotowo do nich stosowanych; idzie tu o wyjaśnienia dotyczące już wewnętrznej treści dziejów, lecz wypływające jedynie z rozmyślań ducha obserwującego a nie naruszające w niczem faktycznej strony owej treści. Możliwe tu są kategorie trojakie. Najsamprzód możemy poszukiwać ogólnych kategorii, pod które dadzą się podporządkować zjawiska te dziejowe; czy mamy je uważać za całość posiadającą związek wewnętrzny, czyli też powinniśmy się zadowolnić znajomością części; czy powinniśmy rozważać je ze stanowiska oddziaływań indywidualnych, lub też jako rozwój pierwotnie jednorodnego zawiązku i t. d. Wszystko to pozostawia bez zmiany przebieg wypad-

ków, oraz pojedyncze, rządzące nim prawa, tak, iż najrozmaitsze odpowiedzi na te pytania, oraz oznaczenia ich treści możliwe są przy zupełnej tożsamości faktycznej strony dziejów. Są to hipotezy, nie sięgające po za ich przebieg, jak przypuszczenie kierownictwa boskiego, lecz tkwiące w nich samych, nie modyfikujące ich wszakże, jak eter świetlany przenika ciała ważkie, nie powodując żadnych zbroczeń w ich ruchach, które odbywają się tak samo, jak gdyby go nie było.

Następnie możemy zapytać o cel dziejów. Szereg przyczynowy, który w nich dostrzegamy, możemy zamienić na celowy, nie zmieniając w niczem jego treści. Rzeczywiste następstwa i połączenia pewnego stanu rzeczy z innymi pozostają bez zmiany niezależnie od tego, czy będziemy uważali jeden z tych stanów, jako cel, dla którego istniał stan poprzedni. Gdy np. uważamy wyrobienie indywidualności za cel ostateczny życia historycznego, to miarą osiągnięcia lub nie osiągnięcia tego celu, będzie jedynie to, co widzimy, jako faktycznie zdobyte, a siły rzeczywiste, powodujące tę zdobycz, nie staną się przez to, ani większe, ani inaczej ukształtowane, iż je będziemy uważali, jako środek; również, jak żadnej różnicy w ustanowieniu faktów nie stanowi ta okoliczność, czy cel raz przyjęty będziemy uważali, za wewnętrzny i niejako sam przez się urzeczywistniający się, czyli też za ustanowiony przez zewnętrzną potęgę boską. Każdy cel może być urzeczywistniony przy pomocy pewnego mechaniz-

mu środków; zadaniem historyi może być jedynie opisanie tego mechanizmu. Wszelkie przewidzenie stadyum końcowego, wszelkie podniesienie do niego zjawisk poprzednich, z przeskoczeniem przez ogniwa pośrednie, jak to się dzieje przy teleologicznem rozważaniu, spoczywa w rozumowaniu, które się dodaje do faktów. Wszakże i poznanie czysto mechaniczne natury nieuduchowionej nie zostaje koniecznie spazcone przez dodanie do niej celów. Skoro przyjęliśmy środki mechaniczne rozwoju organicznego, ku którym poznaniu darwinizm wytknął przynajmniej pierwsze kroki, możemy uważać cały ten przebieg, jako aparat lub wynik celów boskich, nie wysnuwając pomimo to żadnego z ogniw z innych przyczyn, jak tylko siły napięcia, zawarte w poprzednim, a rozwijające się według praw mechanicznych. A nawet w tych wypadkach, gdzie cele praktyczne są pobudką do poznania, jak w naukach technicznych, okoliczność, iż wyniki ich dadzą się zastosować praktycznie, jest tylko dodatkiem do nich; same one zawierają tylko sprawy przyczynowe; wykazują, że skutek B następuje wtedy, gdy dany jest warunek ale nie nadto. Że pragniemy owego B, że stanowi ono cel nasz, stanowić to może ton dodatkowy psychologiczny, zabarwiający cały proces poznania, którego wynik wszakże naukowy zostanie ten sam, jak i w wypadku, gdyby poszukiwania odbywały się niezależnie od owego stanowiska celowego. Również i dzieje przedstawiają zawsze ten sam przebieg i tę samą pra-

widłowość niezależnie od tego, jaki z momentów dziejowych uznamy za ten, dla którego wszystkie inne istnieją. Dla badania historycznego obojętnem jest, czy uważać będziemy indywidualizację duchów, czyli ich zrównanie, czy przyjmiemy panowanie Boga, czy antychrysta, ukształtowanie według zasad rozumu, lub według zasad woli za cele, bez których nie mogłyby działać siły, których opisanie, jako potęg samodzielnych, stanowi treść dokładnego badania dziejowego.

Pomimo wielu rysów pokrewnych, stanowisko to nie jest identyczne z trzeciem, przyjmującym duch podmiotowy treści historycznej, bez tego, aby coś zmienić w jej stronie faktycznej. W ogóle mówiąc cele, które przypisujemy sprawie wszechświatowej, uważamy także, jako wartości; niezależnie od tego, czy stany owe urzeczywistnione są przez dzieje, uważamy je, jako wartościowe, jako takie, które p o w i n n e b y ć osiągnięte; nietylko urzeczywistnione będą, ale zasługują na urzeczywistnienie. Pomimo, iż oznaczenie tego, co stanowi wartość dziejów, utożsamia się zwykle z tem, co uważa się za ich cel, utożsamienie takie nie jest wszakże zgoła niezbędne. Można przyjąć, że przedmiotowy bieg wypadków podąża ku celowi przepisanemu przez immanentną, lub transcendentną potęgę, a jednak znaczenie wartościowe nadawać nie samemu celowi, lecz jakimukolwiek etapowi w drodze ku niemu. Uczucie nasze może przywiązywać się do niezliczonych punktów dziejowych, przemawiając do nas, że dla tego faktu,

dla tego wrażenia, o którym słyszymy, warto było wprawić w ruch cały aparat dziejowy ze wszystkimi jego cierpieniami i wartościami ujemnymi, a jednocześnie możemy być przekonani, że mechanizm środków historycznych pracuje nie dla tych momentów, lecz dla zupełnie innych celów przyszłych lub bardziej ogólnych. Możemy dalej uznać przedmiotową celowość sprawy historycznej, a przytem odmówić jej wszelkiej wartości w ogóle, wyrażając to np. w tej formie, że wszechświat jest wprawdzie w całości swojej o tyle dobrym i celowym, o ile to możliwe, lecz z tem wszystkim bardzo źle urządzonej i znajduje się poniżej zera wszelkiej wartości. Można wreszcie zaprzeczyć wszelkiej celowości rzeczom historycznym, a jednak odczuwać, że ten, lub ów wypadek posiada wartość, lub przypisywać ją całości dziejów. Słowem nadanie wartości jest w zupełnie przypadkowym stosunku do celowości. Jeśli ostatnia jest już kategorią podmiotową, dołączoną do faktycznej treści dziejów, to podmiotowość drugiej możemy uważać jako większą jeszcze; w stosunku do niej celowy przebieg dziejów przedstawia się, jako coś przedmiotowego.

Przy tej okoliczności wyjaśnia się, że nie ma różnicy bezwzględnej pomiędzy składnikami naszego poglądu na świat, które uważamy za przedmiotowe, a tymi, które nazywamy podmiotowymi. Lecz pomiędzy obu istnieją ogniwa pośrednie. Istnieją stopnie podmiotowości poznania— a każdy z nich jest zarazem i stopniem przed-

miotowości, odpowiadającej pierwszej, jako odwrotność — lecz nie powinniśmy ich pojmować oczywiście w ten sposób, że myśl, o której mowa, utworzona jest z pewnej ilości składnika podmiotowego i przedmiotowego; jest ona zupełnie jednolita, a dopiero sąd późniejszy umieszcza ją pomiędzy kategoriami przedmiotowości i podmiotowości stosownie do tego, w jakiej mierze każdej z nich odpowiada. Wyobrażenie, że przebieg dziejów dąży do pewnego celu, że cel ów osiąga się drogą tajemniczego mechanizmu, dającego się pojąć jedynie na podstawie analogii z celowością ludzką, a którego opisanie stanowi przedmiot dziejów, jest wprawdzie dodatkiem myślowym do historii przedstawiającym się, jako podmiotowy w stosunku do niej, spoczywającym wszakże na jej wynikach a na ich podstawie ocenianym, jako prawdopodobny, lub nieprawdopodobny. Stanowisko celowe przeobraża wprawdzie dzieje na coś takiego, co w nich nie jest zawarte. Nie może być wszakże dowolnie narzucone, lecz skoro cel został przyjęty, udowodnienie i przeprowadzenie jego spocząć winno na faktach. Rozważanie celowe jest niejako funkcją przyczynowego; pod względem teoretyczno-poznawczym zajmuje ono stanowisko pomiędzy przedmiotowym a podmiotowym zachowaniem się myśli w kategorii możliwości, a czysta podmiotowość jego myśli zasadniczej przybiera przynajmniej zabarwienie przedmiotowe przez to, iż rzu-

coną zostaje na realny bieg wypadków.*) Stanowisko wartościowe przeciwnie zbliża się raczej do podmiotowości bezwzględnej. Jest ono czysto osobistem odbiciem stawania się zewnętrznego, określonego jedynie przez stan duszy, na który oddziaływa owo stawanie się, odbiciem uczucia, tak jak inne wywody znaczenia dziejów są odbiciem rozsądku.

Fakt, że coś w ogóle i coś określonego pojmuje się jako wartość, jest ostatnią, nie dającą się bliżej uzasadnić podstawą wszelkiego życia praktycznego i wszelkiego sądu etycznego. Gdy wartość ekonomiczna przedmiotu określa się przez

*) Szczególne stanowisko pośrednie w pojęciu celu, jego związek z przedmiotowością, w której obręb wszakże nie wchodzi, zawiera w sobie pewną niejasność: występuje ono i nadaje zabarwienie badaniu nie tylko w tych wypadkach, gdzie przedmiot stanowią rzeczywiście przyczynowe sprawy, lecz często odwrotnie staje się przyczyną, iż sądzimy, jakobyśmy mieli czysto przyczynową świadomość o rzeczach, gdy w rzeczywistości powodowani jesteśmy przez niejasny moment teleologiczny. Należy tu często spotykające się pojęcie konieczności historycznej. Bezpośrednie znaczenie jego zdaje się wskazywać na przyczyny, które spowodowały pewne dane zjawisko lub stan; koniecznością bowiem nazywamy związek według prawa; dlatego też skoro pewne stawanie się określiliśmy jako konieczność historyczną, zdaje się nam, iż wyczerpaliliśmy jego przyczynę czynną i dostateczną. Gdy zaś bliżej rozważamy, dostrzegamy z łatwością, iż w wielu wypadkach konieczność zjawisk wysnuta została z rozważań teleologicznych lub moralnych. Uważamy za konieczność historyczną, że upadają państwa, których rola historyczna, według wyobrażeń, jakie mamy o całości i znaczeniu dziejów, została wyczerpana

użyteczność, rzadkość, ilość pracy, opór i t. d., to są to jedynie warunki zewnętrzne doprowadzające do progu wartości; sama ta wartość jest raczej uczuciem właściwem, połączonem z przedmiotem i prędeż z niego na owe warunki zewnętrzne promieniejącem, niż dającem się przez nie wytłumaczyć. Z drugiej strony są to jedynie środki ilościowego oznaczenia wartości; sam zaś fakt jakościowy, że przedmiot dany posiada wartość, musi być dany niezależnie od nich. Jeszcze bardziej widoczną jest pierwotność wartości moralnych. Gdzie możliwem jest udowodnienie, że pewien fakt posiada wartość moralną, staje się to

że osobistości występne ulegają karom lub zgubie, że nowe czynniki wkraczają w dzieje, umożliwiając ze swej strony wyższe i głębsze ich ukształtowanie; wszakże ta konieczność wtedy jedynie może być przypisana dziejom, jeśli je uważamy za środek, prowadzący do dalszych celów. Skoro ma być osiągnięty cel postępu, skoro pewne i dalsze prawidła mają być przeprowadzone, a dzieje posiadać mają jakieś znaczenie, zjawiska owe konieczne są, jako środki, ton zaś uczuciowy połączony z ową „koniecznością“ wynika z terminem *ad quod*, nie zaś z terminu *ad quod*; ma się tu zupełnie tak samo, jak z potocznym sądem; „musiało się to stać“. Sąd ten nie orzeka bynajmniej momentów przyczynowych, których siły rzeczywiste zostają po większej części nieznanne i niedostrzeżone; lecz musiało się tak stać, dlatego, iż w ten sposób spełnia się moralny porządek świata, ustanawia się celowa równowaga rzeczy. Wyraz ten, na równi z koniecznością historyczną, służy ku zadowoleniu uczucia, którego moralnym, lub innym zapotrzebowaniom czyni zadość. W obu wypadkach zadośćuczynienie teleologiczne wplata się do teoretycznie-przyczynowego.

jedynie przez to, iż widzimy w nim środek prowadzący do innego, który ze swej strony posiada wartość. Każda wartość dowiedziona jest pochodną; wartość pierwotna, udzielająca ową jakość innym, może być tylko odczuta; jest według wyrażenia Kant'a „faktem na równi z innymi“. W tej części filozofii dziejów dotykamy najwyższego punktu, ku któremu zmierzałyby historia, gdyby nie kierowała się według praw mechanicznych, ani też według jakichkolwiek nadludzkich zamiarów, lecz jedynie według stanowiska wytwarzania największych możliwie wartości — przyczem oczywiście zostaje możność zbliżyć następnie to stanowisko z dwoma poprzednio wymienionemi.

Jakież jest uzasadnienie naukowe całego szeregu tych pytań o bezwzględnym bycie, którego objawem są dzieje, o pojęciach spajających je w całość. o celach i wartościach w nich zawartych? Odpowiedź musi się utrzymywać w granicach obrony. Nikt bowiem nie zaprzeczy, że interes do tych zagadnień istnieje przynajmniej, jako fakt psychologiczny, że próby ich rozwiązania odpowiadają rzeczywistej ich potrzebie. Krytyka poznania ma więc jedynie za zadanie poddanie próbie zarzutów, które, o ile widzę, są dwojakie. Z jednej strony można twierdzić, że uznanie zagadnień podobnych sprowadza z drogi właściwej, lub fałszuje poznanie realistyczne; z drugiej strony zarzucają, że jeśli tego nie czyni, to same zagadnienia są bądź jałowe, bądź sprzecz-

ne w sobie, bądź też, wskutek niemożliwości i ścisłego rozwiązania, nie mają prawa obywatelstwa w nauce.

Pierwsza z tych trosk, jak sądzimy, upada wobec powyższych rozważań, dotyczących stosunku pomiędzy poznaniem filozoficznym, a ścisłym. Jak badanie fizyologiczne nie zostaje skazane przez rozmaite opinie o istocie spraw psychicznych, których odpowiednika cielesnego szukamy, jak nie są zależne od metafizycznych poglądów, dotyczących istoty cielesności w ogóle, tak badanie rzeczywistego przebiegu dziejów nie jest zależne od znaczenia, jakie im nadajemy w inny sposób, jak tylko, jako od pewnych dyrektywów ogólnych, które niżej rozważymy. Zależność treści od nich tem łatwiej da się uniknąć, im wyraźniej oddzielimy owe usiłowania metafizyczne w zakres właściwy, rządzący się własnymi prawami. Badanie ścisłe nie zawsze miało się na baczości od pomieszania badań swoich z wyżej wymienionemi przypuszczeniami metafizycznymi, filozofia zaś dziejów nie zawsze wyrzekała się chęci konstruowania faktów. Dlatego też wiedza przyrodnicza była przez dłuższy czas przesiąknięta przypuszczeniami transcendentnemi, filozofia zaś miała pretensję zmyślenia rzeczywistości. W jednej i w drugiej dziedzinie postęp w różniczkowaniu sprzyja rozdzieleniu składników, a każda na tem wygrywa, gdy drugiej nadany jest zakres uprawniony, w którym wszakże utrzymać się powinna. Sprawa ta różniczkowania

nie przeszkadza naturalnie, aby rozdzielone w ten sposób składniki weszły w ponowne zetknięcie, skoro tylko prawa ich do badania poszczególnego zostaną uznane, a przez to wykluczone będzie wszelkie bezprawne pomieszanie i łudzenie siebie samego. Zdaje mi się, iż zasługuje to na uwagę szczególną z jednego względu. Gdyby nawet dało się wykluczyć wszelkie przypuszczanie naddoświadczalne treści badań historycznych, gdyby ich ogniwa dały się połączyć z sobą bez wszelkich wiązań metafizycznych, to sam już fakt, że całość ta zasługuje na badanie, zawierałby już pewne znaczenie, dodane do czystej faktyczności i przyczynowości. Aby wogóle zastosować wiadomość do pewnej całości, potrzebny jest fundament psychologiczny; a nie trudno dostrzedz, że określa on nie tylko formalny fakt badania wogóle, lecz decyduje także o przypuszczeniach, dotyczących jego treści, chociaż może nie zmieniać pojedynczych szczegółów. Można by zapytać mianowicie, czy badanie przedmiotu pozbawionego znaczenia, nie jest również wyzute z wszelkiego znaczenia i sensu. Odpowiedzią na to, że poznanie przedmiotu, t. j. reakcja umysłu naszego na jego istnienie, może mieć znaczenie i budzić zajęcie, jakkolwiek sam przedmiot nie posiada żadnej z tych cech. Poznanie przyrody zdaje się jest tego bezpośrednim dowodem. Nie rzucamy na nią celowego znaczenia jej badania; jest ona dla nas mechanizmem nie zawierającym nic takiego, co by można nazwać wartością, lub znaczeniem. A w ten

sposób moglibyśmy wyobrazić i dzieje, tj. że znaczenie ich badania nie tkwi w ich treści. Sądzę wszakże, że w obu wypadkach twierdzenie to ma ograniczone znaczenie. Stосуje się ono do poznania, płynącego z pobudek utylinarnych. Czem jest sam w sobie przedmiot, którego poznanie powinno służyć celom praktycznym, jest rzeczą obojętną; zajęcie we mnie budzi nie sam przedmiot, lecz ten stan, który wywołuje we mnie, lub w moich sprawach. Gdzie wszakże badanie odbywa się dla celów naukowych, dla interesów idealnych, tam przedmiot pojedynczy może nie budzić w nas świadomości swego szczególnego znaczenia przedmiotowego, wszakże nie mógłby wywołać badania, gdyby całość, do której należy nie była wyobrażana, jako mająca w sobie pewne znaczenie i gdyby nie promieniowały z niej na ów przedmiot poszczególny znaczenie i wartość, stanowiące ogólny warunek pracy badawczej. Zapewne nie badamy praw, według których zachowuje się jaki przedmiot przyrodniczy, lub historyczny, wskutek jakiegoś szczególnego znaczenia, któreby zawierał po nad swoją rzeczywistość zjawiskową; lecz nie pytalibyśmy się o tę rzeczywistość, gdyby nie stanowiła ona części przyrody, lub wszechświata, któremu jako całości nadajemy wszakże znaczenie i wartość. Warunek ten, zupełnie niejasny i nieświadomy, może nie być właśnie dlatego akcentowanym w każdym wypadku poszczególnym, że stanowi podstawę każdego. W tej mierze, im rzeczy czysiej przedmiotowe,

odbijałyby się w wyobrażeniu naszym, byłoby mniej zrozumiałem, że ów przebieg wypadków musi się jeszcze raz powtórzyć w zwierciadle umysłu naszego, gdyby szereg ten nie posiadał znaczenia wewnętrznego, przenoszącego się także na jego odtworzenie, a to w tem większym stopniu, im dokładniej i bardziej przedmiotowo pierwowzór powtarza się w obrazie. W tym wypadku, jak i w życiu moralnem, pojedyncze zadania stają się łatwo tak wyłącznie interesem osobistym, że zostają przedsięwzięte jedynie z tego tylko względu, jedynie dla skutku, jaki wywierają na podmiot, a przedmiotowa ich wartość wydaje się obojętną we wszystkich innych względach, prócz tego. Jak wyobrażenie oddzielone jest od rzeczy w sobie, tak nasze zajęcie się rzeczą zostaje oddzielone od jej istoty i stosunku wziętych w sobie samych; wszakże, wpatrując się głębiej w istotę życia moralnego dostrzegamy, że i tu związek z wielką całością decyduje o znaczeniu uczynku dla porządku moralnego, poza nami leżącego, nadaje pojedynczym szczegółom wartość, która wydaje się często tylko osobiście podmiotową. Zamiast więc przemycać naiwnie przypuszczenie o owej całości naukowej, lepiej jest uznać ją a w ten sposób utorować drogę do wyjaśnienia jej treści, jej stosunków logicznych i psychologicznych. Należałoby przytem pamiętać szczególnie o tem, że wyobrażenie o doniosłości dziejów może być jedynie wynikiem daleko posuniętej sprawy abstrakcyjnej. Pierwotną pobudką do in-

tellektualnego powtórzenia faktów historycznych, mogło być tylko specjalne znaczenie, ukryte poza tymi faktami. Transcendentalizm patryotyczny, moralny, lub religijny często stawał się domieszką, nadającą dziejom znaczenie i zachęcającą do ich badania. Dopiero później i jako abstrakcyja oraz kondensacyja tych pobudek, wytwarza się subtelniejsze poczucie, że owo współzawodnictwo sił historycznych, ów rozwój w kierunku postępowym, lub wstecznym, owo współistnienie, lub następstwo zjawisk ukrywa w sobie znaczenie, którego nie potrzebujemy zapożyczać z jednostronnych a obcych mu zakresów myśli. Jak w twórczości artystycznej tendencya ma się do wewnętrznej wartości przedmiotu, tak w dziejach owo znaczenie zapożyczone do specjalnego, w ich treści tkwiącego, gwoli któremu przedsiębierze się badanie historyczne. A jak ów czysto-przedmiotowy i formalny pociąg piękna wytryska ostatecznie z odwołania się do znaczenia pierwotnie otaczającego tylko zewnętrzne jego objawy, nie wplątującego się bezpośrednio w jego mechanizm, tak dzieje się z atrokcyą, która wypływając z przyrody, lub dziejów w ogóle, udziela pojedyńczym zagadnieniom prawo stania się przedmiotem poszukiwań.

Pokazuje się to zwłaszcza na zjawiskach dowodzących, że znaczenie dziejów nie jest wcale obojętnem podścieliskiem, po którem pojedyńcze wypadki przesuwiają się z równą obojętnością. Gdyby tak było każde zjawisko historyczne i każdy

moment dziejowy, zasługiwałyby na jednakowe zajęcie i stanowiłyby jednakową pobudkę do badań. Tak wszakże się nie dzieje; czynimy wybór tego, co zasługuje na poznanie. Gdy ze stanowiska przedmiotowego jedne i te same potęgi przepływają przez każdy punkt historycznego stawania się, gdy faktycznie każdy moment jest uwarunkowany przez każdy poprzedni, popęd nasz ku poznaniu nie idzie jednostajnie za owemi stosunkami życiowemi. Nawet badanie ściśle uważa pewne rzeczy za godne poznania, inne za nieważne, podkreśla, lub pomija momenta, których czysto przyczynowy związek nie daje powodu do podobnego rozróżnienia wartościowego.*)

*) Pouczającą analogią do złudzenia, jakoby historyk mógł ograniczyć się do samej rzeczywistości, nie dając się powodować w ujęciu i wykładzie dziejów stanowiskami poza nią leżącymi, znajdujemy w sztuce realistycznej. Gdy reakcja przeciwko idealizmowi, który oddawał tylko piękne, lub szczególnie doniosłe strony rzeczywistości, doprowadziła do podnoszenia brzydoty lub tego, co było pomijane, jako obojętne, nie wytworzył się przez to oczywiście czysto przedmiotowy realizm, za jaki siebie wydawał ten kierunek, lecz środek ciężkości został tylko przeniesiony ku innemu punktowi. Jest to ten sam idealizm z odmienną wytyczną, wybór z rzeczywistości, oparty na odmiennych probierzach wartości, lecz nie zrzeczenie się wszelkiego wyboru wogóle. Inaczej nie można było zrozumieć celu owego nagiego powtórzenia rzeczywistości na płótnie lub na scenie. Albo musimy przyznać rzeczywistości samej w sobie pewne znaczenie, spoczywające poza jej objawami zewnętrznymi i nadające interes ich powtórzeniu: lub też obraz powinien, wskutek jakichkolwiek bądź dodatków podmiotowych, wywierać odmienne wrażenie od

Wszakże różnica ta pomiędzy jądrem, a lupiną zostaje odbita na przedmiotowy stosunek zjawisk historycznych. Gdy każdy kronikarz i każdy badacz nie opowiada wszystkiego, co wie, pomijając rzeczy nieważne i obojętne, czyni to w przekonaniu, iż zaznacza w ten sposób różnicę tkwiącą w samych przedmiotach. W podziale materiału historycznego, w tempie opowieści odpowiednio do pojedynczych rozdziałów, w stanowisku, które nadaje pojedynczym objawom na skali pomiędzy nieistotnem a doniosłem, we wszystkim tem daje się dostrzedz, że szereg przyczynowy stawania się, przeplata się z innym, domyslnym, który grupuje i tłumaczy nasze wyobrażenia,

rzeczywistości, a przez to właśnie budzić zajęcie. Gdyby szło jedynie o jego wierność, byłby w tym samym stopniu zbytecznym, w jakim by się zbliżał do tego ideału, gdyż powtarzałby nam to jedynie, co już wiemy. Gdy zaś w wiedzy idzie nam przeciwnie o to, czego jeszcze nie wiemy, to analogia nie dotyczy tylko pierwszego z wymienionych stanowisk; opowieść bowiem historyczna pomija wiele rzeczy, należących do realistycznego obrazu rzeczywistości; historyk nie opowiada wszystkiego, co wie, bada i akcentuje tylko pewne punkta w szeregu rozwojowym, przypuszczając domyslnie, że reszta zostanie uzupełniona, czyli, że jest znana. Dzieje przystępują również z pewną formułą aprioryczną do rzeczywistości, kondensując ją według wymagań tej formy. Podobnie, jak i sztuka, musi z jednej strony przypuścić znajomość rzeczywistości, aby mózdz wogóle liczyć na zrozumiałość swojej treści, z drugiej strony ze względu na tę znajomość nie potrzebuje odtwarzać rzeczywistości w całym jej obszarze, gdyż powtórzenie rzeczy znanych, nie budziłoby zajęcia.

według wymagań wartości i znaczenia etycznego i pojęciowego. Uzasadnienie przedmiotowe takiego cieniowania i akcentowania, polega zdaje się na tem, że niektóre stany i zjawiska, są warunkami pozytywnymi najważniejszych wypadków, inne zaś przeciwnie pozostają od nich na uboczu i powodują skutki nie mające nic wspólnego z owymi wypadkami doniosłymi. Skorośmy uznali pewne zjawiska za rzeczy główne, stanowiące właściwą istotę dziejów, to różnica pomiędzy istotnymi, a obojętnymi dla nich wypadkami, staje się już przedmiotową. Samo wszakże nadanie wartości wogóle, oraz przywiązanie jej do pewnej określonej treści, jest dodatkiem podmiotowym i metafizycznym do rzeczywistości historycznej. Nie ma wcale realistycznego badania dziejów w tem znaczeniu, iżby wykluczało wszelką ideę o znaczeniu i doniosłości całokształtu, wpływającą na ukształtowanie i akcentowanie materiału; możemy rozdzielać te pierwiastki w badaniu teoretycznie-poznawczem i rozważać osobno ową metafizykę dziejów, lecz z badania faktycznego pewne określone jej ukształtowanie może być wykluczone nie inaczej, jak ustępując miejsce innemu. Pytanie, co jest właściwie doniosłem w dziejach, nie traci znaczenia swego dla przedmiotowej ich treści przez poznanie, że tylko podmiotowo postawionem i rozwiązaniem być może. Tak samo artysta przenosi na naturę owo akcentowanie i cieniowanie obrazu rzeczywistości, dzięki któremu przeobraża ją w dzieło sztuki i zdaje mu się, że

oddaje stosunki rzeczywiste za pomocą linii, co do których może się zgodzić, iż mogłyby być nieco odmiennie przeprowadzone, które wszakże, jakkolwiek ukształtowane, muszą znaleźć swój pierwowzór w samej naturze. Nie jest to zagadnieniem dotyczącem tylko metody, środków i formy, czy punkt ciężkości badania historycznego przeniesiemy do wydawnictw źródłowych, lub też do wykładów systematycznych, czy na przekroje pojedynczych gromad zjawiskowych, czy na całe szeregi, w które rozwija się poszczególny zawiązek; zagadnienia te wskazują zarazem na opinią dotyczącą istoty i znaczenia faktów historycznych, chociaż niezmieniają ich treści materialnej. Jak widzieliśmy wyżej, że niema metafizyki któraby nie zapożyczyła treści swojej w jakikolwiek bądź sposób, z doświadczenia tak też niema doświadczenia historycznego, którego by forma, pojęta w najszerszem znaczeniu, nie opierała się na momentach metafizycznych. Tylko momenta te dla pewnych kół, lub osobistości, są tak oczywiste i tkwią tak mocno w ogólnych założeniach życia praktycznego i teoretycznego, że znaczenie ich dla tych zagadnień specjalnych nie dochodzi do świadomości.

Nawet ten sposób ujęcia dziejów, który powinienby się bronić najzawzięciej wobec insynuacyi o założeniach metafizycznych, pojmowanie dziejów materialistyczne, może to uczynić jedynie przy pomocy łudzenia siebie samego. Najsamprzód pojmowanie ruchu historycznego, jako wyniku przeciwności interesów ekonomicznych, jest

hypotezą, sięgającą głęboko pod spostrzeganą powierzchwnią zjawisk. Idzie bowiem tu nietylko o psychologiczną interpretacyą, omówioną przez nas w pierwszym rozdziale, a podkładającą pod nią stany świadomości, cele i myśli; lecz ponieważ faktyczna świadomość, stanowiąca podstawę naszych czynności, wielokrotnie świadczy o innych motywach, prócz ekonomicznych, doktryna więc powyższa powinna szukać po za objawami świadomymi ich nieświadomych podstaw. Przypuszczenie, że wszelkie pobudki historyczne sa tylko przeobrażonemi, lub zamaskowanemi potrzebami materialnemi, przypuszczenie, które musi pozostać na zawsze nieudowodnionem, polega oczywiście na nadaniu szczególnej wartości czynnikom materialnym w życiu, podkładającem pod ściśle ustanowione fakta, których zgoła fałszować nie potrzebuje, znaczenie, nie dające się z nich wyczytać, lecz określające ich ujęcie i akcentowanie. A gdyby nawet udało się dowieść, że interesa ekonomiczne stanowią ukrytą lub jawną dźwignię wszelkich czynów historycznych, byłoby to wszakże dowolnością metafizyczną, gdybyśmy się na tym punkcie zatrzymali i uznali go za ostatni dający się osiągnąć, a sam przez się tak oczywisty, że dalszego wyjaśnienia nie wymaga. Zagadka nadawania wartości, nie zostaje przez to rozwiązana prędzej, niż przez jakikolwiek inny dowolnie przyjęty cel ostateczny. Zrzekając się możności śledzenia rzeczowych i duchowych nici, splatających się na wytworzenie tego interesu,

a które muszą skrzyżować się w tym punkcie, aby wytworzyć dalszą tkaninę faktów, zrzekamy się także owego cieniowania, podnoszenia i porządkowania faktów, które możeby wypłynęło z owej głębszej pobudki zasadniczej. Nietylko więc wtedy, gdy zaprzeczamy materialnie skoordynowanym, lecz także negując momenta, znajdujące się poza niemi, lub przed niemi, określając wszelkie nieuniknione aprioryczne formy dziejów ze stanowiska ekonomicznego, wkraczamy w dogmatyzm, dający się porównać do teoretycznego materializmu. Gdyż ten ostatni jest również metafizyczny, usiłuje bowiem drogą hypotetyczną sprowadzić do materji zjawiska całkiem od niej odmienne, materją zaś samą uważa za oczywistą zasadę ostateczną, chociaż nie jest ona wcale mniej zagadkową niż inne istoty bezwzględne, które uważane były za podstawę przebiegu zjawisk.

Nie chcemy w tem miejscu dawać wyczerpującej krytyki materialistycznego poglądu na dzieje, lecz jedynie wykazać, że nie zajmuje wyjątkowego stanowiska z punktu widzenia teoryi poznania, jakie sobie przypisuje, uważając się za wolne od wszelkich przypuszczeń metafizycznych. Przypuszczenia metafizyczne mogą jawniej występować w pewnym poglądzie historycznym, niż w innych; żaden wszakże nie może być od nich wolnym, jeśli tylko chce być poglądem, a takim musi być każda historia o ludziach dla ludzi.

Ogólne pojęcia, przy pomocy których usi-

łujemy nakreślić w rysach ogólnych przebieg dziejów świata, wydają się często indukcyjnymi abstrakcjami, wysnutymi ze szczegółów doświadczenia; wszakże, gdy mówimy o teokratycznym charakterze państwa żydowskiego, o wschodzie, jako urzeczywistnieniu niewoli, o ludach zachodu, jako o przedstawicielach zasad wolności, gdy dzieje społeczne określamy jako sprawę różniczkowania, lub też wogóle ujmujemy dzieje w niewielu zdaniach, podnosząc charakterystyczne i istotne punkta rozwoju, we wszystkich tych wypadkach, wskazujemy na rzeczywistość; lecz o tem, że stanowią one istotną stronę rozwoju faktycznego, możemy twierdzić jedynie dzięki temu, że pomijamy wszystkie inne, również faktyczne ruchy przeciwne, zboczenia lub obce wymienionym zjawiska. Jeśli każde pojęcie ogólne powstaje jedynie przez to, że wszelkie własności, wyróżniające ujęte w to pojęcie byty poszczególne, zostają pominięte, nie stanowi to żadnej ujemy dla dalszego logicznego zastosowania pojęcia, gdyż połączone z nim orzeczenia, dotyczą owych bytów poszczególnych, tylko ze strony tych własności, które weszły w skład pojęcia ogólnego. Jeśli wszakże charakteryzujemy całą rzeczywistość i jej przebieg przy pomocy takich abstrakcyj, zadajemy jej gwałt, gdyż uważamy za wielkości niezasługujące na uwagę wszystkie te szczegóły, które nie weszły w pojęcie ogólne. Nietylko nie jest uzasadnioną przez rzeczywiste zachowanie się rzeczy metoda, traktująca rzecz główną, jako

całość, lecz i owa „rzecz główna“ nie w każdym wypadku może być z wszelką pewnością za taką uważana, a prądy uboczne lub przeciwnie często przedstawiają tak poważną wielkość, że pierwszorzędna doniosłość prądu głównego ulega zakwestyonowaniu. Potrzebujemy więc dwojakiego aprioryzmu, aby utrzymać wykład dziejów powszechnych skondensowany w szerokich zarysach. Przedewszystkiem przypuszczenia, że każda część dziejów posiada pewien rys wybitny, którego przedstawienie równoznaczne jest z przedstawieniem całości, lub przynajmniej może ją zastąpić. Nie byłoby to oczywiście, a zawierałoby nawet wtedy przypuszczenie, wynikające z osobliwości naszej myśli, gdyby owa rzecz główna, służąca do charakterystyki większych okresów, oznaczała tylko ilościowo przeważną część całego ruchu; wszakże przypisujemy jej jakościowo przeważne znaczenie, uważając ją za nie przewodnią zjawisk, oraz za ich wewnętrznie uwarunkowany rozwój. W tej mierze, w jakiej ściskamy zjawiska w dosadnych zdaniach, w powszechnych abstrakcyach ukazują się one jako zredukowane do swej „idei“ właściwej, wobec której zjawiska, ocenione jako uboczne, przybierają charakter przypadkowy, zewnętrzny i odosobniony. Jest to więc z góry już zasadą metafizyczną, podniesieniem abstrakcyi do wartości rzeczywistej, dającym się porównać z platońską hypostazją pojęć, które wszakże przedstawiają tylko pojedyncze strony rzeczy, do ich istoty, gdy przewaga ilościowa pewnej tendencyi w o-

kresie danym uzasadnia ową różnicę w znaczeniu, gdy cały przebieg wypadków zostaje w niej skondensowany i gdy tendencja owa uważana jest za samą istotę. A skoro przyjmiemy to raz, potrzebujemy jeszcze specjalnych przypuszczeń i probieży, według których rzeczy istotne odróżniają się od obojętnych, prąd główny od ubocznych. Materiał doświadczalny, do którego stosują się owe zasady, zostaje wytworzony przez prawidłowość zjawisk, bez wszelkiej oceny osobowej, bez różnicy pomiędzy istotnem, a nieznaczącem, a to, co uważamy w następstwie jako rzecz uboczną, było również koniecznem, jak i rzeczy główne. Dlatego też zasady i kategorie, stanowiące o podobnym podziale, muszą znajdować się po za owym materiałem, stanowią one, pierwiastki aprioryczne, które nie mogą być wysnute z doświadczenia historycznego, lecz muszą być do niego dodane. Wskutek obu tych momentów, wszelkie ogólne zestawienia przebiegu historycznego, wszelkie charakterystyki okresów, przez jedno pojęcie mają charakter filozoficzny, tak, iż często nazywają filozofią dziejów ujęcie ich w najogólniejszych zarysach, sprowadzenie do najbardziej powszechnych znamion ich przebiegu, bez dodania nawet dalszych rozmyślań o tym przebiegu. Ten sposób pojmowania nie jest sam przez się zrozumiałym, również jak twierdzenie, że wynajdywanie praw historycznych stanowi przedmiot filozofii. W innych umiejętnościach przedstawienie ogólnych dążeń i ich rozwoju, uję-

cie rozmaitych dziedzin w pojęcia jednoczące stanowi przedmiot tych samych umiejętności, któreby się słusznie bronily przeciwko chęci pozostawienia tej pracy filozofom. Jeśli tak się dzieje w historii, jeśli historyk sam uważa działalność swoją przy takich zestawieniach ogólnych za filozoficzną, to przyczyna tego tkwi oczywiście w poczuciu, że odbywa się tu przekształcenie materiału doświadczonego według przypuszczeń metafizycznych. A jeśli inne umiejętności nie mogą również obyć się bez tych przypuszczeń, to stopień i rodzaj ich wpływu nie jest w nich tak doniosły, aby całej działalności nadać zabarwienie filozoficzne, jak to bywa w dziejach. Przypomnę tu zwłaszcza podział dziejów na części, które uważane bywają, jako zamknięte w sobie okresy. W tym wypadku rozcinamy dzieje przy pomocy pojęć, które często bardzo dalekie są od świadomości i rzeczywistych pobudek owych okresów, przerywając sztucznie ciągły bieg wypadków. Jakkolwiek niezbędnem to jest dla zorientowania się i dla systematycznego przedstawienia, jakkolwiek jawnie skierowana na nie świadomość uznaje podmiotowość tego podziału, sam fakt jego przyjęcia świadczy dostatecznie o konieczności odbudowania świata historycznego, jako wyobrażenia, przy pomocy kategorii, które w rzeczywistości w nim się nie znajdują. Podział dziejów powszechnych na historią czterech monarchii wszechświatowych, który był rozpowszechniony w XIII stuleciu, wskutek złego zrozumienia pro-

roctw Daniela, wydaje się nam dzisiaj parodią. Zasada wszakże formalna, którą podziela z dzisiejszymi podziałami, jest dziś niemniej metafizyczną, jak i wówczas.

Zagadnieniem filozoficznym wobec tego faktu może być jedynie jego ustanowienie, jego logiczne wyjaśnienie i psychologiczne wytłumaczenie, nie zaś przypisywanie dziejom, jakiejś nowej metafizyki, zamiast tej, którą się obecnie posługują. Jak przyrodnik sam zakłada przypuszczenia metafizyczne i logiczne, któremi się posługuje, filozof zaś znajduje je raczej, jako gotowy przedmiot badania, tak też i historyk jest zupełnie prawomocny do ustanowienia znaczenia dziejów, którem przeplata ich faktyczne przedstawienie, decydując o formie i cieniowaniu badania oraz wykładu, o doniosłości pojedynczych części oraz o celu rozwojowym całości. Filozof dziejów ma za jedyne zadanie analizę faktycznie istniejącego dziejopisarstwa, aby rozdzielić przy pomocy pojęć, to, co twórcy wydawało się jednolitem. Zadanie jego jest w tym wypadku, że tak powiem, historyczne przedstawienie przedmiotu znalezione, nie zaś stworzenie nowego. Zadanie to, jest to samo, jak w etyce i w estetyce: jako nauki, nie dają one przepisów, lecz opisy; nie wygłaszają praw, co powinno stać się — taki cel może być przypisany nauce tylko przez nieporozumienie — lecz powinny powiadomić, co się dzieje i według jakich praw. Teorya poznania bada rzeczywiste poznanie, tak jak to poznanie

bada istniejące przedmioty, a o ile traktuje o zawartej w nim metafizyce,—jako wiedza ścisła o nie-ścisłem. Obawa więc, aby dyskusya nad znaczeniem dziejów nie zaszkodziła realizmowi badania historycznego, o tyle już jest bezzasadną, że w owym realizmie niechybnie zawarte są momenta metafizyczne. Widzieliśmy w pierwszym rozdziale, że historyk zmuszony jest podkładać psychologiczne znaczenie, myśl świadomości celu, pod fakta zewnętrzne, które jedynie wchodzą w zakres zjawisk spostrzeganych, aby uczynić możliwem ich przedstawienie, nie zmieniając przytem ich materyalnej treści; to samo powtarza się tutaj na wielką skalę. Pod całość dziejów podkłada się znaczenie, którego nie można wyczytać bezpośrednio ze zjawisk dziejowych; całość ta przybiera ukształtowanie, zasługujące wprawdzie na miano antropomorficznego, które wszakże dopiero czyni materyał historyczny przedmiotem wiedzy, nie zmieniając go pod względem treści.

Druga kategoria zarzutów, skierowana bywa głównie przeciwko innej stronie filozofii dziejów: twierdzą one, że filozofia ta nie jest wprawdzie szkodliwą, lecz bezużyteczną, porusza bowiem zagadnienia, nie dające się rozwiązać i daje na nie odpowiedzi jałowe. Przypuszczenia świadome lub nieświadome, z którymi przystępuje historyk do badania i wykładu, mogą być dyskutowane oddzielnie i same przez się. Jest to wprawdzie spekulacya, nie zaś wiedza ścisła, jak w po-

wyższym wypadku, gdzie przedmiotem badania była ich doniosłość faktyczna. Przedmiotowe zaś odpowiedzi na zagadnienia metafizyczne, skierowane ku dziejom, ulegają wszystkim tym zarzutom, przeciw którym nie może się obronić metafizyka. Nierozwiązalność zagadnień filozofii dziejów polega na tem, że żądają one jakościowego określenia przedmiotów, co do których niema pewności, że istnieją. Zadają się pytania, jakie jest znaczenie, jaki cel dziejów, jaka ich istota pojęciowa, kiedy przypuszczenie owego znaczenia, lub celu, lub możliwości ujęcia dziejów w formę pojęcia ogólnego stanowi już hipotezę, nie bardziej dowolną wprawdzie, niż ich zaprzeczenie. Na tem polega wielka różnica zagadnienia obecnego od tego, które rozważaliśmy w poprzednim rozdziale: jest rzeczą zupełnie pewną, że dzieje rozwijają się według praw, a pytanie dotyczy tylko tego, jaka jest treść ich i jakiego są rodzaju; w naszym wypadku przeciwnie, nie tylko treść i rodzaj, ale samo istnienie jest sporne, a wszelkie wywody, jakkolwiek mogą być przedmiotowo i logicznie dowodne, spoczywają, jako całość, na czysto podmiotowym przypuszczeniu.

Różnica, o której tu mowa, odzwierciedla w sobie tę, którą rozważaliśmy w pierwszym rozdziale. Pomiedzy interpretacyami i dodatkami hypotetycznymi, których wymaga przedstawienie dziejów, znajdują się takie, które spowodowane są przez brak pewnej tradycyi: dokładne poznanie spraw, o których mowa, byłoby możliwe w za-

sadzie, a tylko przypadkowy brak materiału stoi mu na przeszkodzie. Są wszakże i takie niezbędne domysły, których dokładne stwierdzenie niemożliwym jest według samej ich istoty, które nie przypadkowo, lecz zasadniczo wykluczone są z zakresu doświadczenia. Pierwsze dotyczą wszelkich zjawisk zmysłowych, drugie ukrytych pod nimi spraw psychicznych. A w ten sposób zachowują się wyobrażenia o prawach historycznych do wyobrażeń o znaczeniu dziejów. Jeśli nie poznajemy pierwszych, to przyczyna tkwi w przypadkowej niedoskonałości naszej wiedzy doświadczalnej; zasadniczo zaś możliwym jest dotarcie do najprostszych praw, według których dałby się obliczyć każdy moment historyczny. Przeciwnie, domysły dotyczące znaczenia dziejów, mają się do ich treści historycznej, tak jak myśli i usposobienie jednostki do jej czynów zewnętrznych i również trudne są do ścisłego poznania, jak i tamte. Poznanie nasze zasadniczo pozbawione jest możności doświadczalnego stwierdzenia owych przypuszczeń. Jak i w równoległym wypadku dotyczącym jednostki, różnica pomiędzy myślą naszą, a celami dokładnego poznania, jest w jednym wypadku ilościowa, w drugim jakościowa.

Szczególną komplikację zagadnień metafizyki dziejów, wyjaśnimy tu na przykładzie zagadnienia postępu w dziejach. Jest rzeczą przedewszystkiem oczywistą, że pojęcie postępu przypuszcza pewien stan końcowy, do którego zbliżenie lub którego doskonalsze urzeczywistnienie

przypisujemy pewnemu stanowi późniejszemu, gdy go charakteryzujemy, jako bardziej postępowy. Ten stan końcowy nie powinien być urzeczywistniony w dziejach dotychczasowych, lecz musi istnieć przynajmniej idealnie w swoim charakterze bezwzględnym, aby postęp względny mógł odbywać się w kierunku ku niemu. Czy chronologicznie-przyczynowe następstwo po sobie zjawisk, jest zarazem postępem, decyduje o tem ideał, którego wartość nie wynika z owego szeregu zjawisk, lecz zostaje do niego dodaną. Gdy więc dostrzegamy w dziejach następstwo po sobie okresów bardziej indywidualistycznych lub bardziej kolektywistycznych, to jedni będą uważali pierwsze za właściwe objawy postępu, pomiędzy które wciskają się ostatnie jako przeszkody przypadkowe oraz cofnięcia wsteczne, nieodłączne od wszelkiego postępu, drudzy zaś odwrócą zupełnie tę interpretacyą, gdyż uważać będą kolektywistyczną organizacyą społeczeństwa, jako jedynie wartościową, a postęp widzieć będą jedynie w objawach w tym kierunku się odbywających. Czy więc będziemy dostrzegać postęp w dziejach, czy nie, zależy to będzie od pojęcia wartościowego, którego podmiotowość nie da się usunąć. A gdyby nawet znalazła się formuła, któraby obejmowała w sobie rozmaite mierniki wartościowe i idealne, lub też gdyby możliwe było wogóle ich połączenie w jedność, to można byłoby najwyżej powiedzieć, że wszyscy, którzy wydają sąd, widzą postęp w dziejach, lub, że go

nie widzą; lecz fakt, że postęp ten nie tkwi w samych dziejach, tylko w subiektywizmie oceniających je, nie został by przez to usunięty. Obok podmiotowości ideału, w porównaniu do którego faktyczny ruch dziejów przedstawia się jako postęp, lub wsteczność, pozostaje inna okoliczność dotycząca głębszych składowych części zagadnienia postępu. Jeśli bowiem zgodziliśmy się już co do tego ideału, nie mniej jak co do założenia, że dzieje faktycznie znajdują zakończenie swoje w jakimś celu wartościowym — czy to dziś, czy w przyszłości — to zależy wszakże od bardzo zmiennego określenia pojęć, czy drogę ku temu celowi powinniśmy nazwać postępem. Możliwem byłoby, że wartościowe punkta dziejów powstawałyby drogą pewnej *generatio aequivoca*; że nie byłoby koniecznem stopniowe ku nim przygotowanie, lecz bądź siły naturalne wytwarzałyby pewne ukształtowanie, odpowiadające owemu ideałowi, również przypadkowo i momentalnie, jak w najbliższej chwili ukształtowanie odwrotne; bądź też urzeczywistnienie wartości mogłoby nie wynikać z sił, których rozwój przedstawiają dzieje, lecz z wmieszania się istoty transcendentnej, jak to widzimy w poglądach na świat religijnych, w nauce o królestwie tysiącoletniem, lub w wyobrażeniu o sądzie ostatecznym. W żadnym z tych wypadków nie może być, zdaje się, mowy o postępie w dziejach. W stosunku do pierwszego zwłaszcza, byłoby to możliwem jedynie wtedy, gdyby stan pożądanym, który ma się urzeczywistnić, miał cha-

rakter ostateczny. Powinna istnieć jakaś gwarancja nie tego już, że chwilowo postęp dziejowy nie ulegnie zboczeniom lub powstrzymaniu wskutek ruchów wstecznych i zastoju, lecz, że uskutecznienie stanu wartościowego zawiera niejako ostatecznie słowo, oraz że rzeczywistość nie ulega mechanizmowi, który również obojętnie przekracza poza owo urzeczywistnienie, jak i do niego doprowadza.*)

Prosty fakt istnienia okresów postępowych, które uznajemy za takie w stosunku do pewnego ideału, nie wyczerpuje jeszcze pojęcia postępu w dziejach. Powinniśmy jeszcze przyjąć związek wewnętrzny, czasowo rozdzielonych części ideału, a przy tem taki, że pomimo owych przerw, po przez rozmaite okresy, jeden z jego składników, nawiązuje się do drugiego w tym momencie, gdzie pierwszy się urywa, prowadząc coraz wyżej. Gdy twierdzimy, że istnieje w dziejach postęp, przyjmujemy niejako podziemne połączenia pomiędzy okresami, ocharakteryzowanymi przez ich pozytywny stosunek do ideału, a jako podstawa owej łączności, istnieć musi pewna potęga, sięgająca

*) Rozumie się, że postęp nie jest wykluczony z dziejów przez to, że ludzkość może kiedyś ulegnie zniszczeniu, a siły kosmiczne, które wytworzyły w niej dzieje, znajdą wyraz w utworach zupełnie odmiennego charakteru. Postęp, o którym tu mowa, stosuje się jedynie do zakresu dziejów, a zmierzanie jego ku pewnemu ostatecznemu celowi, nie staje się przez to zwodniczem, że dzieje, jako całość, nie są czemś ostatecznem.

poza wszelkie dotychczasowe oddziaływania zjawiska, a powodująca, że mechanizm stawania się dotąd i w przyszłości podąża pomimo wszelkich zboczeń w kierunku ku owemu ideałowi. Twierdzenie, że istnieje postęp w dziejach, krótko mówiąc, wyklucza stosunek czystej przypadkowości, istniejący gdzieindziej pomiędzy realnymi siłami mechanicznymi, a naszymi wyobrażeniami idealnymi. Nie wystarcza w tym wypadku, aby pierwsze urzeczywistniły przypadkowo drugie, lecz powstające w ten sposób a dochodzące do punktu szczytowego zjawiska i okresy tworzą według pojęcia postępu rozwój jednolity taki, że obraz i pojmowanie stanu późniejszego nie zostaje zakończony przez poznanie bezpośrednio ich poprzedzających stanów zewnętrznych, oraz ich sił napęcia, lecz dopiero przez stosunek, może pośredni tylko, do poprzedzającego stopnia urzeczywistnienia ostatecznej wartości dziejowej.

W innym jeszcze kierunku wplata pojęcie postępu ogniwo metafizyczne do łańcucha stawania się zewnętrznego. Przypuszcza ono mianowicie, że istota, do której pojęcie to stosuje się, jest jednolita. Szereg objawów, których treść wykazuje kierunek wznoszący się ku pewnemu ideałowi, nie przedstawia się jeszcze, jako postęp, jeśli objawy te dotyczą odmiennych podmiotów. Gdy mówimy o postępie w przyrodzie, prowadzącym od najniższych organizmów do coraz wyższych gatunków, mamy na myśli pewną siłę lub substancję pierwotną rozwijającą się po przez for-

my coraz to wyższe, pewną łączność, w podmiocie, którego postęp odbywa się drogą owych stanów przejściowych. Już wyraz sam domaga się jedności tego podmiotu, o którym orzekamy, iż postępuje, a niezastosowalibyśmy go, gdybyśmy mieli do czynienia ze stanami, po sobie następującymi i coraz bardziej wartościowymi, które wszakże urzeczywistniają się na różnych planetach, chyba, że ustalimy związek pomiędzy temi rozdzielnymi wartościami, przyjmując pojęcie ducha wszechświatowego lub przyrody. Stosownie do tego pojęcie postępu w dziejach, wymaga jedności podmiotu, na którym odbywa się. Inaczej bowiem można byłoby twierdzić, iż jeden stan jest lepszy i bardziej wartościowy od drugiego, nie zaś, iż jest w stosunku do niego postępowem, ustawałby bowiem w tym wypadku rzeczywisty, lub jako taki pomysłany, związek jednego z drugim, możliwy tylko pomiędzy stanami jednego podmiotu. A jeśli w ogóle każdy rzut różnorodnych własności na jednolitą substancję, uznaną za ich podścielisko ma charakter transcendentalny, to ujęcie ludów i jednostek w rozwijającą się i postępującą całość, jest syntezą podmiotową, której rzut na rzeczywistość przedmiotową przybiera charakter metafizyczny. Że poza przemijającymi osobami utrzymuje się jedność podmiotu, że istnieje zawiązek pierwotny, którego fazami rozwojowemi są okresy dziejów ludzkości, a w którym znajdują one punkt zetknięcia, pozwalający nam uważać je za postę-

powe, lub wsteczne — jest to przypuszczeniem metafizycznym, bez którego niemożliwe byłoby pojęcie postępu, które wszakże uniemożliwia przejście do dokładnego sprawdzenia.*)

Od tego przykładu wracam do zagadnienia ogólnego uzasadnienia podobnych stanowisk w ogóle, przyczem podkreślić wypada następujące momenta. Jak wartość dobra ekonomicznego, według rozpowszechnionej dziś teorii, określa się przez jego rzadkość oraz użyteczność, jakby przez dwa mnożniki, tak iż zmniejszenie się jednego zostaje obojętnem dla wyniku, jeśli drugi wzrasta w odpowiednim stosunku, tak wartość poznania zależy od jego pewności i zajęcia, które budzi. Myśl teoretyczna, posiadająca wielką pewność, lecz dotycząca przedmiotu małej wagi, zajmie na skali wartości teoretycznych jednakowe miejsce z poznaniem mniej pewnem, lecz dotyczącem ważniejszego przedmiotu. Jak przy mnożeniu

*) Charakter metafizyczny twierdzenia o jedności podmiotu dziejów występuje najwyraźniej tam, gdzie stanowi podstawę ujęcia jednoczesnych, lecz przestrzeniowo rozdzielonych zjawisk, oraz tam, gdzie nie jest wymagalnikiem logicznym twierdzenia filozoficznie-dziejowego, lecz zasadą tłumaczenia dla faktów empirycznych. Obie cechy łączą się w twierdzeniach niektórych filozofów dziejów: dziwne zjawisko, że znamienne wypadki często odbywają się w tym samym czasie na rozmaitych punktach (np. Zoroaster, Konfucyusz, Numa, około 600 r. przed Chr.), pochodzi od jedności rodzaju ludzkiego, który rozwija się podobnie, jak ciało organiczne; pojedyncze członki jego, ludy, ulegają określonym zmianom wskutek wieku, niektóre jednorodnym, inne różnorodnym.

jeden z czynników może wzrosć dowolnie, a jednak iloczyn będzie równy zero, jeśli drugim czynnikiem będzie zero, tak też przedmiot największej użyteczności nie będzie miał żadnej wartości gospodarczej, skoro pozbawiony jest zgoła rzadkości — klasycznym przykładem jest powietrze niezbędne do oddychania — nie mniej jak i taki, który jest bardzo rzadki, lecz pozbawiony zgoła użyteczności. Podobnie i poznanie zupełnie pewne, lecz dotyczące przedmiotu, o który nikt się nie pyta, pozbawione jest wszelkiej wartości nie mniej jak i takie, które dotyczy bardzo doniosłego przedmiotu, lecz nie ma żadnej gwarancji prawdziwości swojej. Do tego wypadku granicznego zbliżają się, zdaje się, wywody metafizyki dziejowej. Jeśli na poniżanie wszelkiej filozofii, uzasadnione niepewnością jej wyników, można odpowiedzieć wskazując na doniosłość jej przedmiotu, która równoważy niepewność w wartości ogólnej, to rachunek ten okazuje się błędnym, skoro tylko pewność wiedzy spada do zera, jak to ma miejsce w spekulacjach, dotyczących znaczenia i celu dziejów, lub też realności bezwzględnych ukrytych w nich, lub po za niemi.

Przeciwnie wszakże zaakcentować należy, że niedowodność twierdzeń filozoficznie-dziejowych nie oznacza jeszcze ich nieprawdziwości. W wypadkach, gdzie jakikolwiek bądź stosunek rzeczy stanowi przedmiot domysłu, nie można przynajmniej zaprzeczyć możliwości, że domysł jest prawdziwy. W takich warunkach pojedyncze

twierdzenia mogą nie mieć wartości udowodnionej, może to wszakże nie dotyczyć całości. W tej samej bowiem mierze, w jakiej całość ta wzrasta, wyczerpując możliwe kombinacje czynników filozoficznie-dziejowych, wypełnia się koło, w którym znajdować się musi prawda, a chociaż określenie, która z tych prawd możliwych jest rzeczywistą prawdą, może zostać na zawsze nieprzystępnem, wszakże niewątpliwie każdy zakres domysłów pozytywnych, lub negatywnych, zawierający w sobie rzeczywiste poznanie owego najdonioślejszego zagadnienia, jako całości musi budzić zajęcie. Droga wszelkiego poznania jest ta: pierwotnie przedstawia się wielka różnorodność możliwych poglądów na przedmiot, która stopniowo się ogranicza, aż wreszcie, w wypadku granicznym, pozostaje jedno tylko poznanie, jako możliwe, t. j. prawdziwe. Gdy więc w domysłach metafizycznych poznanie zatrzymuje się na owym wczesnym stadium, to różni się ono — jakkolwiek paradoksalnym to się wydać może — tylko ilościowo od tego stadium końcowego. Ostatecznie, ponieważ rzeczy same nie mogą wkroczyć do naszych wyobrażeń, zgodność z nimi, czyli prawdziwość myśli, jest tylko jej stanem psychologicznym, zabarwieniem i pewnym stanem napięcia świadomości, a właśnie owo współdzięczenie, które możemy oznaczyć, jako ton dodatkowy, lub znak miejscowy, charakteryzujący „prawdziwość“ wyobrażenia udziela się w tym wypadku całemu ich zakresowi, zamiast skupić się na jednym wyobrażeniu, a stosownie

do tego rozkłada się na całość myśli ta wartość i to zajęcie, która w innych wypadkach spada na pojedyncze poznanie. Zaprzeczać jej owemu całokształtowi, w sztywnem a u t C a e s a r a u t n i h i l; wykluczać wszelką częściową oraz względną wartość prawdy, przypadającą każdej części owego koła, stanowiłoby to metodę biurokratyczną, która nie powinna zwłaszcza wtedy rugować rzeczywistego zainteresowania ku zagadnieniu, gdy jasno zakreślimy granice jego doniosłości. Wprawdzie, aby granice te mieć na oku, powinniśmy pamiętać, że istotne osiągnięcie celu, t. j. ujęcie całokształtu możliwych rozwiązań w jednym pojęciu, leży w nieskończonej odległości. Pewność, że w kole przypuszczeń przyjętych prawdziwe znajduje się chociaż incognito może istnieć jedynie wtedy, gdy mamy pewność, że wyczerpaliśmy wszelkie możliwe przypuszczenia. Jeśli więc przyjmiemy—co stanowi wprawdzie dotąd sporny wymagalnik całej dotychczasowej dedukcyi — że zagadnienia filozoficzno-dziejowe same przez się nie są nie rozwiązalne, to, zamiast owej bezwzględnej nierozwiązalności, którą im zwykle przypisują, nasze stanowisko teoretycznie-poznawcze w stosunku do nich, da się w sposób następujący określić: Nasze srodki poznawcze nie są w stanie rozstrzygnąć, czy pojedyncze domysły, ich dotyczące, są prawdziwe, lub nie. Natomiast całokształt wszelkich możliwych domysłów musi zawierać także i prawdziwe, a więc, jako całość, posiada pewien modus wartości poznawczej. Wartość ta może być o-

siągnięta wszakże tylko w nieskończonym postępie, a każda próba filozoficznie-dziejowa, ma wartość jedynie w tej mierze, w jakiej stanowi dalszą część owej całości. Ta osobliwa kategoria teoretyczno-poznawcza wskazuje może na to, że jaskrawa przeciwstawność pomiędzy prawdą, a nieprawdą, jak i pomiędzy poznawalnym a niepoznawalnym, która występuje w zwykłym formułowaniu zagadnień teoretycznych, pozostawia jeszcze miejsce na stopnie pośrednie i że ta jak i w innych wypadkach przeciwstawność przeciwności, przybiera mylny pozór sprzeczności. Takie stanowisko pomiędzy poznawalnym, a niepoznawalnym przypadające zagadnieniu filozoficznie-dziejowemu, byłoby niejako przedmiotowym zwrotem owego platońskiego pojęcia o filozofach.

Tu daje się widzieć również już poprzednio zaznaczone pokrewieństwo, nie mniej, jak i przeciwstawność tych zagadnień z zagadnieniami praw historycznych. Według wywodów poprzedniego rozdziału, charakter prawa historycznego w chwili obecnej, zawiera w sobie to, że wprost przeciwnie twierdzenia ogólne, roszczą sobie równe prawa, jako wyrazy praw historycznych. Wszakże cecha ta mogłaby być uważaną za ewolucjonistycznie użyteczną, gdyż w ten sposób przygotowuje się wynalezienie sił rzeczywistych, nadających względną doniosłość każdemu z przeciwnych uogólnień. Gdybyśmy chcieli poprowadzić paralelę do tego w rozwoju metafizyki ogólnej,

której przeciwstawne sobie doktryny, antycypowały wszakże ściślejsze poznanie przyrody, dostrzeglibyśmy, że metafizyka dziejów, jako całość pozostaje po za szeregiem rozwojowym, prowadzącym do poznania ścisłego. Gdy przeciwstawność praw historycznych każe szukać pojednania po za nimi, pomysły dotyczące znaczenia dziejów, zachowują swoją przeciwstawność i nie mają żadnej wyższej instancyi, któraby rozstrzygała pomiędzy nimi. Ta bezwzględna swoboda zdań o znaczeniu, istocie i celu dziejów, może wynika stąd, iż są one niejako hipotezami drugiego rzędu. W pierwszym rozdziale przekonaliśmy się, że zewnętrzna strona dziejów może być zrozumianą jedynie przez dodanie do niej myśli, uczuć i chęci, jedynie przez nie staje się zajmującą, nabiera znaczenia, a nawet, że owe ukryte po za zjawiskami objawy stanowią właściwą treść dziejów, dla której badamy ich przebieg zewnętrzny. Po za temi zaś hipotezami występuje hipoteza filozoficznie-dziejowa, traktując tamte, jako materiał, z którego buduje. Podobna jest pod tym względem do filozofii religii, która, o tyle przynajmniej o ile bada religie objawione, przedsiębierze spekulację hypotetyczną nad materiałem, który ze swej strony jest hypotetycznym. Z drugiej strony sam już charakter tego materiału, ukrywa w sobie jedną z najsubtelniejszych metafizycznych pokus. Możemy powiedzieć, jak na ogół, że wszelka metafizyka, spoczywa na przeciwstawności zewnętrzności zmysłowej, a zasady duchowej i że

dąży do wprowadzenia jednej do drugiej. Pokusa i pozorne uzasadnienie dążenia do umieszczenia istoty, lub zjawiska duchowego po za zjawiskiem zmysłowem, jako jego podścieliska lub kierownika, staje się tem bardziej naglącą, jeśli same zjawiska mają już charakter świadomości. Gdy już nie dopuszczamy żadnego kierownictwa przez tendencye duchowe w czysto materialnym mechanizmie przyrody bezdusznej, chętnie podkładamy je pod szereg zjawiskowy, dotyczący istot duchowych. Ponieważ każda czynność ludzka, wynika z ducha, a zmierza ku pewnemu celowi, jest to więc przejściem prawie niedostrzegalnym, gdy w dziejach, które są całokształtem owych czynności, upatrujemy podobneż, decydujące „skąd i dokąd“. Wszakże dowolność, z którą podkłada się pod zjawisko obca mu rzecz w sobie, nie jest w tym wypadku mniejsza, niż w metafizyce przyrody. Gdyż duchowość pojedynczego objawu psychicznego zamyka się w nim samym; celowość jego sama przez się nie dowodzi bynajmniej w większym stopniu obecności bezwzględnej, nadludzkiej celowości po za poszczególnym celem indywidualnej świadomości, niż czyni to zjawisko materialne. Jak metafizyka materialistyczna rozciąga materialność zjawisk na istotę bezwzględną, stanowiącą podstawę wszelkich bytów, również psychologicznie zrozumiałem i również nieuzasadnionem jest dążenie metafizyki dziejów, do rozszerzania duchowości pojedynczych wypadków i pojedynczych zjawisk historycznych na ich całokształt,

oraz na pozadoświadczalne ich podścielisko. Wszakże zamiast przenoszenia na cały szereg charakteru właściwego pojedynczych jego zjawisk, powinniśmy byli przede wszystkim udowodnić zasadność tego przenoszenia własności każdego ogniva na całość, co w ścisłym myśleniu nie wydaje się bardziej uzasadnionem, niż w wypadku, gdzie podkładamy podścielisko duchowe pod naturę cielesną.

O wiele poważniejszym niż zarzut usiłujący oprzeć nicość filozofii dziejów na nierozwiązalności jej zagadnień jest ten, który zmierza ku podobnemu wnioskowi wskutek rozważania, że odpowiedzi jej są czystymi tautologiami. Sądziłbym, że jest słusznym we wszystkich wypadkach, gdzie filozofia dziejów rości pretensye do wyjaśnienia pojedynczych faktów. Zatrzymajmy się na przykładzie bardzo wzorowym, bardzo wszakże typowym: na kierownictwie dziejów przez wolę boską. Możemy pomyśleć tylko dwojakiego rodzaju stosunek pomiędzy Bogiem, a biegiem świata. Albo bieg przyrody odbywa się według praw jej właściwych, które wszakże przerywają lub modyfikują dowolne wmieszania się Boga; albo prawidłowość zjawisk jest bezwzględna, lecz jako całość stanowi wynik woli boskiej: prawa te stanowią mechanizm dla urzeczywistnienia celów boskich. Jeśli z góry nie odrzucimy pierwszego z tych poglądów, gdyż prowadzi on istotnie do burzenia wszelkiej wiedzy, moglibyśmy odwoływać się do niego, jak to się zwykle dzieje

w tych wypadkach, gdzie pozornie nieprzygotowane zjawiska gwałtowne ukazują się w dziejach, zjawiska nie dające się wyprowadzić z okoliczności poprzedzających je, ani z ogólnych praw, wysnutych ze spostrzeżenia. W punktach, gdzie bieg dziejów przybiera kierunek raptownie zbaczający od dotychczasowego, zdaje się, jakoby palec boski wkraczał widocznie, aby wytrącić dotychczasowy przebieg zjawisk z drogi wytkniętej przez ich własny ciężar. Są to oczywiście subtelniejsze formy owej oczywistości teistycznej, gdy czynności lub cierpienia pewnego ludu, lub jednostki, wyprowadzamy z jego specjalnego boskiego posłannictwa, lub gdy tłumaczymy nastąpienie pewnych zjawisk tem, że doprowadzają znów do równowagi moralny porządek świata, wykolejony z niej przez dotychczasowy przebieg dziejów. Wszakże podobne zwroty zdradzają jałowość owych tłumaczeń. Ukazują się one wtedy, gdy braknie nam innych. Nie czujemy potrzeby odwoływania się do owych szczególnych, niejako wybuchowych wkręcań woli boskiej, gdy zjawiska płyną zwykłym trybem zrozumiałym na podstawie praw doświadczalnych. Dopiero w chwili, gdy nie dopisuje tłumaczenie realistyczne, udajemy się do owego metafizycznego, będącego oczywiście wyrazem rezygnacyi, wyznaniem, że nasza dążność do przyczynowości nie znajduje w tym wypadku zwykłego zadowolenia i dla tego stwarza sobie istotę ad hoc. Bóg jest tu istotnem Deus ex machina, jest imieniem potrzeby wyja-

śnienia, której osiągnąć wszakże nie mogą nasze środki poznawcze, podobnie, jak pojęcie siły, które jest słowem zapelniającem próżne miejsce w naszym polu poznania, słowem hypostazyowanym w celu pozornego rozwiązania zagadnienia.

Druga forma teistycznej metafizyki, uważająca Boga za równomiernie działającą przyczynę wszelkiego stawania się, nie prowadzi do lepszych wyników. Nie stawia go ona w przyczynowym stosunku do tego, lub owego punktu rozwoju, lecz pozwala mu odbywać się według właściwej mu nieprzerwanej regularności, wyprowadzając wszakże każdą poszczególną część tego rozwoju, przynajmniej pośrednio, z działalności boskiej, czy to uważając Boga za pierwszą przyczynę całości, nadającą jej prawa, według których wiecznie ma się rozwijać, czy to w sposób panteistyczny, widząc w nim właściwą realność zmieniających się zjawisk, które wynikają z niego, tak jak myśli z duszy a z których każde zawiera go niejako w całości; czy to uważając dzieje za narzędzie służące jego pozaświatowym celom, które wszakże nie uchyla się od właściwej sobie prawidłowości, również jak nie czynią tego siły przyrody, gdy nadajemy im kształt maszyny, działającej dla celów ludzkich. W żadnym z tych trzech wypadków nie zyskujemy nic w kierunku tłumaczenia zjawisk. Skoro bowiem zasada boska zostaje w jednakowym stosunku do każdego zjawiska empirycznego, czy ten stosunek będzie przyczynowy, substancyjalny, czy celowy — nie

możemy się odwoływać do niej w żadnym z pojedynczych wypadków. Najwyższe, jak i najniższe ze zjawisk, najprostsze, jak i najbardziej skomplikowane, świadczą bez różnicy o Bogu, dlatego też ani przyczyny ich zróżniczkowania, ani ich przemiany nie możemy wyprowadzać z niego; brak mu owego specyficznego ukształtowania, które posiadać powinien, aby wytłumaczyć specjalnie ukształtowany skutek, lub jeśli przypisujemy mu ów rozwój wewnętrzny w poszczególne kształty, jest on tylko powtórzeniem rzeczywistości w przestrzeni pozaświatowej, do czego za chwilę przejdziemy. W objaśnianiu więc zostajemy zawsze ograniczeni do momentów spotykających się w szeregu zjawiskowym, oraz do praw empirycznych, które łączą je z sobą. Jeśli obok tego przyczyny, któremi tłumaczymy zjawisko, wyprowadzamy jeszcze z boskiej woli lub istoty, jest to niejako tylko „ratio superrogativa“; przez nią odnosimy tylko do pojęcia istoty boskiej to, co już i bez tego wiemy. Jest to owo podwojenie rzeczy, które popęłnił Platon, uważając świat zjawisk za odzwierciedlenie idealnego, o którym wszakże nic nie wiemy, prócz tego, co poznajemy w pierwszym. Gdy uważamy za przyczynę pierwotną zjawisk pojęcie lub całokształt, którego treść tylko z tych zjawisk może być wysnuta, a o którym niezależnie od nich nic nie wiemy, nie jest to wiedza syntetyczna, lecz prosta tautologia. Owa przyczyna pierwotna dałaby się jednakowo przystosować do świata, zupełnie od-

miennie ukształtowanego, tak, iż nie absolutnie nie zyskujemy dla objaśnienia wypadków poszczególnych, gdy ich rzeczywiste przyczyny uważamy jeszcze raz, jako działalność boską. A łatwo jest dostrzedz, jak te możliwe stosunki pomiędzy Bogiem a historią ludzkości stanowią schemat dla jakiegokolwiek bądź innej transcendentalnej próby tłumaczenia.

Zakres zastosowania spekulacji do przedmiotów historycznych, jest więc dosyć ograniczony. Sprobuję oznaczyć go w sposób następujący: Metafizyka pewnej dziedziny może zająć w ogóle dwojakie stanowisko zasadnicze, względem jej części doświadczalnej: może być jej immanentną, t. j. stanowić jej aprioryzm — wtedy treść jej i ukształtowanie jest dziełem badacza specjalnego, w ślad za którym idzie dopiero teoretyk poznania, analizując i opisując. Lub też, tak lub inaczej wytworzona część doświadczalna występuje gotowa, metafizyka zaś przydaje się do niej jako rozmyślanie nad nią, a więc puszcza, względnie niezależnie od niej ukształtowanie. Cel tego ukształtowania może być znowu dwojaki: może ono odbywać się gwoili materiałowi deświadczalnemu, który usiłuje wyjaśnić lub interpretować, do którego wyszukuje głębsze ogniwa łączące, lub podstawy w pojęciach naddoświadczalnych lub wartościowych. Pojęcia te są w tym wypadku tylko środkami, akcentowanie celu spoczywa w rzeczywistości; gdzie wszakże jest to wykluczone, gdzie, jak w naszym wypadku, metafizyka

nie nie może dodać do wyjaśnienia szeregu empirycznego, cel jej spoczywać może tylko w niej samej. Może ona być wtedy uprawianą jedynie w wypadku, gdy owe pojęcia naddoświadczałne, wydają się same przez się dosyć doniosłemi, aby zasługiwać na traktowanie, historyczne zaś doświadczenie służy tylko za środek ku temu. Gdy ogólne pojęcia i przekonania, których przeprowadzenie samo przez się jest zajmujące, zostały utworzone; gdy wartości moralne lub estetyczne, wyobrażenia religijne wymagają wyjaśnienia stosunku ich do wszelkiego stawania się — wtedy i zbita masa dziejów znanych, słusznie rozważana bywa ze stanowiska pozytywnych lub ujemnych stosunków swoich do tych wartościowych przez się pojęć. Było to więc zupełnie konsekwentnem, gdy jeden z uczniów pośmiertnych Hegla czynił mu zarzut z tego, że w filozofii dziejów odstąpił od troistego podziału, który wszakże uznał za prawo ogólne świata, brak zaś ten w ten sposób uzupełnia, iż uważa starożytność za twierdzenie, świat germańsko-chrześcijański za przeczenie, obecnie rozpoczynający się okres za kojarzenie i że wszystkie trzy, mają się mieć do siebie, jak mechanizm, chemizm i organizm, lub też jak prawo, moralność i obyczajność, inaczej zaś, jak uczucie, wiedza i wola. Pojęcia, których syntezę z faktami historycznymi wytwarza filozofia dziejów, stoją i pozostają poza tymi faktami i powodują jedynie albo ich uporządkowanie w całość, nie naruszającą wcale ich związku

wewnętrznego, albo też ich ocenę ze stanowiska wartości, albo też analogią ze stosunkami panującymi w zupełnie odmiennych dziedzinach. Z tego punktu widzenia zadanie metafizyki dziejów nie może być uważane za nierozwiązalne; nie dlatego, iżby było rozwiązalne, lecz dlatego, że zostaje po za tą przeciwstawnością. O ile metafizyka ta ma świadomość swoich zadań, nie poszukuje ona realnych sił, pozwalających wytłumaczyć pojedyncze fakta historyczne; idzie więc tylko o to, aby nie stawała w sprzeczności z sobą i nie opierała się na błędnych danych. Jeśli spełnia te warunki, jest w tej samej mierze uzasadnioną, w jakiej czyni zadość popędowi ku niej. Jak o zmysłach mówią, że nie błędzą, nie dlatego, iżby zawsze poprawnie sądziły, lecz dlatego, że wcale nie sądzą, tak o metafizyce nie można powiedzieć, że niepoznaje przedmiotów swoich, nie dlatego, iżby zawsze poznawała prawdę, lecz dlatego, że w ogóle nie poznaje. Cel jej nie wypływa z niej samej, jak to miało miejsce w spekulacjach rozważanych w poprzednim rozdziale; spekulacje te dotyczyły ostatecznie sił tkwiących w samym przedmiocie historycznym i przygotowywały odtworzenie obrazu wszechświata; spekulacja zaś metafizyczna mierzy dzieje według pojęć, które są względem nich transcendentne, a więc nie mogą mieć innych celów, z którymi więc już przez to nie mogą się rozminąć.

Spekulacje metafizyczne starano się wyprować z popędu artystycznego architekto-

nicznego. Sięgnijemy może głębiej ku ich źródłom psychologicznym, jeśli wyprowadzimy je z popędu do gry. Gra bierze przedmioty, mające określoną istotę i tendencję w sobie, aby je postawić w zależności, wyznaczone przez czyisto podmiotowy interes, lub wyobrażenie, nie potrącające bynajmniej o ową prawidłowość, właściwą lub istotę właściwą tego przedmiotu; tak np. dziecko przeobraża laskę w konia, owinięty kawałek drzewa w lalkę, a lalkę w człowieka. Istotą gry jest symbolizowanie, zadawania ona najrozmaitsze popędy i pobudki do czynu, lub odczucia za pomocą czynności nad przedmiotami, mającemi tylko symboliczny stosunek do rzeczywistego zadośćuczynienia tym popędem, t. j. stosunek istniejący tylko w umyśle bawiącego się. Tak wszystkie gry mające na celu wygranę lub współzawodnictwo są symbolami walki, współubiegania się i t. d. Dlatego też powinniśmy tylko z pewnem zastrzeżeniem uważać popęd do gry za odrębny, a w każdym razie za drugorzędowy. Pierwotnemi pobudkami psychologicznemi są popędy skierowane ku owej rzeczywistości: ku ruchowi cielesnemu lub umysłowemu, ku walce lub nabyciu, ku rozszerzeniu poczucia osobowości i zakresu wrażeń. Urok gry polega na częściowem zadośćuczynieniu tych popędów, które osiąga przez swoją symbolikę, a właściwy popęd do gry mógł się wytworzyć jedynie dzięki doświadczeniu, że taka forma działalności daje jakie takie zadowolenie odczutomu popędowi — jak to bywa

często, że ogniwo pośrednie, prowadzące do pewnego celu, staje się przedmiotem popędu niezależnego od tego celu. Gdy zbliżam więc metafizykę z popędem do gry, mam na myśli jedynie, że idee poza umysłowego związku zjawisk, ich porządku ze stanowiska etycznego i estetycznego, ich kierownictwa według celowości boskiej, mają wartość, która wymaga uzasadnienia ich na podstawie rzeczywistości; popęd teoretyczny ku jedności, popęd etyczny i religijny skłaniają nas następnie do obierania za przedmiot badań zjawisk historycznych, do wżywania się w nie. Ponieważ zaś nie jest to możliwem na podstawie teoretycznie-poznawczego charakteru wymagań materiału, zadawalniamy te popędy symbolicznem ukształtowaniem, porządkowaniem materiału i nadawaniem mu znaczenia. Jak przedmiot gry dalekim jest od przedmiotu, za który obiera go grający, aby uczynić zeń środek przewidywanego, lub domyślnego zadowolenia swego popędu, tak materiał historyczny dalekim jest od wcielenia idei, ku którym zdążają wymienione popędy, lecz zatrzymując się na jego bycie w sobie, nasza fantazja wytwarza zależność pomiędzy nim a tymi idejami, a w ten sposób dostarcza na drodze symbolicznej zadowolenie potrzeby metafizycznej, które niemożliwe jest na polu rzeczywistości.

Spróbujmy zestawić w niewielu wyrazach zasadnicze punkta naszego rozumowania w sy-

stemat przejrzysty, przedstawiający niejako przekrój dotychczasowego porządku jego. Filozofia dziejów staje w obec zadań dwojakich, zgodnie z dwojakim znaczeniem pojęcia dziejów: oznaczamy przez nie z jednej strony losy ludzkości w pojęciu i przedstawieniu naukowym, z drugiej strony samo stawanie się, treść dziejów niezależnie od ich poznania, jako nauki. W stosunku do pierwszego znaczenia tego pojęcia, do dziejów opowiedzianych, zadanie filozofii jest teoretycznie-poznawcze. Nie bada tu ona samych faktów, lecz ich poznanie. Ponieważ nie byt, lecz wyobrażenie stanowi jej przedmiot, nie potrzebuje ona wkrazać do wytkniętego przez fakta przebiegu badań, zmieniając go, tak samo jak to badanie nie potrzebuje nic zmieniać faktów. Może wszakże udowodnić, ile wyobrażeń, zwykle uważanych za filozoficzne, tkwi w pozornie czysto doświadczalnym badaniu dziejowem. Część tych dowodzeń należy do ogólnej teorii poznania. Kategorie przyczynowości i substancyonalności, najogólniejsze formy myślenia i założenia wszelkiego stawania się mają również znaczenie dla treści historycznej, jak i dla każdej innej. Specyjalnym przedmiotem filozofii dziejów jest uzasadnienie psychologicznych interpretacyj i interpretacyj w opowieści dziejowej. Powinna ona wykazać owe przypuszczenia niezbędne dla związku stawania się zewnętrznego z wewnętrznym, oraz tego ostatniego z sobą samym, przy pomocy których skutecznia się ciągłość i zrozumiałość sze-

regów historycznych — przypuszczenia co do treści swej poczęści doświadczalne, poczęści niedoświadczalne, co do funkcyi zaś aprioryczne. Powtóre, powinna filozofia dziejów wysnuć drogą analizy i badania historycznego wyobrażenia metafizyczne, które nie potrącają wprawdzie, jak psychologiczne, o jego treść poszczególną, lecz dotyczą całości, jako tendencya, forma i ocena wartościowa. Tu filozofia powinaby z początku ustanowić doświadczalnie, rzekłbym prawie statystycznie, jakie wyobrażenia o tem, co nie jest zjawiskiem, określają badanie zjawisk, wchodzących w zakres poznania historycznego; następnie zaś zbadać w jakim stopniu znajduje to uzasadnienie rzeczowe i psychologiczne w zadaniach historyki.

Stanowi to przejście do drugiej kategorii zagadnień filozoficznie-dziejowych; obejmuje ona zastosowanie myśli filozoficznej do treści samych dziejów, próbę rzeczowego poznania tej treści przez ową myśl. I tu rozróżnić powinniśmy dwa odmienne zadania. Wyszukanie praw dziejowych, o którym tu mowa, wytyka cel nieskończenie odległy, poznanie takich praw, przy których pomocy można byłoby wysnuć z każdego stanu ludzkości, z każdego czasowego lub przestrzeniowego punktu rozwoju stan lub punkt następujący z pewnością zupełną. Wykazałem, że zadanie to możliwe jest do rozwiązania jedynie przy rozłożeniu wszystkich zjawisk historycznych na czynność najprostszyc części, że prawdziwych praw, t. j.

takich, które dają poznać rzeczywiste siły stawiania się, nie może być dla utworów złożonych, jako takich; że pojęcie więc prawa historycznego, w ścisłym znaczeniu wyrazu, zawiera sprzeczność. Jeśli wszakże to, co tak nazywamy zwykle, stanowi tylko fakta — wyniki praw obserwowane na przygodnym materiale, nie zaś prawa same, — to wszakże badając takie prawa tymczasowe drogą stopniowej indukcji i analizy, możemy zbliżyć się do poznania rzeczywistych sił, najprostszych pierwiastków historycznych oraz ich praw. Filozoficznym jest wszakże dążenie to o tyle, o ile uznaliśmy za istotę myśli filozoficznej uprzedzenie i przygotowanie do ścisłego poznania przez pierwsze uogólnienia i ujęcia wstępne. Dążenie do wykrycia praw dziejowych jest o tyle złudzeniem, że prawa określające dzieje nie są specjalnymi prawami dziejów, jako skrawka koła kosmicznego. Wszakże jako środek zorientowania się wśród różności i przypadkowości zjawisk historycznych, jako stadyum wstępne do poznania rzeczywistych praw, są one zupełnie uzasadnione. Wreszcie idzie o próbę wykrycia przy pomocy środków filozoficznych stosunku do bytu bezwzględnego, celu i znaczenia bytu historycznego, a więc rzeczowego ustanowienia tego, czego udowodnienie, jako pierwiastka badania empirycznego dziejów, stanowi zadanie ich filozofii. Co do tego punktu, widzieliśmy, że wszelka konstrukcyja nadempiryczna, opierająca się na popędach metafizycznych, etycznych lub estetycznych

do niczego nie prowadzi, skoro tylko zostaje przedsięwziętą w celu wyjaśnienia danych zmysłowych. Można wszakże zarzucić, że podkładanie psychologicznego znaczenia pod fakta historyczne stanowiące istotną treść dziejów nie jest czem innym, jak tylko tłumaczeniem danych umysłowych przy pomocy domyślnych pierwiastków duchowych. Wszakże nie mielibyśmy żadnej zasady posługiwać się tą metodą, gdyby dopuszczalne zjawiska psychiczne osób historycznych nie znajdowały, jak widzieliśmy, bezpośredniego odpowiednika w świadomości badającego; w ten sposób nie powinniśmy nigdy tłumaczyć zjawisk zewnętrznych nawet zjawiskami psychicznymi, których nie możemy w tej lub w owej formie odtworzyć. Takie odtworzenie podmiotowe, na którym polega całe zrozumienie dziejów możliwem jest tylko wtedy, jeśli po za szeregiem czynów zewnętrznych ustanawia szereg myśli, uczuć i chęci, nie zaś wtedy, gdy po za tym drugim, już ustanowionym szeregiem przypuszcza zasadę duchową, jako podścielisko i przewodnika. Wszelka próba wyjaśnienia danych empirycznych przy pomocy takiego przypuszczenia, rozbija się o ten szkopuł, że treść jego możemy jedynie wysnuć z rzeczywistości, którą wszakże przez nią dopiero tłumaczyć chcemy. Bardziej uzasadnioną okazała się metafizyka tam, gdzie nie ma ona służyć ku poznaniu rzeczywistości, gdzie wyobrażenia metafizyczne mają doniosłość dla potrzeb umysłów spekulacyjnych, niezależną od

wszelkich zagadnień teoretycznych; w tych wypadkach nie można nie zarzucić przeciwko usiłowaniu sprawdzenia ich na rozwoju historycznym. Idzie tu jedynie o symboliczne pojmowanie rzeczywistości, które wszakże nie sięga po za nią, ani też nie wkracza w zakres wyobrażeń naukowych o niej. Niemożna go nazwać błędnem, gdyż nie już poznaniem, lecz ukształtowaniem interesów, które, jako fakta psychologiczne, leżą po za obrębem prawdy, lub błędu.

K O N I E C.

WYKAZ TREŚCI.

Rozdział I.

ZAŁOŻENIA PSYCHOLOGICZNE W BADANIU HISTORYCZNYM.

Str.

Charakter psychiczny przedmiotów historycznych	9
Aprioryzm psychologiczny	10
Uzupełnienie ujęć	14
Ich tłumaczenie	17
Trudność wynikająca ze spraw nieświadomych	22
Pojmowanie stanów psychicznych przez ich odtworzenie	28
Jednakowość i rozdzielnosc podmiotu i przedmiotu badania historycznego	31
Warunki przedmiotowe odtworzenia historycznego	34
Odtwarzanie tego, co nie bylo doświadczone	43
Psychologia gromad	48
Zalozenia indywidualne	50
Jednosć charakterologiczna przedmiotu historycznego	51

Rozdział II.

O PRAWACH HISTORYCZNYCH.

Pojęcie prawa	58
Złożoność stawiania się historycznego	61
Niemożliwość praw dotyczących całokształtu	61
Trudność ogólna odkrycia ostatecznych rzeczywistych sił	66
Dualizm nauk opisujących i, nomologicznych	68
Przyczynowość historyczna	75
Następstwa faktu że dzieje ludzkości stanowią część dziejów kosmicznych	79

II.

Różnica stanowiska fenomenalistycznego w przyrodoznawstwie i w historii	81
Prawa statystyczne	87
Pojęcia ogólne jako materiał do praw historycznych	89
Znaczenie praw historycznych	95
Znaczenie zawartych w nich sprzeczności	104
Rozwój poza nie	106

Rozdział III.

O ZNACZENIU DZIEJÓW.

Teoretycznie-poznawcza różnica zagadnień praw dziejowych a znaczenia dziejów	112
Kategorie tego zagadnienia	114
Stosunek jego do badania ścisłego	119
Założenia badania ścisłego, dotyczące znaczenia jego przedmiotów	123
Określenie badania historycznego założeniami metafizycznymi podmiotowymi	128
Ujęcie dziejów w pojęciach zasadniczych	134
Budowa zagadnień metafizycznie-dziejowych; przykład: postęp w dziejach	142
Teoretycznie-poznawcze stanowisko metafizyki dziejowej	148
Zasady duchowe w dziejach	155
Ich zdolność do tłumaczenia faktów	159
Pole zasadnych spekulacyj	161
Rekapitulacja całości	163



WYDAWNICTWA

„Przeglądu Filozoficznego“

- Adam Mickiewicz. „Jakób Boehme“. Cena k. 60.
- E. Dubois-Reymond. „Granice poznania natury“
i „Siedm zagadek wszechświatowych“. C. k. 90.
- E. Mach. „Odczyty popularno-naukowe“. C. k. 60.
- W. M. Kozłowski. „Filozofja Schillera“ i wiersz
„Artyści“. Cena kop. 30.
- W. Lutosławski. Platon jako twórca idealizmu
i socjalizmu. Cena 50 k.
- O. Gaupp. „Herbert Spenser“. Cena kop. 50.
- E. Abramowski. „Pierwiastki indywidualne w
socjologii“. Cena kop. 50.
- E. Kant. „Marzenia Jasnowidzącego“. Cena k. 60.
- L. Dugas. „Nieśmiałość“. Cena k. 50.
- W. L. Sheldon. „Ruch Etyczny“. Cena rub. 2.
kop. 50.
- J. K. Potocki. „O energii społecznej“. — Cena
kop. 50.
- G. Biernacki. „Chałubiński i obecne zadania le-
karskie“ — Cena rb. 1 kop. 50.
- H. Gomperz. „Uzasadnienie filozofji Neosokra-
tycznej“. — Cena kop. 75.
- Höfding. „Zasady Etyki“. Cena kop. 30.
- D. Mercier. Historia psychologii nowożytnej.
Cena rb. 2 k. 25.
- L. Hr. Tolstoj. „Co to jest sztuka?“ Cena rb. 1.
- W. James. „Czy warto żyć?“ Cena kop. 35.

- W. M. Kozłowski. „Szkice filozoficzne“. Cena rb. 1 k. 50.
- W. James. „W obronie wiary“. Cena kop. 35.
- T. Ribot. „Psychologja uczuć“. Cena rb. 2 k. 50.
- D. Mercier. „Kryterjologja“. Cena rb. 2 k. 50.
- D. Mercier. „Logika“. Cena rb. 1 kop. 60.
- W. James. „Nałóg“. Cena kop. 35.
- T. Ribot. „Współczesna psychologja niemiecka“. Cena rb. 1.
- A. Schopenhauer. „O podstawie moralności“. Cena rb. 1 kop. 50.
- M. Guyau. „Zagadnienia Estetyki Współczesnej“. Cena rb. 1 kop. 20.
- J. Simmel. „Zagadnienia Filozofji dziejów“. Cena rb. 1.
- H. von Helmholtz. Liczenie, mierzenie z punktu widzenia teoryi poznania. Cena kop. 75.
- T. Ziegler. „Wiara i wiedza“. Cena kop. 35.
- D. Mercier. „Psychologja“. Cena rub. 3 kop. 50.
- W. Windelband. „Platon“. Cena rb. 1 kop. 20.
- Wł. Heinrich. „Teorye i badania psychologiczne.

POD PRASĄ:

- James. „Szkice popularno-filozoficzne“.
- König. „Wundt“.
- Wundt. „Wstęp do Filozofji“.
- Tönnies. „Hobbes“.
- Siebeck. „Aristoteles“.
- Lesswitz. „Fechner“.